MAGAZYN

Kod DNA. Odcisk, który zawsze doprowadzi do sprawcy
– Str. 16-17

Ułaskawiony Piotr Pytel jest już wolny, ale wciąż ciąży na nim wyrok dożywocia
– Str. 18-19

Telemagazyn z programem tv i omówieniami seriali oraz propozycji filmowych

Nr ISSN 0137-9518
Nr indeksu 350-222
9 770137 951056 32

www.gazetalubuska.pl

Nr 182 (22.783) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 7.08.2026

74 lata

GAZETA LUBUSKA

Relaks

Krzyżówki do kawy. Dwie strony rozrywki

Gorzów

Tour powrócił w Lubuskie. Tłumy czekały na kolarzy

Kibice świetnie bawili się na trasie, dopingując kolarzy, ale prawdziwe szaleństwo działo się w Zielonej Górze
– Str. 12-13

Marszów

Mery Spolsky: Miłość to wojna, w szczęśliwym związku również

Jedna z najbardziej barwnych postaci polskiej sceny muzycznej opowiada o wymarzonych wakacjach, zmianie sylwetki, patriotyzmie i miłości
– Str. 24-25

Z naszych stron

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Koń by się uśmiał?

Dla jednych to żart. Inni sprawę „Chłopca ze źrebięciem” traktują bardzo poważnie
– Str. 10-11

REKLAMA 0011548513

eprasa.pl ab2dbe2008

POLECAMY

JUTRO: Urlop połączony z warsztatami. Gwiazdy ekranu: Tomasz Kot i Witold Pyrkosz

7.08.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzą: Dorota, Kajetan, Klaudia, Konrad
Telefon alarmowy: 112

GAZETA LUBUSKA

Redaktor naczelna
Maja Majewska
Z-ca redaktora naczelnego
Mateusz Różański
Wydawcy
Michał Olszański,
Jacek Drumowicz

www.gazetalubuska.pl

Polska Press
Makroregion Zachód
Redakcja ul. Niepodległości 25,
65-042 Zielona Góra, skr. pocztowa 120,
tel. 68 324 86 00, 68 324 88 05,
fax 68 324 88 72
redakcja@gazetalubuska.pl
Prezes Makroregionu
Robert Glinkowski
Dyrektor reklamy
Marta Napiórkowska-Trzeciak
Dyrektor marketingu
Aleksandra Sobolewska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetalubuska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz

Janusz Michalczyk:
„Głupiutka i wystraszona”

Publicysta

Tymi słowami psycholog Ewa Woydyłło (87-letnia miłośniczka tenisa) określiła Igę Świątek (25-letnią gwiazdę tenisa). Wybuchła kilkudniowa medialna burza, Iga nie komentowała, a Ewa po namyśle przeprosiła. W istocie chodzi o bardzo emocjonalne reakcje naszej najlepszej tenisistki, która dominując na korcie bez racjonalnego powodu nagle traci spokój, pewność siebie i albo z trudem wygrywa, albo łatwo ulega rywalce. Komentatorzy i znawcy sportu głowią się nad tą zagadką, ale dotychczas żaden nie rozgryzł do końca problemu.

Sądzę, że w bezceremonialnej opinii psycholożki może kryć się zalążek wyjaśnienia. Iga jest „głupiutka”, ale niby w jaki sposób młoda sportsmenka, uwielbiana przez tłumy i zarazem poddana olbrzymiej presji, ma bezboleśnie osiągnąć dojrzałość, mądrość i demonstrować zawsze stoicki spokój? Jest „wystraszona”, gdyż boi się, że straci pozycję zawodniczki ze ścisłej czołówki, obawia się krytyki ze strony kibiców i utraty wypasionych kontraktów reklamowych. Nie ma dobrego i łatwego rozwiązania, jak poradzić sobie ze słabością i lękiem, będąc w centrum zainteresowania.

Idolem Igi jest Rafael Nadal, który niedawno zakończył wspaniałą karierę. W dokumentalnym filmie do obejrzenia na Netfliksie pokazano, że praktycznie od początku drogi na szczyt nie tylko przechodził katorżniczy trening, ale i zmagał się z dotkliwym bólem o podłożu genetycznym, którego nie zawsze dało się uśmierzyć. Zwyciężał, bo potrafił zaakceptować wielkie cierpienie. Stał się niejako niewolnikiem własnej ambicji, poświęcił zdrowie dla momentów oszałamiającej satysfakcji.

Sport ma ciemną stronę. Andrzej Gołota stwierdził w apogeum sławy, że nienawidzi boksu. To nie była głupota ani brak odwagi.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Gazetę Lubuską”

tel. 68 381 70 52
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetalubuska.pl

POGODA

dziś
24°C/13°C

jutro
25°C/12°C

ZIELONA GÓRA

Słoneczniki z ogródka pani Janiny urosły aż po dach domu sąsiada

Eliza Gniewek-Juszczak

Tegoroczne lato przyniosło niespodziankę pani Janinie Koreckiej z Zawady. Słoneczniki zakwitły ogromnymi bukietami.

FOT. ELIZA GNIEWEK-JUSZCZAK

Pani Janina zaprosiła GL do swojego ogródka

– Mają po cztery metry – powiedziała Gazecie Lubuskiej Janina Korecka o swoich słonecznikach. Pojechaliśmy je zobaczyć. Rośliny widać już zza płotu posesji . Po deszczowej nocy kwiaty nabrały wody i łodygi nieco się pochyliły, ale nie straciły uroku. Zamiast pojedynczych kwiatów, mają ich po kilkanaście. Pierwsze były posiane, a od kilku lat rozsiewają je już ptaki. Ogródek jest pełen kolorów.

– Siądę sobie przed domem i podziwiam. Kocham kwiaty. Dlaczego? Za kolory – zdradza pani Janina. Te przed domem są do zachwycania się, te zza domu trafiają do wazonów.

Wiosna w ogródku naszej Czytelniczki zaczyna się już pod koniec marca, bo cebule czy nasiona kwiatów w ziemi zawsze sobie radzą, nawet w mrozy. W tym samym czasie wysiewa też cynie.

– Gladiole dwa lat temu wnuczek nasadził, nawet nie wiedziałam. Przed zimą je wykopuję i chowam do piwnicy, a potem na koniec marca wysadzam – opowiada. W tym roku kwitną inaczej, mają połączone kolory żółtego z pomarańczowym. Pani Janina domyśla się, że to pewnie dzięki pracowitym pszczołom, które chętnie tu przylatują.

Część kwiatów rośnie w ogródku z nasion, część właścicielka kupiła jako sadzonki, które szybko się rozrastają. W wielkich donicach przy domu kwitną hortensje. Tajemnicą wzrostu wszystkich roślin jest regularne nawożenie ich odpowiednimi preparatami.

Janina Korecka mieszka w Zielonej Górze Zawadzie od urodzenia, a w domu z ogródkiem, który odwiedziliśmy, od ślubu, czyli 60 lat. Kwiaty cieszą od wiosny do jesieni. A kiedy zaczyna się zima, miejsca po nich w gazonach wypełniają świerk, mech i gwiazdy betlejemskie.

Zdarzyło się, że do GL trafiła rekordowa marchew z ogrodu pani Janiny. W tym roku dobre plony przynoszą fasolka szparagowa, pomidory i ogórki.

ZIELONA GÓRA

Taniec i obraz

Leszek Kalinowski

Dziś odbędzie się pierwsze wydarzenie 4. MiniFestiwalu - Balet i Sztuka 2026, który już po raz czwarty połączy świat tańca, fotografii, sztuk plastycznych i edukacji artystycznej.

- Na miłośników fotografii czekać będzie pięć wyjątkowych ekspozycji. Swoje prace zaprezentują Barbara i Witold Englenderowie. Ich fotografie, operujące klasycznym językiem obrazu i świadomą kompozycją, od lat budzą uznanie odbiorców – mówi Paweł Janczaruk, artysta fotograf. - Akademia Wychowania Fotograficznego pokaże kolejną odsłonę cyklu „Były tu...”, poświęconego miejscom, które zniknęły z miejskiego krajobrazu lub całkowicie zmieniły swoje znaczenie. Z kolei Pracownia Edukacji Fotograficznej ZUTW zaprosi na wystawę „Zatrzymaj się” – refleksję nad chwilą, uważnością i ciszą. To fotograficzna pauza wobec ruchu, stanowiąca kontrapunkt dla sztuki baletu.

Program wzbogacą również wystawy plastyczne. „Gdyby Chopin był malarzem” będzie próbą przełożenia muzyki Fryderyka Chopina na język obrazu.

Integralną częścią festiwalu pozostają warsztaty. „Baletowe Wakacje z Chopinem” to intensywny blok zajęć obejmujący technikę klasyczną, rozciąganie oraz przygotowanie motoryczne. Wyjątkowym przedsięwzięciem będą również warsztaty „Chopiniana na Ludowo”, łączące klasykę baletu z elementami polskiego folkloru. Uczestnicy będą pracować nad choreografią inspirowaną muzyką Fryderyka Chopina, odkrywając nowe możliwości interpretacji jego twórczości poprzez taniec.

Przez kilka festiwalowych tygodni „Balet i Sztuka” ponownie stanie się przestrzenią spotkania różnych dziedzin sztuki – fotografii, malarstwa i rysunku, muzyki oraz tańca.

eprasa.pl ab2dbe2008

Lubuskie

• Kontakt z redakcją:
redakcja@gazetalubuska.pl

OSÓW

Przegląd bez samochodu. Wystarczyło zapłacić

Magdalena Marszałek

Samochody miały otrzymywać pieczątkę dopuszczającą je do ruchu, choć nawet nie pojawiały się na stacji kontroli pojazdów. W tle są łapówki, fałszywe dokumenty i nierzetelne faktury. Do sądu trafił akt oskarżenia przeciwko nieuczciwemu diagnoście oraz jego dziewięciu klientom.

Proceder trwał od stycznia 2021 roku do sierpnia 2022 roku na stacji kontroli pojazdów w powiecie strzelecko-drezdeneckim.

Prokuratura twierdzi, że za taki „ekspresowy przegląd" klienci mieli płacić nie tylko oficjalną opłatę za badanie, ale również łapówkę. Stawki wynosiły od ponad stu do ponad trzystu złotych za każdy pojazd. Z nielegalnego procederu mieli korzystać zarówno przedsiębiorcy, jak i osoby prywatne.

- Sfałszowane dokumenty służyły następnie między innymi do rejestracji aut w Wydziale Komunikacji w Strzelcach Krajeńskich. Dodatkowo w ramach tego procederu wystawiano nierzetelne faktury za nieistniejące usługi, co ułatwiało przedsiębiorcom rozliczenia podatkowe - informuje prokuratura okręgowa w Gorzowie.

32-letni diagnosta usłyszał dwadzieścia dwa zarzuty.

- Dotyczą one przyjmowania korzyści majątkowych w zamian za naruszenie prawa oraz poświadczania nieprawdy w dokumentach. Mężczyzna przyznał się do winy i złożył wyjaśnienia. W czasie śledztwa był tymczasowo aresztowany, obecnie pozostaje pod dozorem policji i wpłacił poręczenie majątkowe - informuje prokuratura.

Pozostałych dziewięciu mężczyzn oskarżono o wręczanie łapówek i nakłanianie do fałszowania dokumentacji. Dwóch z nich przyznało się do winy. Siedmiu nie przyznaje się do zarzucanych czynów, choć potwierdzają, że kontaktowali się z diagnostą.

FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

PRAWO

Obrońca zarzuca zielonogórskim policjantom, że pobili jego klienta

W komendzie zostało przeprowadzone postępowanie wyjaśniające, po którym policja jednoznacznie temu zaprzeczyła. Tymczasem, mec. Tymoteusz Paprocki poinformował, że zawiadomił o sprawie ministrów sprawiedliwości oraz spraw wewnętrznych i administracji.

Eliza Gniewek-Juszczak

FOT. ELIZA GNIEWEK-JUSZCZAK

Rzecznik policji podinsp. Małgorzata Stanisławska i mecenas Tymoteusz Paprocki

Z informacji policji wynika, że 34-letni obywatel Ukrainy został zatrzymany, kiedy pojawił się w lipcu w mieszkaniu starszej kobiety w Zielonej Górze, aby przyjąć od niej kolejną część pieniędzy. Zielonogórzanka została oszukana popularną metodą nazywaną „na wnuczka".

– Policjanci ustalili, że może dojść do takiego przestępstwa. Zatrzymali mężczyznę na gorącym uczynku – mówi o sprawie podinspektor Małgorzata Stanisławska, rzecznik prasowa Komendanta Policji w Zielonej Górze. 34-latek został przewieziony do komendy. Co się tam wydarzyło? Zdaniem obrońcy zatrzymanego, do pobicia miało dojść przed oficjalnym przesłuchaniem.

– Kilku policjantów biło mojego klienta po twarzy. Odbieram to jako próbę wywarcia wpływu i uzyskania konkretnych zeznań – mówi mec. Paprocki. – Widać było ślady pobicia. Mogę dodać, że mój klient nie słyszał na jedno ucho od jednego z uderzeń, po którym spadł z krzesła i uderzył w podłogę. Ten cały dramat rozgrywał się na komendzie policji – relacjonuje prawnik.

Nie ma jednak lekarskiej obdukcji. Na wykonanie zdjęć dokumentujących obrażenia na wniosek obrońcy zgodziła się sędzia prowadząca posiedzenie aresztowe. W czwartek dziennikarze nie zobaczyli jednak tych zdjęć.

– Mam nieodparte wrażenie, że policja oraz prokuratura w Zielonej Górze stara się tę sprawę zamieść pod dywan – mówi mec. Tymoteusz Paprocki.

Rzeczniczka policji zapewnia, że gdy wpłynęło pierwsze pytanie od dziennikarzy w tej sprawie, komendant polecił wszczęcie postępowania wyjaśniającego.

– Postępowanie wewnętrzne wyjaśniło, że policjanci nie pobili obywatela Ukrainy, a więc nie dopuścili się przekroczenia uprawnień, wykroczenia dyscyplinarnego – zapewnia Małgorzata Stanisławska. Zapewnia, że przy przesłuchaniu obecna była tłumaczka przysięgła, która czekała na dowiezienie mężczyzny, czyli była z nim od początku prowadzonych czynności.

34-latek jest podejrzewany o to, że dokonał oszustwa i działał w zorganizowanej grupie przestępczej. Zaprzeczył, jakoby miał należeć do takiej grupy.

– Mój klient opisał czynności, które wykonywał, wskazując jednak, że mogły one nie stanowić przestępstwa – wyjaśnia obrońca.

Przesłuchanie zatrzymanego ma odbyć się dziś.

AKCJA CHARYTATYWNA 0011545112

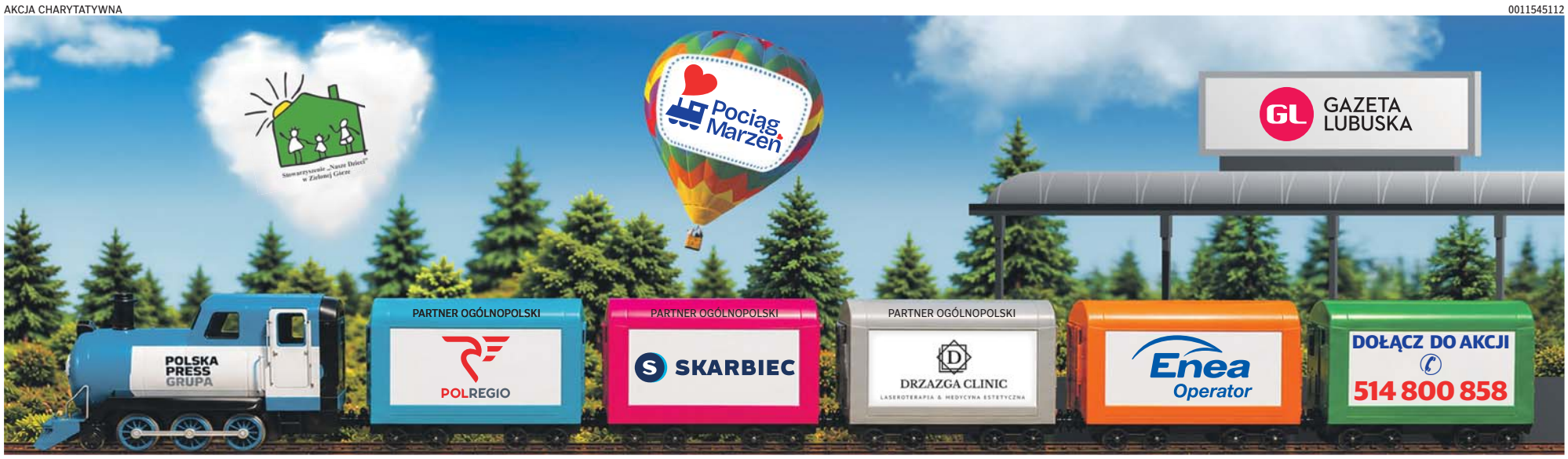

eprasa.pl ab2dbe2008

TOUR DE POLOGNE

Po starcie w Żaganiu pojechali w góry

RED

Po niesamowitych emocjach na lubuskim etapie Tour de Pologne z Gorzowa do Zielonej Góry, peleton pojawił się w czwartek (6 sierpnia) na dziedzińcu Pałacu Książęcego w Żaganiu.

Początek czwartego etapu wyścigu nastąpił punktualnie o godzinie 12.15 na ulicy Szprotawskiej w Żaganiu. Kolarze ustawili się na dziedzińcu Pałacu Książęcego, skąd wyruszyli w tak zwanej rundzie honorowej. Pięć minut wcześniej w trasę ruszyły pojazdy jadące przed kolumną wyścigu. O godzinie 12.20 na ulicy Tartakowej odbył się ostry start, czyli właściwe ściganie.

Z Żagania zawodnicy ruszyli zalesionymi szosami na południe, w kierunku miejscowości Trzebów i Rudawica, by wreszcie wjechać na teren województwa dolnośląskiego .

Był to pierwszy etap dla górali. z Premią Górską PZU I kategorii w Karpaczu, a sama końcówka na Orlinku również nie dała odpocząć zawodnikom, którzy walczyli ze stromiznami aż do ostatnich metrów.

FOT. MICHAŁ KORN

ZIELONA GÓRA

Na Zaciszu będzie na okrągło. Rondo już robi wrażenie

Leszek Kalinowski

Zaglądamy na to osiedla, bo mieszkańcy od kilku już kilku lat zmagają się z remontami i modernizacjami dróg. Tym razem chodzi o odcinki ulic: Zacisze, Prostej i Działkowej oraz rondo Haliny Lubicz.

FOT. LESZEK KALINOWSKI

Widać kształt nowego ronda

- To było małe rondo, a widzę, że powstaje naprawdę duże, zupełnie inne niż było tu poprzednio – mówi pan Stefan, którego spotykamy przed placem budowy. – Jestem na emeryturze, to często tu zaglądam, jak idą roboty. Myślę, że sprawnie, bo efekty są widoczne. Czekamy wszyscy tu na zakończenie inwestycji, bo te ciągłe utrudnienia w ruchu dają się wszystkim we znaki. Nie tylko kierowcom samochodów, bo autobusy przez te remonty też jeżdżą inaczej. I ja na przykład mam utrudniony dojazd do mojego lekarza rodzinnego.

Mieszkańcy osiedla cieszyli się, kiedy z półrocznym opóźnieniem ulica Zacisze wreszcie została otwarta po modernizacji, a ruch jest już dwukierunkowy. Ale radość nie jest pełna, bo nowo wyremontowaną drogą dojedziemy od skrzyżowania z ulicą Wyszyńskiego i aleją Wojska Polskiego jedynie do pewnego momentu, to znaczy do miejsca na wysokości marketu Biedronka. Dalej w stronę ronda i osiedla już nie pojedziemy.

Teraz bowiem w miejscu ronda trwają największe prace modernizacyjne. Małe rondo zamienia się w wielkie. W jego pobliżu powstają wysepki, na ulicy Działkowej – przystanek autobusowy z zatoką.

Ten etap, który związany jest z budową Trasy Aglomeracyjnej (od Trasy Północnej do ronda Haliny Lubicz na Zaciszu) zgodnie z umową ma potrwać do 31 sierpnia.

- Mam nadzieję, że termin zostanie dotrzymany. Bo my naprawdę tu jesteśmy już zmęczeni ciągłymi remontami – dodaje pan Stefan. – Choć przyznam szczerze, że ulica Zacisze pięknie została zmodernizowana, choć część kierowców jeszcze nie ogarnia tego trzeciego pasa z czerwonej kostki, który ma ułatwiać zjazd do marketów.

Z powodu remontu w ciągu ul. Zacisze (przy ENEA), Działkowej i Prostej został wykonany objazd, po którym teraz ruch odbywa się dwukierunkowo, zarówno w relacji ul. Prosta – ul. Działkowa jak i z ul. Działkowej i Prostej w ul. Zacisze .

Przypomnijmy przebieg Trasy Aglomeracyjnej. Od nowego ronda (dzięki któremu połączy się z Trasą Północną i dalej planowaną obwodnicą zachodnią) biegnie przy ogródkach działkowych, by skręcić w stronę ulicy Foluszowej. Leci dalej wzdłuż torów, a następnie skręca w stronę osiedla Zacisze, właśnie do modernizowanego ronda Haliny Lubicz.

REKLAMA 0011550896

eprasa.pl ab2dbe2008

GORZÓW

Tej hali już nie uratują. Po pożarze czeka ją rozbiórka. Zapadła ostateczna decyzja

Magdalena Marszałek

Koniec nadziei na uratowanie hali przy ulicy Targowej w Gorzowie. Obiekt, w którym działał park trampolin, po majowym pożarze został uznany za nienadający się do odbudowy. Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego nakazał jego rozbiórkę. Gorzowski Rynek Hurtowy już szykuje się do wyburzenia.

FOT. STRAŻ POŻARNA W GORZOWIE

Gorzowski Rynek Hurtowy przygotowuje się do opracowania projektu rozbiórki, który będzie podstawą do wyłonienia wykonawcy prac

Ogromny pożar wybuchł pod koniec maja. Wewnątrz hali znajdowały się łatwopalne pianki, gąbki i wyposażenie parku trampolin, co sprawiło, że płomienie rozprzestrzeniały się błyskawicznie. Chwilę później okolica zamieniła się w teren wielkiej akcji ratowniczej. W kulminacyjnym momencie z żywiołem walczyło blisko stu strażaków. Pożar ugaszono, ale hala została niemal całkowicie zniszczona.

Odpowiedź na pytanie, czy budynek można jeszcze uratować, miała przynieść ekspertyza i ocena Powiatowego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego. Dziś wiadomo już, że konstrukcji nie uda się zachować w takim zakresie, aby możliwa była odbudowa hali.

- Obiekt w tym stanie technicznym musi zostać rozebrany - mówi Katarzyna Piechocka, inspektor nadzoru budowlanego.

Jak wyjaśnia, pożar doprowadził do tak poważnego uszkodzenia konstrukcji, że dalsze użytkowanie hali byłoby niemożliwe.

- Główna stalowa konstrukcja nośna, cała konstrukcja dachu oraz murowane ściany nie nadają się do dalszego użytkowania i zagrażają dalszej stateczności tego budynku - podkreśla Piechocka.

Z rozbiórki wyłączono jedynie ścianę wspólną, która łączy spaloną halę z sąsiednią oraz ścianę szczytową przylegającą do ocalałej części administracyjnej.

Na rozpoczęcie rozbiórki trzeba poczekać co najmniej sześć tygodni od wydania decyzji. Oznacza to, że prace mogą ruszyć najwcześniej w połowie września. Termin końcowy wyznaczono na koniec sierpnia przyszłego roku. W GRH nie zamierzają jednak zwlekać.

Spółka już wcześniej zleciła wykonanie ekspertyzy. Choć termin na jej przygotowanie wyznaczono do końca lipca, dokument powstał już w czerwcu. To właśnie na jego podstawie wydana została decyzja o rozbiórce hali. Teraz Gorzowski Rynek Hurtowy przygotowuje się do kolejnego etapu, a więc opracowania projektu rozbiórki, który będzie podstawą do wyłonienia wykonawcy prac.

- Projektant określi przyszłemu wykonawcy, w jaki sposób obiekt ma zostać rozebrany - wyjaśnia Joanna Kasprzak-Perka, prezes GRH. - Myślę, że dobrze by było, żebyśmy do końca roku podpisali umowę. Z samymi pracami nie będziemy czekać do wiosny. W przypadku prac budowlanych pogoda może być przeszkodą, natomiast przy pracach rozbiórkowych nie powinna mieć aż takiego znaczenia - zapowiada .

Projekt rozbiórki ma uwzględniać nie tylko zakres prac wyburzeniowych, ale także zabezpieczenie elementów ocalałych po pożarze. Chodzi o fragmenty konstrukcji, które sąsiadują z innymi częściami kompleksu i nadal mają znaczenie dla ich funkcjonowania.

ARTYKUŁ INFORMACYJNY ELENGER
0011563647

Biometan z Lubuskiego. Co zyskają rolnicy, mieszkańcy i przedsiębiorcy?

Czy pozostałości z gospodarstw rolnych mogą stać się źródłem energii dla regionu? Biometan nie jest odległą wizją zielonej transformacji. Może powstawać tu, z tego, co już mamy - pod warunkiem współpracy rolników, biometanowni i lokalnych przedsiębiorstw. Dla województwa lubuskiego rozwój biometanu jest szansą, która przynosi wiele korzyści.

FOT. MAT. GRUPY ELENGER

Na zdjęciu: Zakład Biometanu Oisu (Czechy)

Rozwój branży biometanowej oznacza dla rolnika kilka korzyści jednocześnie: dostęp do wartościowego nawozu, ograniczenie zużycia nawozów sztucznych, niższy ślad węglowy jego produktów i dodatkowe wynagrodzenie za dostarczony surowiec.

W tradycyjnym modelu obornik lub gnojowica są przechowywane w gospodarstwie, a następnie wywożone na pola. W czasie przechowywania dochodzi do naturalnego rozkładu i uwalniają się z nich szkodliwe gazy cieplarniane oraz uciążliwe zapachy. W ten sposób tracona jest energia, która mogłaby być odzyskana w biometanowni.

W hermetycznym, kontrolowanym procesie powstaje z nich biogaz, który po oczyszczeniu, może zostać wprowadzony do lokalnej sieci gazowej. W procesie powstaje również poferment - wartościowy nawóz zachowujący składniki mineralne obecne w surowcu. To substancja, która zachowuje wszystkie wartości odżywcze i może być wykorzystywana jako nawóz, ale która charakteryzuje się znacznie mniej intensywnym zapachem niż obornik czy gnojowica i jest wygodniejsza do przechowywania oraz aplikowania na pola uprawne.

W praktyce obieg nadal wygląda podobnie: rośliny stają się paszą, zwierzęta wytwarzają obornik, a składniki pokarmowe wracają na pole i wspierają kolejne uprawy. Pomiędzy gospodarstwem a polem pojawia się jednak biometanownia, która pozwala wykorzystać te same surowce również do produkcji energii, stanowiąc ważne uzupełnienie gospodarki obiegu zamkniętego.

Dużą korzyścią dla gospodarstwa jest także obniżenie śladu węglowego. Coraz częściej jest on liczony przez duże przedsiębiorstwa spożywcze, mleczarnie, przetwórców i sieci handlowe. Firmy, które same muszą ograniczać emisje w całym łańcuchu dostaw, coraz chętniej współpracują z producentami oferującymi żywność o niższym śladzie węglowym i często są gotowe zapłacić za takie produkty więcej. Przekazanie obornika lub gnojowicy do biometanowni, przechwycenie powstającego gazu oraz późniejsze wykorzystanie pofermentu może pomóc obniżyć ślad węglowy gospodarstwa – zarówno produkcji roślinnej, jak i hodowli zwierząt. To z kolei bezpośrednio przekłada się na większą konkurencyjność gospodarstwa.

Co więcej, rolnik otrzymuje od biometanowni wynagrodzenie za dostarczanie substratów. To sprawia, że cały proces może być dla gospodarstwa korzystny finansowo: rolnik nie traci dostępu do nawozu, otrzymuje go w łatwiej przyswajalnej formie, a jednocześnie zyskuje dodatkowe źródło przychodu i lepiej przygotowuje się do nowych wymagań rynku.

Zmiana sposobu gospodarowania obornikiem nie jest więc wyłącznie działaniem środowiskowym, lecz także elementem unowocześniania gospodarstwa i przygotowania go do wymagań rynku, które w kolejnych latach będą prawdopodobnie rosły. Dziś ograniczanie emisji po prostu daje rolnikowi przewagę na rynku.

Biometanownia po sąsiedzku: mniej uciążliwości, więcej lokalnej energii

Mieszkańcy mogą odczuć te korzyści przede wszystkim w swoim najbliższym otoczeniu. Częstą obawą mieszkańców jest nieprzyjemny zapach związany z produkcją biometanu. To zrozumiała obawa, ale prawidłowo zaprojektowana i eksploatowana biometanownia działa w szczelnym, zamkniętym systemie. Pozostałości z produkcji rolnej trafiają do szczelnych zbiorników, a powstający gaz jest przechwytywany, oczyszczany i kierowany do dalszego wykorzystania, zamiast uwalniać się do otoczenia.

Sam poferment ma znacznie mniej intensywny zapach niż obornik czy gnojowica. Nawiezione pofermentem pole nie wydziela tak uciążliwego zapachu jak inne naturalne nawozy. Jego zapach bywa porównywany raczej do wilgotnej ziemi lub torfu. Może to wyraźnie ograniczyć uciążliwości zapachowe w okolicy gospodarstw.

Dla mieszkańców ważne może być także to, że energia jest produkowana bliżej miejsca jej wykorzystania. Wzmacnia to lokalne źródła energii i w pewnym stopniu zwiększa bezpieczeństwo energetyczne regionu, ograniczając jego zależność od dostaw z zagranicy.

Drugą obawą mieszkańców jest wzmożony transport. Biometanownia potrzebuje regularnych dostaw surowców, a po zakończeniu procesu poferment musi wrócić do gospodarstw i na pola. Nie musi oznaczać to jednak ciężarówek przyjeżdżających z odległych części kraju. Najbardziej racjonalny model zakłada budowę większej liczby mniejszych instalacji, działających w oparciu o gospodarstwa z najbliższej okolicy.

Biometanownia o mocy do 1 MW może wykorzystywać surowce dostępne lokalnie. Transport odbywa się wtedy na krótkich trasach, z gospodarstwa do instalacji i z powrotem. W dużej mierze zastępuje ruch, który i tak ma miejsce, gdy rolnicy wywożą obornik lub gnojowicę bezpośrednio na pola.

Energia przyszłości może powstawać w regionie

Rozwój nowoczesnej energetyki wymaga współpracy przedsiębiorstw, samorządów, rolników, instytucji publicznych i mieszkańców. To właśnie na poziomie lokalnym najlepiej widać, że rozwój lokalnych i odnawialnych źródeł energii nie jest odległą wizją. To zmiana, która ma miejsce tu i teraz. Im dłużej odkładamy te działania, tym trudniej będzie później nadrobić dystans. Regiony, które zaczną działać wcześniej, szybciej wykorzystają gospodarcze i środowiskowe korzyści tej zmiany.

Lubuskie ma szansę stać się miejscem, w którym nowoczesna energetyka będzie rozwijała się w oparciu o lokalny potencjał. Na tym obszarze pojawiają się podmioty, które chcą inwestować w rozwój energetyczny regionu i udowadniają, że to korzyść dla wszystkich. Najważniejsze pytanie brzmi jednak, czy region jest gotowy na tę zmianę oraz czy lokalne przedsiębiorstwa, samorządy i gospodarstwa rolne są gotowe aktywnie w niej uczestniczyć.

Biometan nie rozwiąże wszystkich problemów energetycznych regionu. Może jednak sprawić, że to, co dziś jest dla rolnika uciążliwością i źródłem emisji, stanie się źródłem dochodu i poprawi jego konkurencyjność w stosunku do importowanej żywności, obciążonej wysokim śladem węglowym. Pytanie nie brzmi więc, czy ten kierunek będzie się rozwijał, lecz czy Lubuskie wykorzysta swoją szansę odpowiednio wcześnie.

eprasa.pl ab2dbe2008

SIENIAWA ŻARSKA

FOT. ARCHIWUM GL

Jutro w godz. 18-21 odbędą się Letnie Spotkania Kabaretowe „Ściernisko". W tegorocznej edycji na scenie wystąpią: „Zdolni i skromni", „Trzecia strona medalu" i Jerzy Kryszak. Nad całością wydarzenia będą czuwać gospodarze – Robert Motyka i Jarosław Pająk z kabaretu „Paranienormalni". Cykl powstał z inicjatywy Roberta Motyki, a na miejsce festiwalu wybrana została rodzinna wioska artysty, w której spędził całe swoje dzieciństwo. „Ściernisko" to premierowe skecze i kontakt z artystami. Wstęp płatny. **JERRY**

WYDARZY SIĘ

W tej rubryce zapowiadamy krótko wybrane, także odleglejsze wydarzenia

7-9.08 – Meandry Festival, Brzeźnica,
15.08 – Piknik Militarny, Lubuskie Muzeum Wojskowe, Drzonów,
17-24.08 – 35. Międzynarodowe Plenerowe Spotkania ze Sztuką, Żary,
18-23.08 – 18. Solanin Film Festiwal,
20-23.08 – Festiwal „Rzeki Literatury 2026", Lubuskie,
21.08 – 33. Piknik Lotniczy w Trzebiczu Nowym,
21.08 – Park Beats, Park Dworski w Iłowej,
23.08 – Koncert promenadowy Orkiestry Dętej Zastal, Zielona Góra.
4.09 – Otwarcie „Salonu jesiennego", BWA Zielona Góra.
5-13.09 – Dni Zielonej Góry „Winobranie", Zielona Góra,
18-20.09 – Jarmark św. Michała, Żagań,
25-27.09 – Festiwal Muzyki T. Bairda, Filharmonia Zielonogórska.
JERRY

SZPROTAWA/KOŻUCHÓW

Dobry Wieczór Szprotawo i Festiwal Henrykowski

Jarosław Wnorowski

Samorząd z południa województwa pozazdrościł Gorzowowi, wszak warto korzystać z dobrych wzorów, bo dziś o godz. 19, na szprotawskim rynku rozpocznie się cykl nawiązujący nazwą do tego odbywającego się nad Wartą.

Jako pierwszy wystąpi Dariusz Kordek w programie „Marjano Italiano" z programem pełnym włoskich przebojów. To aktor teatralny, musicalowy i filmowy, prezenter telewizyjny oraz piosenkarz, znany m.in. z ról w produkcjach jak: „W labiryncie", „Poranek kojota" czy „Kroll". Jest absolwentem warszawskiej PWST, grał w Studiu Buffo, Teatrze Roma i Teatrze Rampa. Występował w musicalach („Metro", „Mamma Mia!") i programach („Jak oni śpiewają", „Twoja twarz brzmi znajomo"). Wydał album „Tylko cień" oraz nagrał duet z Olgą Bończyk. Pod koniec miesiąca, w ramach szprotawskich koncertów wieczornych będzie można posłuchać także piosenek francuskich w aranżu na gitarę czy Ireneusza Krosnego, a właściwie jego trio. Znany mim tym razem przemówi i zagra. Z kolei w niedzielę o godz. 19 w zabytkowym, gotyckim kościele pw. Matki Bożej Gromniczej w Kożuchowie, zostanie zainaugurowana XII edycja Festiwalu Henrykowskiego. Wystąpią: Luciano Pompilio – gitara (Włochy), Wiktor Brzuchacz – organy oraz Ilona Janyst – recytacje. Wstęp wolny.

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ/POLSKA PRESS

Na szprotawskim rynku zaśpiewa Dariusz Kordek

LUBUSKIE

Od średniowiecza po późny barok. XXIV Festiwal „Muzyka w Raju"

Jarosław Wnorowski

W dniach od 12 do 23 sierpnia odbędzie się XXIV edycja międzynarodowego festiwalu muzyki dawnej „Muzyka w Raju". Koncerty tegorocznego festiwalu zaplanowano w Świebodzinie, Międzyrzeczu, Gorzowie, a także w Brodach, gdzie wydarzenie będzie miało swoją inaugurację.

Festiwal odbywa się od 2003 r., a w ciągu ponad dwudziestu lat zyskał renomę jednego z najciekawszych wydarzeń w polskim życiu muzycznym. Dał ponadto początek wielu innym projektom muzycznym takim jak choćby: „Przedsionek Raju", „Filharmonia bez Filharmonii', „Nasz Telemann", „Infinite Baroque", a wcześniej „Festiwal Haendlowski" w Toruniu, „Festiwal Trzech Baroków" we Wrocławiu, „Poznań Baroque", „Poznań Vivaldi Days", „Sound of Early Poznań" i „Festiwal Barokowych Smyczków i Strun". Z inicjatywy festiwalu powstało wiele nagrań płytowych, a ponad 300 koncertów zostało zaprezentowanych na antenach kilkudziesięciu radiofonii zrzeszonych w Europejskiej Unii Radiowej, przyciągając wielomilionowe audytorium. „Na żywo" koncertów wysłuchało już ponad 200 tysięcy melomanów. Ze względu na zakrojony na szeroką skalę remont w klasztorze w Paradyżu, gdzie odbywał się przez lata, od 2024 roku, festiwal opuścił to miejsce, a jego koncerty odbywają się w kilku miejscowościach w Lubuskiem . Podobnie jak w poprzednich latach wybrane programy będzie można usłyszeć kilkukrotnie w różnych lokalizacjach. W ten sposób twórcy festiwalu chcą umożliwić wysłuchanie ich jak największej liczbie odbiorców. W programie znalazło się aż 25 koncertów, a obok dzieł należących do kanonu muzyki dawnej usłyszymy wiele utworów, które stanowią rzadkość nie tylko na polskiej scenie. Zgodnie z festiwalowym zwyczajem wykonawcy to zarówno muzycy, którzy już na nim gościli, jak i debiutanci. W środę (12.08) o godz. 18, Jesenka Balić Žunić – skrzypce, André Lislevand – viola da gamba i Joanna Boślak-Górniok – klawesyn , wykonają w Brodach (powiat żarski) duńsko-niemiecko-włoskie sonaty na trzy instrumenty. Jesenka Balić Žunić pochodzi z Chorwacji, ale w czasie wojny razem z rodziną wyjechała do Danii. Tam w 2004 r. ukończyła studia w klasie skrzypiec w kopenhaskiej Akademii Muzycznej. Jeszcze w czasie studiów zaczęła naukę gry na skrzypcach barokowych), André Lislevand urodził się w Weronie w rodzinie lutnistów, a w wieku 11 lat rozpoczął naukę gry na violi da gamba w konserwatorium w Weronie, które ukończył z wyróżnieniem w 2014 roku) .
Koncert zostanie powtórzony także w czwartek (13.08) o godz. 19, w Filharmonii Gorzowskiej.
Wstępy płatne.

FOT. ARCH. FUNDACJI CANOR

Koncerty odbywają się przeważnie w obiektach sakralnych

WYBIERZ SIĘ

ŁAGÓW

Orkiestry dęte i muzyka organowa nad jeziorami

Podczas weekendu odbywać się będzie Łagowski Festiwal Orkiestr Dętych. Już dziś między 16 a 19, w różnych miejscach „Perły Ziemi Lubuskiej" grać będzie trio w składzie: Paweł Sznajder (śpiew i gitara) i Wojciech Bela (pianino) oraz zespół Bolero z Zielonej Góry. Jutro o 13.30 orkiestra przejdzie uliczkami miasta podczas parady, zaś o godz. 14 w amfiteatrze zagra „Kapela Muzyczna GroBrass" z Grodziska Wielkopolskiego od dyrekcją Adama Wosia. Dla spragnionych nieco innego typu muzyki organizatorzy przygotowali natomiast koncert organowy w kościele pw. św. Jana Chrzciciela. Zagrają Maciej i Zuzanna Bator, a w programie znajdą się utwory Vivaldiego, Bacha, Mozarta i Rossiniego. Na niedzielę (godz. 15) zaplanowano rejs galarem po jeziorze, zaś o 16, ulicami Łagowa przemaszeruje „Artur Rogucki Band". Wstępy wolne. **JERRY**

ZIELONA GÓRA

Fantastyczne światy i mocne granie

Dziś o godz. 19, w Regionalnym Centrum Animacji Kultury (Sienkiewicza 11) odbędzie się wernisaż wystawy „Sprzedawca gipsowych aniołów", której autorem i pomysłodawcą jest Dariusz Miliński. To malarz, rzeźbiarz i scenograf – od ponad czterdziestu lat tworzy niezwykły świat pełen baśniowych postaci, symboli i metafor, w którym realizm przenika się z fantastyką. Jego prace zachwycają bogactwem wyobraźni, niepowtarzalnym stylem oraz emocjonalną głębią. Tematyka i przesłania jego prac bywa często porównywana do prac Boscha czy Breugla. Przez szerszą publiczność kojarzony jest najczęściej z plakatami do filmów np. „Edi" czy „Mój Nikifor". Z kolei w czwartek (13.08) o godz. 19, w parku RCAK (przy fontannie) odbędzie się koncert zespołu „Hysteria", który zagra nieco mocniejsze brzmienia. Wstęp wolny. **JERRY**

eprasa.pl ab2dbe2008

ZIELONA GÓRA/GORZÓW

Kulturalne cykle w stolicach regionu

Jarosław Wnorowski

Organizatorzy wydarzeń w ramach tegorocznego „Dobry Wieczór Gorzów" wraz z partnerami oraz „Lata Muz Wszelakich", w najbliższych dniach przygotowali sporo interesujących działań.

FOT. BARTŁOMIEJ NOWOSIELSKI/MCK

W Gorzowie znów zadudni Wartownia

Dziś i jutro o 20, będzie się działo w gorzowskiej Wartowni (Wał Okrężny). Uczestników do tańca rozgrzeją Małach (Polski raper i producent muzyczny, członek kolektywu Ciemna Strefa i zespołu JF. Współtworzy także duet z Rufuzem) i DVJ Rink (piątek) oraz DJ MIllz i DJ Rink (sobota). Ten ostatni to holenderski producent muzyczny, który karierę rozpoczął w 1988 roku. Międzynarodową sławę przyniósł mu wydany w 1999 roku hit klubowy „The Launch". Dodatkowo drugiego dnia, o 20:30 na scenie pojawi się Bartek Strusiński, w programie stand-upowym. W niedzielę (9.08) o godz. 17, na błoniach przed Filharmonią Gorzowską odbędzie się Piknik Chopinowski. Za fortepianem zasiądzie Anastazja Szymczak, która wykona utwory Bacha, Busoniego, Ravela oraz oczywiście Chopina (Preludia op. 28 nr 13–24 oraz monumentalne - Andante spianato i Wielki Polonez Es-dur op. 22). Wieczorem o godz. 19, na Starym Rynku obok katedry, wystąpi zespół „The Monarchs" w składzie: Daria Krzysztoń-Baran – skrzypce, Paweł Gaca – altówka, Bartosz Baran – fagot, Alexander Pipkin – piano, Krzysztof Ciesielski - gitara basowa oraz Aleksander Lasek – perkusja. Muzycy zabiorą widzów w muzyczną podróż przez największe przeboje „Queen", „ABBY", „The Beatles" i Michaela Jacksona, ale w kameralnym, nieco bardziej klasycznym wydaniu.

Już dziś o godz. 10 i 17 na placu Teatralnym w Zielonej Górze będzie można zabrać najmłodszych na bajkę „Sokrates w piaskownicy". Od 17 do 22 potrwa ciesząca się ogromnym zainteresowaniem „Potańcówka przy ratuszu", zaś o 21 rozpocznie się koncert „Guga Trio" w Parku Książęcym w Zatoniu. O tej samej godzinie, w Cafe Noir będzie można się zabawić w rytm przebojów lat 90, a w parku pałacu w Starym Kisielinie rozpocznie się projekcja filmu „Dzielna banda i tajemnica zaginionego wujka". Wstępy wolne. Jutro i pojutrze w godz. 10-22, otwarta zostanie Wieża Braniborska. W sobotę o godz. 11, Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze-Ochli organizuje spacer poświęcony roli kobiet na dawnej wsi. Dowiemy się m.in. co robiła szeptucha i czy kobiety miały w ogóle dawniej czas dla siebie. Obowiązuje bilet wstępu natomiast usługa przewodnika jest bezpłatna. Także w skansenie, ale w godz. 18-24 odbędzie się „Noc spadających gwiazd". Wydarzenie odbywa się we współpracy z Planetarium Wenus i wstęp na nie jest wolny. O 19, w pałacu w Starym Kisielinie zaśpiewają „Los Divorceros", o 21 w Zatoniu (park) zagra Dixieland Orchestra, a w Cafe Noir (wstęp biletowany) rozpocznie się Latino Night. Także w sobotę, lecz na scenie Lubuskiego Teatru o godz. 19 odbędzie się koncert finałowy XV edycji Corno Brass Music Festival. W niedzielę (9.08) o 13 rozpocznie się zwiedzanie barokowego dworu w Ochli, z przewodnikiem, zaś o 17 w Parku Książęcym w Zatoniu wystąpi zespół muzyki dawnej „Huskarl". Zabrzmią m.in. dudy galicyjskie, kozioł wielki czy szałamaje. O godz. 19 w kościele ewangelickim, zaśpiewa Capella Viridimontana. W środę (12.08) o godz. 18, na placu Teatralnym „Deszcze i słońce" oraz „Hysteria" zagrają na Letniej Scenie Młodych. W czwartek (13.08), od 17:30 do 21 potrwa potańcówka w pałacu w Starym Kisielinie, o 18 w ramach „Książki na leżaku" odbędzie się spotkanie z Marcelem Mossem. Tego samego dnia, też o godz. 19, na placu Teatralnym w ramach cyklu „Znani i lubiani" spotkamy się z Pawłem Sztompke. Usłyszymy tam najpiękniejsze utwory z kultowych polskich seriali. Gospodarzem wieczoru będzie wspomniany już Paweł Sztompke – legendarny dziennikarz muzyczny i głos Polskiego Radia, który opowie o historii i kulisach powstania prezentowanych utworów. Wstęp wolny.

REKLAMA 0011563965

eprasa.pl ab2dbe2008

SAMORZĄD

Nadproduktywni i nieaktywni, czyli interpelacje zielonogórskich radnych

– Czy majątek jest miarą skuteczności radnego? Sprawdźcie lepiej, o co pytają władze miasta, o co walczą dla mieszkańców, jakimi sprawami się zajmują w swojej pracy – usłyszeliśmy od Czytelnika, który zadzwonił po tym, gdy opublikowaliśmy informację o oświadczeniach majątkowych miejskich rajców.

Eliza Gniewek-Juszczak

Podobne opinie pojawiały się też w komentarzach w mediach społecznościowych. Zajrzeliśmy więc do rejestru interpelacji radnych miasta, który dostępny jest w Biuletynie Informacji Publicznej na portalu Urzędu Miasta.

Ośmioro z 25 radnych Zielonej Góry w tej kadencji nie złożyło ani jednej interpelacji, ośmioro innych członków rady, od jednej do pięciu, a radny Robert Górski złożył ich 152. Dorota Kasprzyszak – 60, a Jacek Budziński – 49. Rafał Kasza i Grzegorz Maćkowiak złożyli po 20 interpelacji, Krystyna Magdziarek – 17, a radni Marek Budniak i Andrzej Chłopek po 9.

Kiedyś się rysowało

– Kiedyś to wyglądało inaczej. Na przerwie w posiedzeniu siadałem z urzędnikami, pokazywałem zdjęcia, albo rysowałem, gdzie jest ulica, a gdzie chodnik, o który chodzi – wspomina Jacek Budziński (PiS), który w radzie pracuje od 24 lat. Ocenia, że dzisiaj nie ma problemu, żeby złożyć interpelację. – Mniej więcej 70 procent z tych, które złożyłem, a były ich setki, a może i tysiąc przez te lata, to problemy albo sprawy zgłoszone przez mieszkańców – wyjaśnia.

Zdaniem Budzińskiego, prawie 90 procent interpelacji jest należycie traktowana przez urzędników. Zdarzają się odpowiedzi, które go dziwią, bo nie dotyczą sprawy.

– Czasem miasto nic nie może, bo sprawa, o którą pytam dotyczy prywatnej działki – zauważa.

Zwykle mieszkańcy sami wysyłają radnemu zdjęcia i robią je chętnie, ale równie często nie chcą podawać swoich nazwisk do dokumentacji.

– Jestem bardzo zadowolony, jak się uda zrobić chodnik albo parking – mówi.

Pytania i odpowiedzi

Dorota Kasprzyszak prosiła w imieniu mieszkańców o wyrwanie chwastów i przycięcie żywopłotów od placu Bohaterów przez deptak do pomnika Bachusa. „Tracimy piękne walory estetyczne miasta, gdy nie dbamy regularnie o miejską zieleń" – przekonywała . W odpowiedzi przypomniano, że ze względu na planowaną przebudowę nawierzchni, prace ograniczają się do bieżącego utrzymania porządku, ale zabiegi pielęgnacyjne miały być wykonane w czerwcu.

„Departament będzie miał na względzie przedmiotową sprawę" to fragment odpowiedzi na sprawę zgłoszoną przez radnego Górskiego, z której wynika, że na razie nie będzie likwidacji nieczynnego przejazdu kolejowego na ul. Batorego.

W odpowiedzi na zgłoszenie wyścigów samochodowych na ul. Bohaterów Westerplatte znajdujemy zapewnienie, że „zapytanie docelowo zostało przekazane do Wydziału Ruchu Drogowego KMP w Zielonej Górze i czynności w tym zakresie są na bieżąco realizowane".

Krystyna Magdziarek dopytywała, kto ma dbać o rośliny, które mieszkańcy posadzili za swoimi płotami na drogowym pasie zieleni. „Utrzymanie zieleni (pielęgnacja, przycinanie, wycinka) należy do obowiązków właściciela działki, na której ta zieleń rośnie" – rozstrzyga urząd.

Radny Grzegorz Maćkowiak w lutym pytał, dlaczego nie zdecydowano się na pozostawienie dotychczasowej tablicy poświęconej pamięci więźniarek filii obozu Gross Rosen i uzupełnienie przestrzeni pamięci o nową formę upamiętnienia. Odpowiedziano, że „na mocy zapisów konkursowych, tablica z 1979 r. zastąpiona została nową".

REKLAMA
0011549990

Żurawisko – spełnione marzenie naszej rodziny

Pięć lat temu podjęliśmy jedną z najważniejszych decyzji w naszym życiu. Wróciliśmy z Niemiec do Polski, aby spełnić marzenie, które towarzyszyło nam od wielu lat – stworzyć prawdziwą, rodzinną agroturystykę. Taką, jaką pamiętamy z dawnych lat – pełną życzliwości, swojskiego klimatu, bliskości natury oraz regionalnych smaków. Marzyliśmy o miejscu, gdzie goście będą mogli odpocząć od codziennego pośpiechu, skosztować domowych wyrobów, świeżych regionalnych serów, wędzonek i poczuć prawdziwą atmosferę polskiej wsi.

W niewielkiej miejscowości Jesiona, w gminie Kolsko, stworzyliśmy miejsce, które nazwaliśmy Żurawisko. Nazwa nie jest przypadkowa – każdego dnia możemy podziwiać żurawie, które swoim charakterystycznym głosem przypominają nam, jak wyjątkowa jest otaczająca nas przyroda.

Nasza rodzina – Agnieszka, Lucjan, córka Zosia oraz babcia Terenia – wkłada całe serce w prowadzenie tego miejsca. Babcia Terenia słynie z wyśmienitych, ręcznie lepionych pierogów, które zachwycają naszych gości. Chcieliśmy, aby każdy czuł się u nas jak w domu, dlatego postawiliśmy na kameralność, spokój i rodzinną atmosferę.

Na terenie gospodarstwa wybudowaliśmy dwa komfortowe domki letniskowe. Każdy z nich ma powierzchnię 35 metrów kwadratowych i został wyposażony tak, aby zapewnić wygodny wypoczynek całym rodzinom. W domkach znajdują się dwie sypialnie, salon z częścią jadalnianą, w pełni wyposażona kuchnia oraz łazienka z prysznicem. Dodatkowym atutem są przestronne, słoneczne tarasy, na których można odpoczywać od rana do wieczora. Jeden domek posiada sześć miejsc noclegowych, drugi siedem, dzięki czemu możemy gościć zarówno rodziny z dziećmi, jak i grupy przyjaciół.

Od początku zależało nam, aby Żurawisko było prawdziwą agroturystyką. Dlatego oprócz komfortowych noclegów stworzyliśmy miejsce, w którym można obcować ze zwierzętami i poczuć atmosferę wiejskiego gospodarstwa. Na naszych wybiegach mieszkają cztery kuce, cztery kozy, dwie owce oraz trzy przyjazne króliczki. Nie brakuje również drobiu – mamy kury, kaczki, biegusy oraz indyki.

Szczególne miejsce w naszych sercach zajmuje Celinka – indyczka, która przed laty wypadła z transportu. Zaopiekowaliśmy się nią, a ona została z nami na stałe. Dziś jest prawdziwą strażniczką Żurawiska i ulubienicą naszych gości. Jej obecność wywołuje uśmiech zarówno u dzieci, jak i dorosłych.

W Żurawisku serdecznie witamy również gości podróżujących ze swoimi zwierzętami. Doskonale wiemy, że dla wielu osób pies czy kot jest pełnoprawnym członkiem rodziny, dlatego nie wyobrażamy sobie wypoczynku bez możliwości zabrania go ze sobą. Na co dzień mieszkają z nami trzy przyjazne psy oraz cztery koty, które są przyzwyczajone do obecności innych zwierząt i zazwyczaj świetnie dogadują się z czworonożnymi gośćmi. Dbamy jednak o komfort i bezpieczeństwo wszystkich, dlatego w przypadku zwierząt, które potrzebują więcej przestrzeni lub nie czują się swobodnie w towarzystwie innych, dysponujemy osobnym, bezpiecznym wybiegiem dla naszych psów.

Goście mogą korzystać z naszego ogrodu, który w sezonie letnim obdarowuje nas świeżymi owocami, warzywami i ziołami. Bezpłatnie udostępniamy również rowery, dzięki którym można odkrywać piękno okolicy. W ciepłe dni do dyspozycji gości jest basen oraz strefa relaksu, gdzie można odpocząć w ciszy, wsłuchując się jedynie w śpiew ptaków.

Dla najmłodszych przygotowaliśmy wyjątkową atrakcję – oprowadzanki na naszych kucykach. Dzieci mają możliwość bezpiecznego kontaktu ze zwierzętami i przeżycia niezapomnianych chwil, które często stają się najpiękniejszym wspomnieniem z pobytu na Żurawisku.

Współpracujemy również z lokalnymi firmami, które organizują przejażdżki meleksem po najpiękniejszych zakątkach okolicy. Dzięki temu nasi goście mogą wygodnie zwiedzać okoliczne tereny, podziwiać jeziora oraz malownicze krajobrazy regionu.

Żurawisko to także doskonałe miejsce do organizacji kameralnych spotkań rodzinnych, urodzin, jubileuszy czy niewielkich imprez integracyjnych. Do dyspozycji gości przygotowaliśmy klimatyczne miejsce na ognisko oraz strefę grillową, gdzie można wspólnie spędzać wieczory, ciesząc się spokojem, bliskością natury i wyjątkową atmosferą naszego gospodarstwa.

Położenie Żurawiska jest jednym z naszych największych atutów. Znajdujemy się około 400 metrów od kanału oraz około dwóch kilometrów od jeziora. Nasze gospodarstwo położone jest bezpośrednio przy popularnej ścieżce rowerowej powstałej na trasie dawnej linii kolejowej. To doskonałe miejsce dla miłośników aktywnego wypoczynku, spacerów i wycieczek rowerowych.

Okoliczne lasy, jeziora i malownicze krajobrazy zachwycają o każdej porze roku. To idealne miejsce dla osób szukających odpoczynku od miejskiego zgiełku, dla rodzin z dziećmi, miłośników przyrody oraz wszystkich, którzy chcą choć na chwilę zwolnić tempo życia.

Naszym celem od samego początku było stworzenie miejsca, do którego ludzie będą chcieli wracać. Miejsca, gdzie dzieci mogą bezpiecznie bawić się na świeżym powietrzu, poznawać zwierzęta i odkrywać uroki życia na wsi, a dorośli odnaleźć spokój, którego tak często brakuje w codziennym zabieganiu. Dlatego każdego dnia dokładamy wszelkich starań, aby Żurawisko było nie tylko agroturystyką, ale przede wszystkim miejscem pełnym rodzinnego ciepła, życzliwości i niezapomnianych wspomnień.

Serdecznie zapraszamy do Żurawiska w Jesionie. Jeśli marzycie o wypoczynku blisko natury, wśród zwierząt, jezior i lasów, z dala od hałasu i pośpiechu, nasze gospodarstwo czeka właśnie na Was. Tutaj czas płynie wolniej, a każdy dzień przynosi nowe, piękne wspomnienia.

Adres:
Jesiona 22 D, 67-415
Telefon: 532 482 694

eprasa.pl ab2dbe2008

Im więcej pytań tym lepiej?

W kuluarach ratusza słyszę, że radny Robert Górski (klub Zielona Góra Razem) zgłasza tyle interpelacji, że czasem musi zmieniać je na wnioski, bo sparaliżowałby pracę urzędników. Przewodniczący rady miasta Adam Urbaniak odmawia odniesienia się do nazwisk, ale od razu zastrzega, że nie zgadza się z przekonaniem, jakoby licznikiem realizacji mandatu radnego miały być składane pisma.

– Chodzi przede wszystkim o merytorykę. Niestety, w kilku wypadkach, nie chcę tego przypisywać konkretnym radnym, uznałem, że następuje nadużycie instytucji interpelacji i zapytań, które mają dotyczyć generalnie spraw istotnych z punktu widzenia miasta. W 95 procentach chodzi o usunięcie porzuconego auta, poprawę chodnika, w danym miejscu, bądź wyrównanie studzienki kanalizacyjnej. Dlatego tego typu postulaty są obecnie tratowane jako tzw. wnioski, których oczywiście urząd też nie może pozostawić samym sobie, reaguje, na ile może – wyjaśnia. – Ponieważ instytucja interpelacji i zapytań była nadużywana, a nadużycie prawa nie jest realizowaniem prawa, musiałem interweniować i znaczna część takich pism, jest w tej chwili traktowana jako zwykły wniosek – tłumaczy przewodniczący, który wykonuje zawód radcy prawnego.

W kuluarach można usłyszeć, że niektórym radnym bardzo zależy na odnotowaniu sprawy właśnie jako interpelacji, bo ta jest publikowana w BIP wraz z odpowiedzią. Z jednej strony chodzi właśnie o ślad pracy, ale z drugiej, sugerują to też mieszkańcy.

– Często słyszę prośbę, żeby zgłoszenie miało formę interpelacji, bo wtedy jest odpowiedź na piśmie, co umożliwia późniejsze cytowanie – mówi Jacek Budziński.

Pytania, których przybywa

Filip Gryko złożył jedno pismo, ale wzbudziło ono szeroką dyskusję w mieście. Chodziło o wprowadzenia zakazu palenia wyrobów tytoniowych w częściach wspólnych w zasobie komunalnym. W odpowiedzi przypomniano, że w obowiązuje zakaz palenia w częściach wspólnych, ale przepisy w Polsce nie dają właścicielom nieruchomości możliwości zakazu palenia w mieszkaniach, w oknach i na balkonach.

Jacek Budziński dostaje dużo pytań o infrastrukturę drogową.

– Często też młode małżeństwa pytają o miejsca w żłobkach i przedszkolach i jak znaleźć pracę. Ostatnio, co jest wynikiem demografii, mieszkańcy pytają, czy miasto zwiększy liczbę miejsc w domach dziennej opieki dla seniorów. Dynamicznie wzrasta liczba takich zapytań – podkreśla.

FOT. ELIZA GNIEWEK-JUSZCZAK

Pytania, które padają nieoficjalnie

Adam Urbaniak składał interpelacje w poprzedniej kadencji, za prezydenta Janusza Kubickiego. Teraz wyjaśnia, że nie musi, bo może skontaktować się bezpośrednio w urzędzie i nie wymaga to oficjalnej drogi, aby sprawy mieszkańców udało się zrealizować.

Przewodniczący klubu radnych Koalicji Obywatelskiej Robert Kornalewicz nie złożył w tej kadencji żadnej interpelacji.

– Wszystkie informacje uzyskuję bezpośrednio od prezydentów miasta, mailowo wysyłam pytania i sprawnie mi odpowiadają – zapewnia.

Lista interpelacji radnych Zielonej Góry kadencja 2024 - 2029.

- **Barczak Piotr** - KW PRAWO I SPRAWIEDLIWOŚĆ - 0
- **Brodzik Radosław Robert** - KKW KOALICJA OBYWATELSKA - 3 (w 2024 roku
- **Budniak Marek Józef** - KW PRAWO I SPRAWIEDLIWOŚĆ, - 9
- **Budziński Jacek Wojciech** - KW PRAWO I SPRAWIEDLIWOŚĆ - 49
- **Chłopek Andrzej Robert** – KKW KOALICJA OBYWATELSKA - 9
- **Chyrc Agnieszka Patrycja** - KKW KOALICJA OBYWATELSKA - 0
- **Frątczak Jacek Wojciech** - KKW KOALICJA OBYWATELSKA - 0
- **Górski Robert Grzegorz** - KWW JANUSZ KUBICKI - 152
- **Gryko Filip Grzegorz** - KWW JANUSZ KUBICKI - 1
- **Kasprzyszak Dorota Anna** - KKW KOALICJA OBYWATELSKA - 60
- **Kasza Rafał Mariusz** - KWW JANUSZ KUBICKI - 20
- **Kornalewicz Robert Michał** - KKW KOALICJA OBYWATELSKA - 0
- **Kuchta Wiesław** - KWW JANUSZ KUBICKI - 2
- **Legutowski Dariusz Jacek** - KKW KOALICJA OBYWATELSKA - 4
- **Liddane Joanna Katarzyna** - KKW KOALICJA OBYWATELSKA - 0
- **Maćkowiak Grzegorz Przemysław** - KW PRAWO I SPRAWIEDLIWOŚĆ - 20
- **Magdziarek Krystyna Maria** - KKW KOALICJA OBYWATELSKA - 17
- **Malon Joanna** - KKW KOALICJA OBYWATELSKA - 0
- **Rewers Janusz Andrzej** - KKW KOALICJA OBYWATELSKA - 0
- **Ronowicz Bożena** - KW PRAWO I SPRAWIEDLIWOŚĆ - 5
- **Smykał Elżbieta Ewa** - KKW KOALICJA OBYWATELSKA - 1
- **Sroczyński Tomasz Paweł** - KWW JANUSZ KUBICKI - 1
- **Urbaniak Adam Maciej** - KKW KOALICJA OBYWATELSKA – 2
- **Wysocki Paweł Bogdan** - KWW JANUSZ KUBICKI – 0
- **Zaborowska-Kujawa Eliza** – KKW KOALICJA OBYWATELSKA– 0

REKLAMA 0211557790

eprasa.pl ab2dbe2008

KULTURA

Krosno Odrzańskie chce przejąć cugle. Zielona Góra staje dęba

Jedni mówią krótko: Koń by się uśmiał. Inni: To poważna sprawa. Konik musi po latach emigracji wrócić na swoje miejsce. O co chodzi? O kolejną odsłonę wojenki zielonogórsko-krośnieńskiej o rzeźbę chłopca z konikiem. Na biurka prezydenta Zielonej Góry, burmistrza Krosna Odrzańskiego oraz rad w obu miastach wpłynęła petycja o rozpoczęcie dialogu i rozwiązanie sporu.

Leszek Kalinowski

Nie jest to nowy temat. Od 20 lat, co jakiś czas, najczęściej przed wyborami, sprawa rzeźby powraca. Tym razem znów się pojawiła w publicznej przestrzeni za sprawą petycji, by władze obu miast zorganizowały zielonogórsko-krośnieński okrągły stół i wreszcie rozwiązały ten problem. Propozycja jest taka, by do Krosna Odrzańskiego powróciła rzeźba, która od blisko 80 lat stoi w Zielonej Górze. W Winnym Grodzie mogłaby ją zastąpić replika. Fundusze na nią miałyby pochodzić od samorządów, ministerstwa kultury albo też można by zorganizować publiczną zbiórkę.

Emocjo wokół tej sprawy nie brakuje. I to od lat. Cześć mieszkańców Krosna Odrzańskiego krzyczy: - Czas emigracji się skończył! Chłopcze, wracaj do domu!

Zielonogórzanie odpowiadają: - Ta rzeźba stoi u nas dziesiątki lat. Za nasze pieniądze została odrestaurowana. Wrosła w krajobraz Winnego Grodu. Niemal każdy mieszkaniec ma z nią pamiątkowe zdjęcie. Widnieje na pocztówkach, folderach. Stała się już symbolem miasta.

Zdziwienia na Zamku Piastowskim

Regionalista i społeczny opiekun zabytków z Krosna Odrzańskiego Jerzy Szymczak opowiadał i pokazywał „GL" nie tylko stare zdjęcia, widokówki czy gazety z posągiem chłopca, ale także wpis do księgi pamiątkowej syna mężczyzny, który wywoził pomnik do Zielonej Góry.

- Kiedy zielonogórzanie zwiedzają nasz Zamek Piastowski i widzą na jego ścianach stare zdjęcia z konikiem na placu koszarowym, są mocno zdziwieni – opowiadał regionalista. - Bo byli przekonani, że pomnik od zawsze był w Winnym Grodzie.

Autorem rzeźby Chłopiec ze źrebięciem jest berliński artysta Hans Krückeberg. Posąg był pokazywany na Olimpiadzie w Berlinie, później został przekazany przez autora do koszar Wehrmachtu w Krośnie Odrzańskim, gdzie służył jego twórca. Początkowo eksponowany był na terenie garnizonu. Pełnił role propagandowe. W wielu publikacjach znajdziemy błędną informację, że autorem rzeźby był Austriak - Józef Thorak. Jego monumentalne prace przedstawiające muskularne, często nagie, postacie ludzkie znalazły uznanie u ideologów nazistowskich. Rzeźba chłopca ze źrebięciem jest bardziej delikatna, normalna... Dostęp do niej - ze względu na teren wojskowy - był ograniczony.

Dostali, pożyczyli, ukradli...

Posąg zniknął z Krosna w latach 50. minionego wieku. W jaki sposób? Teorii jest wiele. Wtedy z wielu miast przenoszono różne rzeczy do powiatu, województwa czy stolicy. Jedna z wersji opowiada o tym, że w Zielonej Górze, w milicyjnym klubie Gwardia, organizowano zawody bokserskie. Brakowało ringu. Organizatorzy sportowego wydarzenia znaleźli go w jednostce wojskowej w Krośnie. A przy okazji zobaczyli rzeźbę, która nie była specjalnie wyeksponowana i nie do końca wiadomo było, co z nią zrobić. Ponoć dowódca miał zaproponować, by Zielonogórzanie ją zabrali. Co też uczynili, stawiając ją na terenie Gwardii przy ulicy Strzeleckiej.

Inna wersja to kradzież posągu pod osłoną nocy. Są i inne opowieści. Wszyscy wiemy jednak, czasy były takie, że nikt nikogo o zdanie nie pytał, jeśli ktoś tam na górze coś sobie postanowił. A przecież Zielona Góra została stolicą województwa.

- Znam z materiałów i opowieści byłych trenerów i zawodników historię „konika z Krosna Odrzańskiego" Należał do niemieckiego miasta Crossen an der Oder. Natomiast teraz jest własnością polskiego miasta Zielona Góra. A najbliższa prawdy jest historia z pożyczeniem ringu, na którym zostały stoczone nieformalne walki żołnierzy z Krosna z bokserami zielonogórskiej Gwardii - mówi Jarosław Biernacki, trener i prezes klubu „Kickboxing Gwardia Zielona Góra". - Był też zakład o konika, który, (jak i same walki) wygrali Gwardziści z Zielonej Góry i przywieźli go uazem (samochód terenowy) do klubu. Po kilku latach został przekazany miastu Zielona Góra. Ta historia jest według mnie genialna, pokazuje różne sytuacje, jak poniemieckie mienie może być bez ideologii wykorzystane w Polsce. Teraz konik jest tak wrośnięty w historię polskiej Zielonej Góry, że podważenie tego można nawet uznać za regermanizację naszych ziem zachodnich.

Rzeźba chłopca z konikiem z placu klubu Gwardii przeniesiona została na Winne Wzgórze. Stało się to po wybudowaniu Palmiarni w 1961 roku. Stanęła na schodach prowadzących do nowo otwartej kawiarni z dancingiem. Jak się później okazało, dzięki akcji „Gazety Lubuskiej", w którą zaangażowało się wielu jej Czytelników, to właśnie w miejscu lokalizacji posągu znajdował się geograficzny środek miasta (tak było do momentu połączenia Zielonej Góry z gminą w 2015 roku). W 2023 roku w pobliżu rzeźby postawiono Bachusika Lumelusa, a w kolejnym roku Bachantkę – Lumellę. Trudno dziś znaleźć mieszkańca czy turystę, odwiedzającego Winny Gród, który nie fotografowałby się z rzeźbą Chłopca ze źrebięciem i Bachusikami.

Od lat jednak co jakiś czas Krośnianie domagają się powrotu posągu na dawny plac wojskowy. Nie inaczej jest teraz.

Gospodarze miast odpowiadają

Burmistrz Krosna Grzegorz Garczyński przychylił się do otrzymanego dokumentu i w odpowiedzi napisał m.in.: „Przedstawiona w petycji propozycja podjęcia rozmów pomiędzy samorządami oraz rozważenia rozwiązania polegającego na wykonaniu wiernej repliki rzeźby przy jednoczesnym przywróceniu oryginału do Krosna

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Rzeźba wrosłą w pejzaż Zielonej Góry

REKLAMA 0011561466

BALNEA
MEDICAL SPA
Sanatorium nowej generacji w Inowrocławiu
www.balneamed.pl

Balnea Medical SPA, wcześniej Sanatorium Modrzew, to miejsce, w którym tradycja uzdrowiskowa spotyka się z nowoczesną rehabilitacją, a każdy pobyt staje się realną inwestycją w zdrowie i samopoczucie: łączymy doświadczenie zespołu medycznego, diagnostykę oraz naturalne zasoby uzdrowiska, aby pomagać naszym Gościom wracać do formy.

NASZE PROFILE LECZNICZE
Narząd ruchu i schorzenia reumatyczne
Choroby dróg oddechowych
Krążenie i profilaktyka kardiologiczna
Rehabilitacja pourazowa i pooperacyjna
Stres, napięcie i zaburzenia snu.

REZERWACJE
pobytów stacjonarnych
52 357 30 84
recepcja@balneamed.pl

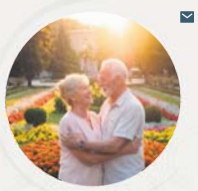

UL. MACIEJA WIERZBIŃSKIEGO 50A
88-100 INOWROCŁAW

eprasa.pl ab2dbe2008

Odrzańskiego zasługuje na merytoryczne przeanalizowanie. Takie rozwiązanie mogłoby stanowić podstawę do pogodzenia interesów obu wspólnot samorządowych, przy zachowaniu walorów historycznych, edukacyjnych i krajobrazowych związanych z obiektem.

W podobnym duchu wypowiedziała się też krośnieńska rada: „Rada Miejska uznaje, że przedstawiona propozycja zasługuje na merytoryczne rozważenie, gdyż może prowadzić do wypracowania rozwiązania uwzględniającego zarówno historyczne prawa i tradycję Krosna Odrzańskiego, jak i wieloletni związek rzeźby z przestrzenią publiczną Zielonej Góry". Zielonogórscy radni do petycji jeszcze się nie odnieśli, ale odpowiedział na nią prezydent miasta Marcin Pabierowski: „Nie podzielam poglądu o zasadności przekazania oryginału rzeźby do Krosna Odrzańskiego i zastąpienia jej w Zielonej Górze repliką. Rzeźba od dziesięcioleci znajduje się w przestrzeni miejskiej, a Zielonogórzanie są do niej silnie przywiązani. Nawet przy uwzględnieniu wskazanych alternatywnych źródeł finansowania, takich jak programy ministerialne, czy zbiórka publiczna, przedsięwzięcie to wymagałoby nieproporcjonalnego nakładu pracy oraz zaangażowania instytucjonalnego. Z tych samych powodów nie dostrzegam uzasadnienia dla organizowania formalnego okrągłego stołu i powoływania wspólnego zespołu roboczego. Ewentualne rozbieżności dotyczące proweniencji dzieła mają charakter wyłącznie historyczno-badawczy i mogą być przedmiotem debaty naukowej, a nie sformalizowanego sporu kompetencyjnego.

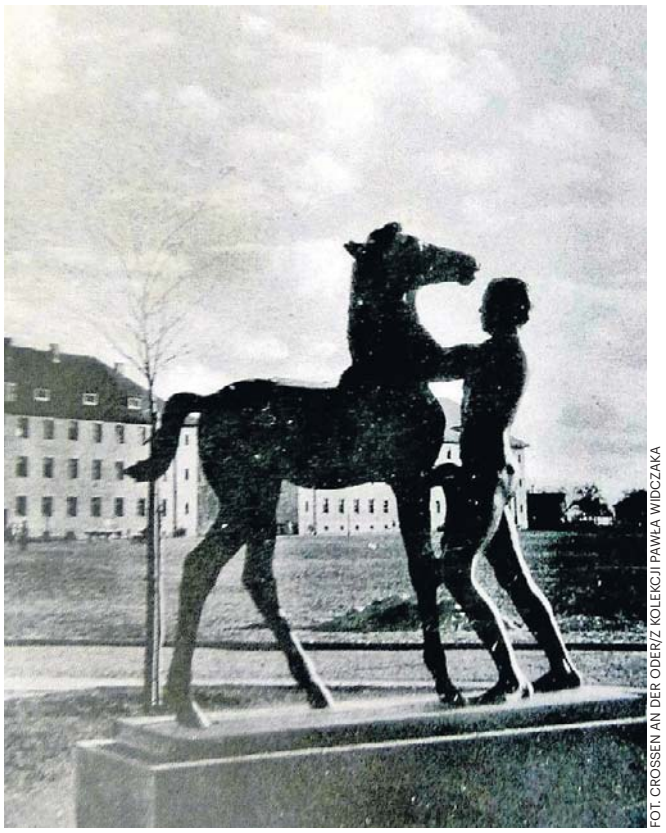
FOT. CROSSEN AN DER ODER/Z KOLEKCJI PAWŁA WIDCZAKA

Pierwotnqa lokalizacja - koszary w Krośnie Odrzańskim

Nie zgadzam się z tezą, że pomiędzy miastami istnieje spór wymagający urzędowego zażegnania. Relacje obu samorządów oceniam jako bardzo dobre i partnerskie, a sama obecność rzeźby pod zielonogórską Palmiarnią nie rzutuje negatywnie na tę współpracę".

Gdzie jest miejsce rzeźby?

Mieszkańcy w tej sprawie też są podzieleni. W Krośnie można usłyszeć m.in.:

- Czy naprawdę nie ma poważniejszych spraw do załatwienia? Od tego czy ta rzeźba powróci czy nie, nasze życie się nie poprawi. Chcielibyśmy mieć drogi bez dziur, proste chodniki, jakieś programy zdrowotne, bo wiadomo jak to jest z publiczną ochroną zdrowia czy koncerty za darmo.

- Oczywiście, że rzeźba powinna do nas wrócić. Przecież należała do nas. Tu jest jej miejsce. Są dokumenty na to, że była u nas. Tego nie da się podważyć.

- A po co ona tu? Na niej mamy budować swoją tożsamość? Nawet starsi mieszkańcy jej nie pamiętają. Poza tym ona stała na terenie garnizonu Wehrmachtu, więc chyba nie ma co się tym szczycić i stawiać ją w to samo miejsce.

- Rzeźba ma swoją wartość artystyczną, kulturową. To tradycja miasta. Nie wolno się poddawać w walce o jej odzyskanie. Dla kolejnych pokoleń mieszkańców.

- Zielona Góra złodzieje! Oddawać naszego chłopca z konikiem!

Co usłyszeliśmy od mieszkańców Zielonej Góry?

- To równie dobrze mieszkańcy Gubina i innych miast mogliby się domagać cegieł i wielu innych rzeczy, które wywożono stąd tonami na odbudowę Warszawy. Takie były czasy i nie ma co do tego wracać.

- Dobrze się stało, że konik został wywieziony z Krosna. W Zielonej Górze zyskał swoją tożsamość. Jest inaczej postrzegany i nie kojarzy się z wojskiem. Stoi w dobrym miejscu, w towarzystwie Bachusików i cieszy przede wszystkim dzieci. I tak powinno być.

- A on był najpierw w Krośnie? Pierwsze słyszę. Wydawało mi się, że tu jest od zawsze. Jako mała dziewczynka mam tu zdjęcie. Z dziadkiem i babcią.

- Jeśli jest ona tak ważna dla Krosna, to niech sobie ją wezmą.

- Ludzie, przecież robienie repliki to są koszty, czas i zaangażowanie wielu ludzi.

- Krosno tak wielką wagę przywiązuje do tej rzeźby, to niech sobie zrobi replikę i tyle. Po co angażować gospodarzy obu miast, rady?

- Koń by się uśmiał, jakby usłyszał tę historię! Cieszmy się życiem, żyjmy w zgodzie, a nie wywołujmy sztucznie wojny. Każdy z nas ma ważniejsze sprawy na głowie i niepotrzebne nam jakieś kłótnie między miastami. To trywialne, ale pamiętajmy, że zgoda buduje, niezgoda – rujnuje.

REKLAMA 0011561856

eprasa.pl ab2dbe2008

SPORT

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Tour powrócił w wielkim stylu. Na kolarzy czekały tłumy

Lubuskie „potrafi w kolarstwo", a 24 lata czekania na kolejny wyścig Tour de Pologne to zdecydowanie za długo. Kibice świetnie bawili się przy trasie – dopingowali kolarzy, tańczyli, ale prawdziwe szaleństwo działo się w Zielonej Górze, kiedy zawodnicy minęli linię mety z prędkością około 80 km/h

Michał Korn

Dziesiątki tysięcy Lubuszan czekało na peleton i podziwiało kolarzy na 194-kilometrowej trasie z Gorzowa do Zielonej Góry. Wszystko po to, by móc zobaczyć swoich idoli, przybić im „piątkę", wziąć autograf czy dostać bidon. Wspaniale się patrzyło na te obrazki. Co więcej, wyścig przyciągnął nawet tych, którzy na co dzień nie są fanami kolarstwa.

– Ja ten wyścig robię już 34 lata i wiele widziałem. Początki były trudne, ale teraz jest pięknie. Kolarstwo się zmieniło, dziś jest szybsze, ciekawsze, bardziej medialne. Mamy Tour de Pologne – wspaniały wyścig. Lubuskie pięknie pokazało, jak się kibicuje i że posiada mocne kolarskie tradycje. Atmosfera na trasie była wspaniała. Wszyscy się bawili jakby to już była meta – mówi Czesław Lang. Dyrektor generalny Lang Team dodał, że ma nadzieję, iż teraz Tour de Pologne zostanie w Lubuskiem na dłużej.

Emocje eksplodowały, kiedy peleton zbliżał się do mety. Dla wielu kibiców to było najwspanialsze 15 sekund, jakie kiedykolwiek przeżyli. Kolarze z ogromną prędkością finiszowali na ulicy Bohaterów Westerplatte w Zielonej Górze przy ogłuszającej wrzawie setek, a może i tysięcy gardeł. Na swoich idoli czekali zarówno dzieciaki, jak i dorośli. I znów była chwila na autografy, „piątki" z kolarzami. Były prośby o bidony i atmosfera nieporównywalna z niczym innym. Nie da się tego opisać słowami, to po prostu trzeba przeżyć. Ja tam byłem i mogę z dumą stwierdzić, że światowe kolarstwo wróciło do województwa lubuskie-go w wielkim stylu. I mam nadzieję, że zostanie tu na dłużej.

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

eprasa.pl ab2dbe2008

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

FOT. MICHAŁ KORN

FOT. JAKUB PIKULIK

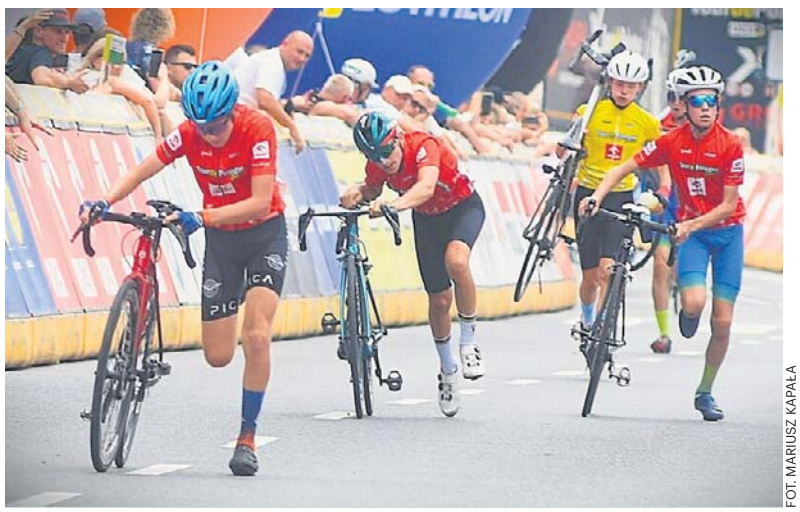
FOT. MARIUSZ KAPAŁA

FOT. JAKUB PIKULIK

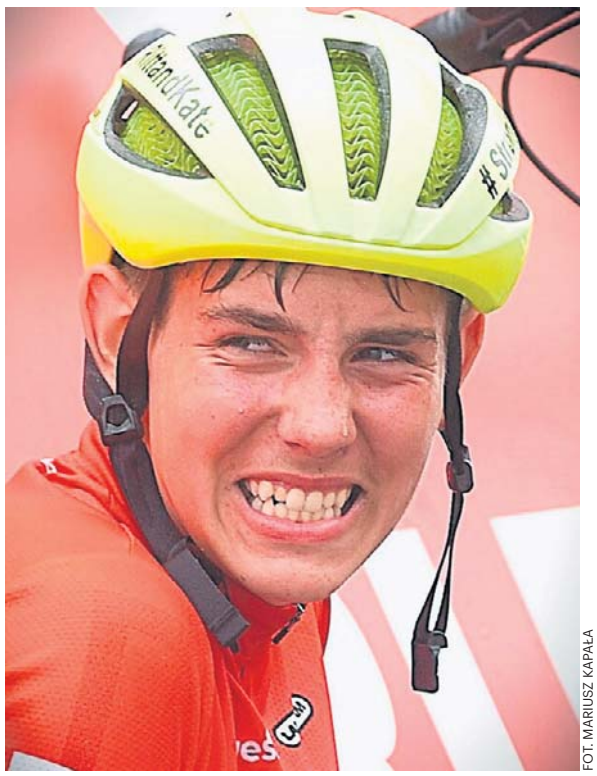
FOT. MARIUSZ KAPAŁA

FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

eprasa.pl ab2dbe2008

INWESTYCJE

Życie nad Wartą toczyło się... i toczy

Znalezione w naszej redakcji taśmy pokazują, jak na przestrzeni prawie siedmiu dekad zmienił się Gorzów. Choćby główny most przez Wartę czy nadrzeczne bulwary. One same niedługo przejdą kolejną przemianę.

Jarosław Miłkowski

FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

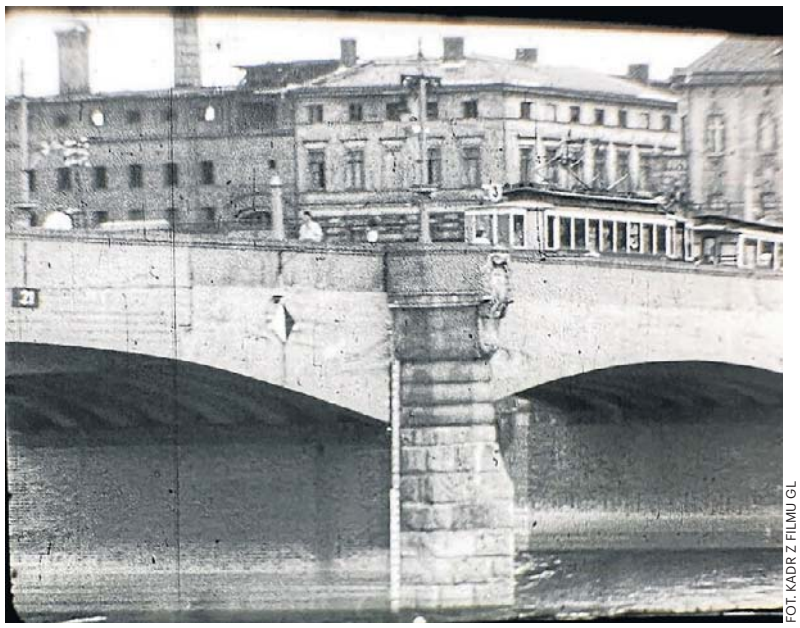
FOT. KADR Z FILMU GL

- Na filmie widzimy Gorzów, którego w dużej mierze już nie ma. Od tego czasu miasto przebyło daleką drogę - mówi Robert Piotrowski, gorzowski regionalista, który o historii miasta może opowiadać długimi godzinami. Razem z nim oglądamy fragmenty relacji z Festynu Prasowego w 1958 r. Spora część kadrów pokazuje most (dziś zwany Staromiejskim) i jego wschodnie okolice.

- Warta płynie w tę samą stronę. Nie zmieniła się aż tak znacząco. Ma mniej więcej te same proporcje, wymiary, ale most, który niby wydaje się podobny, jednak odbiega dosyć znacząco od swojego obecnego wyglądu - komentuje Piotrowski. Podobnie jak w przestrzeni miasta, także i na filmie przeprawa odgrywa kluczową rolę.

Niby ten sam, a jednak inny

Dla najstarszych Gorzowian współczesny wygląd mostu jest już trzecim, jaki znają. Sama przeprawa została zbudowana w połowie lat 20. ubiegłego wieku, jeszcze przez Niemców. Nadszedł jednak 30 stycznia 1945. Miasto zajmowała zmierzająca na zachód armia radziecka. Niemcy sami więc wysadzili obiekt, mając nadzieję że spowolni to żołnierzy ze wschodu.

Po wojnie most odtworzono. Jak zauważa Robert Piotrowski, zrobiono to w zasadzie wiernie, bo zastosowano tę samą technologię i zachowaną tę samą estetykę. Oddano go do użytku 22 lipca 1951 r. Tablicę pamiątkową z tamtego czasu można nawet zobaczyć na jednym z kadrów znalezionego w archiwum „GL" filmu.

- Przemilczano w nim, że w znaczącym procencie most jest poniemiecki, przedwojenny. Jest on przedstawiany jako dzieło planu wieloletniego - mówi gorzowski regionalista. W 1933 r. nazwano go imieniem nadburmistrza Otto Gerloffa. Po wojnie nadano mu imię Manifestu Lipcowego. Jeździły po nim jeszcze wówczas tramwaje. Jeden z nich widzimy na dokumencie.

- Zwróćmy uwagę, że tramwaj ma białego orła. Czerwony brandenburski orzeł, który dzisiaj mamy w herbie Gorzowa, wówczas był wybielony do piastowskiego żądanego koloru - mówi Robert Piotrowski. Podobnie jest z orłem, który stoi przy kiosku ustawionym na festyn przy Wale Okrężnym. Duży biały orzeł nie pozostawia wątpliwości, że Gorzów w 1958 r. to już polskie miasto. Jak mówi żeński głos narratora, liczyło ono wtedy 51 tys. mieszkańców. Rozwijało się jednak szybko. 100-tysięczny mieszkaniec - była nim dziewczynka o imieniu Marta - urodził się się 24 kwietnia 1979 r., czyli już dwie dekady później.

Kolejną wersję mostu pamiętać mogą nieco młodsi Gorzowianie. W drugiej połowie lat 60. przeprawę bowiem poszerzono. Zburzono stylowe betonowe balustrady, w ich miejsce pojawiły się metalowe. Dzisiejsi pięćdziesięciolatkowie pamiętają z dzieciństwa, że nieustannie były brudne.

- Tamta wersja była dużo mniej atrakcyjna niż dzisiejsza - wspomina Hubert Harasimowicz, wicemarszałek lubuski.

Ostatnie zmiany przyszły dwie dekady temu. W 2006 r. rozpoczęła się trwająca do kolejnego lata przebudowa. Z poprzedniego mostu, który był niejako hybrydą tego, co w latach 20. zrobili Niemcy, a w latach 60. przebudowali Polacy, pozostały filary. Są poniemieckie. Most Gerloffa oddano do użytku 12 listopada 1926 r. W tym roku mija sto lat, odkąd pozostają one podstawą konstrukcji spajającej dwie części miasta. Dzisiejsza płyta mostu jest już jednak trzecią po wojnie.

Ponowne otwarcie, to sprzed prawie dwóch dekad, było huczne.

- Był lipiec 2007 roku, okrągła rocznica 750-lecia miasta. W pamięci utkwiły mi piękne fajerwerki odpalone po zapadnięciu zmroku - mówi H. Harasimowicz.

Oficjalne otwarcie odbyło się 1 lipca 2007 r., w przeddzień rocznicy lokacji miasta. Most za 40 mln zł nie był jednak jeszcze w pełni skończony. Trzeba było jeszcze wykończyć murki z cegły klinkierowej, które są nawiązaniem do przedwojennych mostowych balkoników, dlatego wpuszczono na niego ruch samochodów, dopiero kilka dni później.

Przełom XX i XXI wieku to w ogóle był ważny okres dla gorzowskich przepraw mostowych. W 1999 roku został bowiem oddany do użytku most Lubuski. Do czasu jego budowy most Staromiejski był jednak jedyną przeprawą drogową przez rzekę. By móc na nią wjechać, niekiedy trzeba było odstać w korku długie minuty.

Bulwar też zmienia oblicze

Zmieniał się nie tylko most, ale i jego okolice, bo po północnej stronie rzeki powstały bulwary i odmieniły tę część miasta. Gdy Polska przechodziła przemianę ustrojową i rodził się polski kapitalizm, tam, gdzie dziś jest bulwar wschodni (czyli ten z rzeźbą Janusza Gorzowskiego), zaczęło działać targowisko. Można tam było kupić „mydło i powidło" - od pirackich kaset magnetofonowych po jeansowe spodnie czy skórzane kurtki. Estetyka tamtych czasów przeminęła, bulwar został oddany w 2011 r. i z miejsca stał się ulubionym miejscem rekreacji Gorzowian. Trzeba jednak przyznać, że rozpoczęta w 2017 r. modernizacja estakady kolejowej, z którą sąsiaduje, a także późniejsza pandemia, nieco przygasiły życie towarzyskie. Dziś wydaje się ono nie tętnić już tak jak kiedyś. Ale jest szansa, że to się zmieni.

- W przyszłym roku bulwar przejdzie odnowę dzięki środkom unijnym i decyzji Zarządu Województwa Lubuskiego o dofinansowanie prawie 3 mln zł. Na bulwarze będą tężnie, nowy plac zabaw, ławki. Strefa rekreacji to kolejny element, który zarząd województwa wspiera w Gorzowie. To jest część programu Rozbudowa strefy rekreacyjnej dla Gorzowa Wielkopolskiego - mówi Hubert Harasimowicz. - W 2017 roku ten bulwar otrzymał nagrodę National Geographic Travel jako jeden z siedmiu nowych cudów Polski. Dobrze się składa, że w 2027 roku, z okazji 10. rocznicy otrzymania tej nagrody, bulwar otrzyma nowy fason, nowy garnitur, nowy design - mówi wicemarszałek województwa lubuskiego.

Sama przebudowa pokazuje, jak przez kilkanaście lat zmieniły się upodobania i potrzeby mieszkańców. Plac zabaw zostanie poszerzony o miejsce, w którym obecnie stoi woliera (zabrano już z niej ptaki). Powstanie też tężnia, a nawet... dwie wydmy, które ma być nawiązaniem do plaży. Jedna z takich plaż przed laty istniała przy Wale Okrężnym. W odnalezionym w „GL" filmie można zobaczyć, że był on ważnym miejscem miasta.

35 mm NASZEJ historii.
REALIZATOR PROJEKTU
POLSKA PRESS GRUPA
GAZETA LUBUSKA.PL
PARTNERZY PROJEKTU
Lubuskie Warte zachodu
ZIELONA GÓRA

eprasa.pl ab2dbe2008

PULS*regionów*

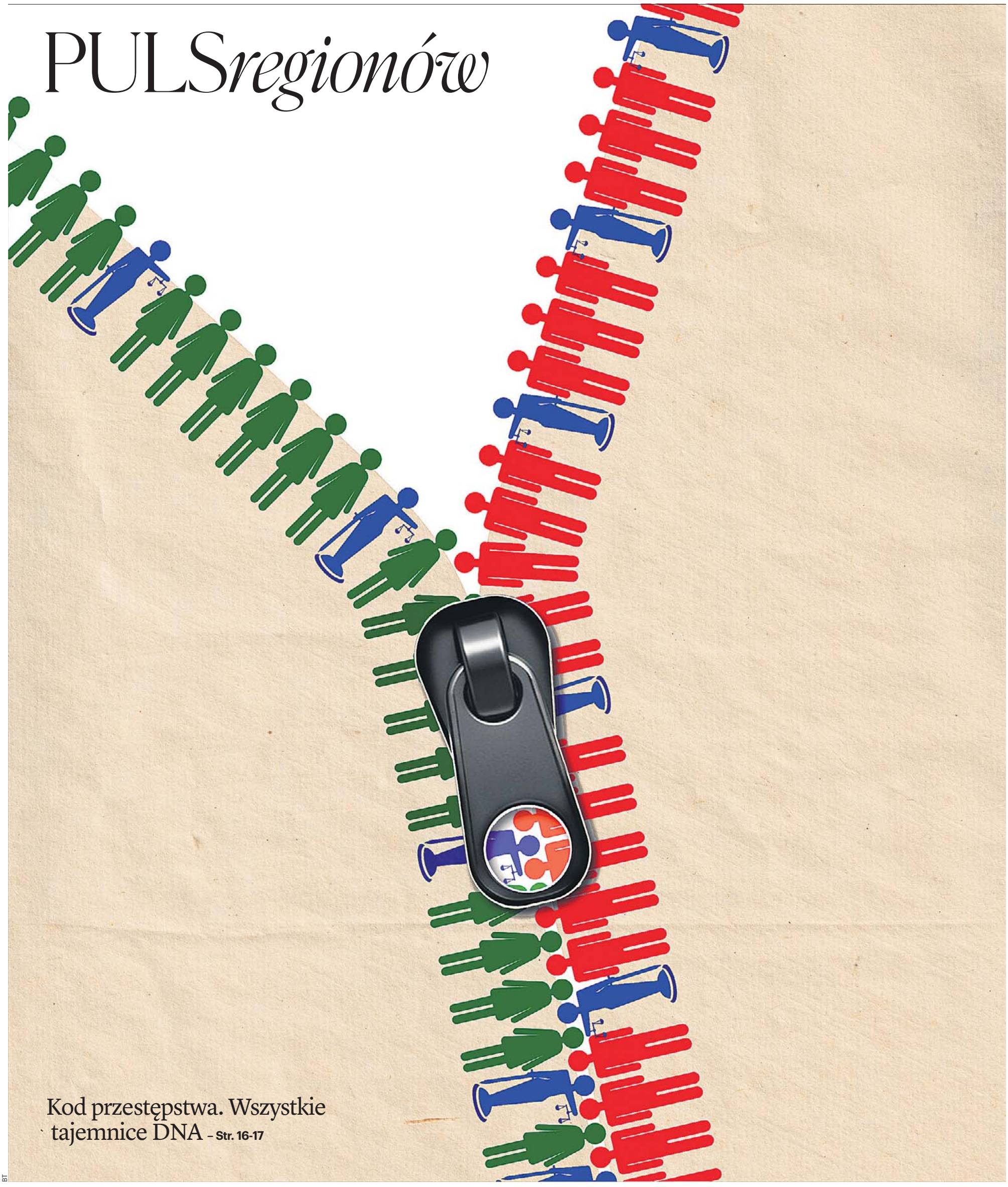

Kod przestępstwa. Wszystkie tajemnice DNA – Str. 16-17

BT

eprasa.pl ab2dbe2008

KRYMINOLOGIA

FOT. 123RF

Gdyby śledczy mieli dostęp do badań DNA wszystkich ludzi, właściwie nie byłoby niewyjaśnionych spraw

Kod DNA. Odcisk, który zawsze prowadzi do sprawcy

Zabójstwo Izy Strzałkowskiej było jedną z najgłośniejszych spraw kryminalnych ostatnich dekad. Jej rozwiązanie – to moment historyczny nie tylko dla polskich śledczych. Najprawdopodobniej drugi raz w Europie udało się schwytać sprawcę dzięki genealogii genetycznej

Dorota Kowalska

Tą sprawą żyją media od kilku tygodni. Po 15 latach zatrzymano zabójcę Izy Strzałkowskiej z Gdyni. Trudno się dziwić tym emocjom – po raz pierwszy w Polsce udało się ująć sprawcę dzięki genealogii genetycznej. To drugi taki przypadek w Europie, pierwszy miał miejsce w Szwecji.

Warto wrócić do tej historii. 19 października 2004 roku mieszkańcami szwedzkiego Linköping wstrząsnęło brutalne morderstwo 8-letniego Mohammeda Ammouriego i 56-letniej Anny-Leny Svensson. Mohammeda zaatakowano, gdy szedł do szkoły, Anna-Lena próbowała interweniować, przeszkodzić sprawcy, ale ona również została zaatakowana. Oboje, chłopca i kobietę, w brutalny sposób zadźgano.

Na miejscu zabezpieczono DNA sprawcy, było na narzędziu zbrodni i czapce, którą pewnie zgubił na ulicy. Ale to nie posunęło sprawy naprzód. Nie było motywu, nie było innych świadków. Śledztwo utknęło na kolejnych 16 lat.

Przełom nastąpił w czerwcu 2020 roku. Wtedy genealog Peter Sjölund użył metody wykorzystującej bazy danych DNA. Znalazł osoby spokrewnione z zabójcą i tak doprowadził śledczych do Daniela Nyqvista. Aresztowany w wieku 37 lat Nyqvist przyznał się do morderstw. Tłumaczył, że jakieś głosy w jego głowie kazały mu kogoś zabić.

Na podstawie tej historii nakręcono szwedzki serial kryminalny „Przełom", historię opisali w swojej książce dziennikarka Anna Bodin i wspomniany już wcześniej genealog Peter Sjölund. Ich „The Breakthrough: How the Genealogist Solved the Double Murder in Linköping" („Przełom: Jak genealog rozwiązał podwójne morderstwo w Linköping") stała się bestselerem. Serial miał swoją premierę na Netflixie 7 stycznia 2025 roku i też już po kilkunastu godzinach był na pierwszym miejscu TOP 10 najchętniej oglądanych tytułów w Polsce na tej platformie.

„Chociaż to fikcyjny serial dramatyczny o zbrodni, to ma on przede wszystkim przedstawić ludzką tragedię. To historia o współczuciu i trosce o siebie nawzajem, które są potrzebne, aby iść dalej, gdy dzieją się straszne rzeczy" – mówiła reżyserka serialu, Lisa Siwe, podkreślając, że „Przełom" to coś więcej niż tylko dramat kryminalny.

Tożsamość sprawcy

Czy o pracy śledczych przy sprawie Izy Strzałkowskiej też powstanie książka albo trzymający w napięciu film kryminalny? Niewykluczone. Jest w tej historii wszystko: dramat, emocje, ciężka praca policjantów i zaskakujące zwroty akcji.

23 sierpnia 2011 roku 13-letnia Iza wyszła z domu, żeby odprowadzić koleżankę na pobliski przystanek w gdyńskiej dzielnicy Dąbrowa. Wtedy po raz ostatni widziała się z bliskimi. Długo nie wracała, więc rodzina zaczęła jej szukać. Ciało Izy, jeszcze tego samego dnia, znaleziono obok ścieżki, którą miała wrócić do siebie. Dziewczynka została zgwałcona i zamordowana.

Michał Gabriel-Węglowski, gdański prokurator, zajął się sprawą 9 lat po dokonaniu zbrodni. Wiedział, że nie będzie łatwo. Miał jednak skarb: DNA sprawcy.

– Krąg potencjalnych sprawców można było liczyć w tysiącach. To były ostatnie dni sierpnia, koniec wakacji, więc jeszcze spory ruch w lasach przy osiedlu na gdyńskiej Dąbrowie, gdzie doszło do zabójstwa. Kręciły się tam wtedy przeróżne osoby. W samej dzielnicy w 2011 roku było zameldowanych ponad 14,5 tys. osób – mówił Gabriel-Węglowski w rozmowie z Wirtualną Polską.

Do tego trzeba było dodać ludzi pracujących w pobliskich firmach, mieszkańców sąsiednich miejscowości. W pierwszym śledztwie, które trwało trzy lata, pobrali DNA od 685 osób. Nic.

I w tej historii, jak w tej ze Szwecji, nastąpił przełom. Podczas wewnętrznej konferencji policyjno-prokuratorskiej dwie policjantki z Łodzi opowiadały o metodzie genealogii genetycznej. Stosunkowo nowej, ale stosowanej na świecie – to dzięki niej genealog Peter Sjölund trafił na Daniela Nyqvista, zabójcę z Linköping.

Metoda opiera się na szukaniu pokrewieństwa pomiędzy osobą, od której pochodzi pobrany materiał genetyczny – w tych wypadkach sprawcach zabójstw, a ludźmi, któ-

eprasa.pl ab2dbe2008

rzy zostawiają swoje DNA w bazach genealogicznych.

– Porównuje się profil osoby A z profilem osoby B, obliczając jednostki zbieżności, tzw. centymorgany. Im wyższa ich liczba, tym większe prawdopodobieństwo, że dwie osoby są blisko spokrewnione w naszych życiowych relacjach – tłumaczył prokurator w WP.

W przypadku zabójstwa Izy Strzałkowskiej domniemany morderca miał zbieżność z kilkunastoma osobami z amerykańskich baz DNA, pewnie miały polskie korzenie. Po ich zidentyfikowaniu biegli stworzyli drzewo genealogiczne, które miało połączyć wytypowanych ze sprawcą.

– Najstarsza osoba na tym drzewie urodziła się w czasie rewolucji francuskiej, w 1790 roku. Cofnęli się więc o niemal 250 lat. Na tym ogromnym drzewie, wokół kilkunastu wyjściowych osób, znalazło się w sumie około 10 tysięcy nazwisk – powiedział Michał Gabriel-Węglowski.

Specjaliści korzystali z państwowych archiwów i dokumentów urzędów stanu cywilnego. Łącząc te informacje z fenotypowaniem, które pozwoliło przypisać prawdopodobne cechy mordercy wskazano na jedną osobę Michała S.

Michał Gabriel-Węglowski zlecił jeszcze dwie niezależne ekspertyzy, nie chciał się pomylić, zatrzymać niewinną osobę. Obie były identyczne, to on – 37-letni dzisiaj Michał S., sąsiad ofiary.

Przyznał się do zbrodni

Mógł widywać Izę. Mieszkał w pobliżu. Może nawet mijali się na ulicy, bywali w tych samych sklepach. Od morderstwa minęło 15 lat. Michał S. prowadził ustatkowane, normalne życie. Skończył studia, miał pracę, żonę, dwójkę dzieci.

Ponoć prezentował się jako konserwatywny katolik. Chodził na występy Arki Noego, jeździł na Ogólnopolskie Spotkania Młodych Lednica – największy coroczny zjazd katolickiej młodzieży z Polski i zagranicy.

– Nie jesteśmy w stanie uwierzyć, że to właśnie on mógł dopuścić się takiej zbrodni – mówili jego znajomi ze studiów.

Zapamiętali Michała S. jako osobę wycofaną, nieporadną życiowo, niezbyt bystrą, ale pracowitą. Mężczyzna miał problemy zdrowotne. Praktycznie nie słyszał na jedno ucho, na drugie – jedynie w ograniczonym stopniu.

Kolegom ze studiów rzadko opowiadał o swoim życiu rodzinnym, ale był pod wyjątkowo troskliwą opieką matki i siostry. Regularnie do niego dzwoniły, pytały o najprostsze codzienne sprawy, czy zrobił zakupy, pranie, czy ugotował obiad.

Nie był ani zabawowy, ani agresywny. Nie chodził zbyt często na imprezy, wolał w tym czasie słuchać muzyki. Lepiej czuł się w towarzystwo kobiet, ale te relacje miały koleżeński charakter.

Kolega 37-latka, do którego dotarł „Fakt", wspominał, że po wakacjach 2011 roku, gdy doszło do zabójstwa Izy, Michał S. wyraźnie się zmienił. Zaczął intensywnie biegać, choć początkowo często wracał ze studiów w Bydgoszczy do rodzinnego domu w Gdyni, z czasem robił to coraz rzadziej. Stał się bardziej wrażliwy emocjonalnie, źle znosił krytykę. Kolega przywoływał sytuację ze studiów, kiedy Michał S. poprosił wykładowcę o unieważnienie egzaminu, twierdząc, że część studentów wcześniej poznała pytania. Szybko ustalili, kto był donosicielem, doszło do konfrontacji, podczas której Michał S. miał się rozpłakać. Był aktywny na studenckich grupach internetowych, ale po zabójstwie Izy rzadziej wchodził do sieci. Z czasem to się zmieniło.

Po postawieniu mu zarzutu zabójstwa internauci odnaleźli jego profil w mediach społecznościowych. Wynika z niego, że w 2018 roku, siedem lat po zbrodni, ożenił się. Publikował zdjęcia z życia rodzinnego.

Zatrzymany już po godzinie miał przyznać się do zabójstwa i powiedzieć śledczym, że domyśla się, czemu go ujęto. Gryzły go wyrzuty sumienia?

– Jeśli w tak poważnej sprawie człowiek niemal od razu się przyznaje, to znak, że ta sprawa w nim tkwiła. Nie ma dymu bez ognia – stwierdził ¬ Michał Gabriel-Węglowski.

Genealogia w sukurs kryminalistyce

Prawda jest taka, że pętla wokół przestępców mocno się zaciska. Dzisiaj żaden z nich, nawet jeśli przez lata pozostawał nieuchwytny, nie może czuć się bezpiecznie. Także dzięki genealogii. Miliony Amerykanów wysyłało do prywatnych firm swoje DNA, żeby dowiedzieć się czegoś o swojej przeszłości i tak, trochę nieświadomie, doprowadzili do przełomu w kryminalistyce. Takich firm zbierających DNA jest coraz więcej, na całym zresztą świecie. Dzisiaj anonimowemu śladowi na miejscu przestępstwa można przypisać imię i nazwisko – bo do sprawcy można dojść także poprzez jego krewnych. W każdym razie śledczym dzięki publicznym bazom danych DNA udało się już zidentyfikować wielu morderców, gwałcicieli, przestępców.

Jedną z najsłynniejszych spraw, w której kluczową rolę odegrały komercyjne bazy danych DNA, jest ta seryjnego mordercy znanego jako Golden State Killer.

Golden State Killer terroryzował Kalifornię na przełomie lat 70.i 80., miał dokonać 100 włamań, 50 gwałtów i przynajmniej 13 morderstw. Całe dekady pozostawał nieuchwytny. Po latach, a dokładnie w 2016 roku agenci FBI wznowili poszukiwania przestępcy i wyznaczyli nagrodę w wysokości 50 tys. dolarów za informacje, które mogłyby przyczynić się do jego złapania. Dwa lata później ogłosili, że wiedzą, kto jest mordercą i gwałcicielem z Kalifornii, a rozwiązali tę zagadkę, korzystając z darmowej bazy danych GEDmetch. Gdy policja umieściła w niej próbki DNA Golden State Killera, znalazła 10 do 20 jego dalekich krewnych. Na tej podstawie stworzono drzewo genealogiczne i wytypowano dwóch podejrzanych. Jeden z nich został wyeliminowany w toku śledztwa, został tylko Joseph James DeAngelo. Pobrano próbki DNA z klamki jego samochodu i chusteczki do nosa znalezionej w koszu na śmieci. Pasowały. 72-letni DeAngelo usiadł na ławie oskarżonych, oskarżono go o osiem morderstw pierwszego stopnia i trzynaście prób uprowadzenia.

Inne śledztwo, które pewnie przejdzie do historii kryminalistyki, to historia sprzed ponad 50 lat. 15 lutego 1974 roku 25-letnia studentka Mary K. Schlais została znaleziona przy drodze w niewielkim miasteczku Spring Brook w Wisconsin. Została kilkakrotnie dźgnięta nożem. Ostatnio widziano kobietę, kiedy jechała autostopem do Chicago. Jedynym tropem dla śledczych była czapka znaleziona na miejscu zbrodni, a na niej włosy. Detektywi sprawdzali różne hipotezy, przesłuchiwali świadków – nic.

Wiele lat później, biuro szeryfa hrabstwa Dunn nawiązało współpracę z genealogami genetycznymi z Uniwersytetu Ramapo w New Jersey. Śledczy wysłali im włosy znalezione na czapce. Naukowcy wygenerowali z nich DNA, potem przeanalizowali drzewo genealogiczne na popularnych witrynach genealogicznych i przekazano śledczym nazwiska krewnych podejrzanego. Było to o tyle trudne, że sprawca był adoptowanym dzieckiem, co komplikowało sprawę, ale udało się. Nauka, a konkretnie genealogia doprowadziła śledczych do 84-letniego Jona Millera w Minnesocie. Miller przyznał, że 50 lat wcześniej zabrał Mary, która łapała autostop do samochodu. Chciał uprawiać z nią seks, a kiedy odmówiła, zabił ją nożem.

Tożsamość ofiary

Genealogia pomaga dzisiaj ustalić nie tylko dane sprawcy, ale także ofiary.

Trzy lata temu głośno było o najstarszej nierozwiązanej sprawie w Filadelfii w USA, chodziło o słynną historię „chłopca z pudełka". Ciało malca zostało znalezione w kartonowym pudełku 25 lutego 1957 roku. Było nagie, owinięte w koc, pokryte siniakami i ranami. Wiek chłopca oceniono na cztery do sześciu lat. Wyglądał na niedożywionego. Miał krótkie, jasne, zmierzwione włosy i niebieskie oczy. Śledczy nie mieli wątpliwości, że dziecko musiało być maltretowane, a potem pobite na śmierć.

Plakaty ze zdjęciem chłopca rozwieszono w całej Filadelfii. Cisza. Nikt nie znał tego dziecka, nikt go nie szukał.

Pojawiło się szereg teorii na temat śmierci malca. Policja liczyła, że ktoś zgłosi zaginięcie, jednak nic takiego się nie stało. Mimo zakrojonego na szeroką skalę śledztwa, nie udało się ustalić ani tożsamości chłopca, ani też tego, kto mógł stać za jego śmiercią. „Chłopiec w pudełku" spoczął na filadelfijskim cmentarzu, na jego grobie napisano jedynie: „Niebiański Ojcze pobłogosław tego Nieznanego Chłopca".

Śledczy się nie poddawali, sprawdzali dziesiątki tropów. Przeprowadzano ekshumację 4-latka. Dochodzenia nigdy nie zawieszono. Wreszcie po sześćdziesięciu pięciu lat na podstawie badań DNA udało się ustalić tożsamość chłopca. To Joseph Augustus Zarelli, urodzony 13 stycznia w 1953 roku.

– Nie jest już chłopcem z pudełka. Ma imię – oświadczył William Fleisher z grupy dochodzeniowej.

Wiadomo, że oboje rodzice Josepha zmarli, żyje natomiast jego rodzeństwo. Rodzina 4-latka mieszka w zachodniej Filadelfii. Policjanci mają nadzieję, że teraz śledztwo ruszy do przodu. Wiadomość o tożsamości malca została podana do wiadomości publicznej, może więc zgłosi się ktoś, kto wie coś o sprawie, coś słyszał, zauważył. Trzeba ustalić, kto zabił to dziecko.

Albo inna historia: na początku 2023 roku policjanci z zespołu badającego tzw. cold cases, czyli niewyjaśnione sprawy sprzed lat, ustalili tożsamość kobiety, którą zamordowano w 1995 roku.

– W ciągu 27 lat funkcjonariusze, którzy obecnie są już na emeryturze, a następnie także nasz zespół zajmujący się rozwiązywaniem „cold cases", pracowali, by ustalić tożsamość ofiary. I to, kto jest sprawcą morderstwa – tłumaczył Pat Withrow, szeryf kalifornijskiego hrabstwa San Joaquin.

Ofiara została zidentyfikowana jako Amanda Lynn Schumann Deza. W momencie śmierci kobieta miała 29 lat. Była matką trojga dzieci, z mężem pozostawała w separacji.

Jej ciało w marcu 1995 roku zostało odnalezione w lodówce porzuconej w kanale irygacyjnym w miejscowości Stockton w Kalifornii. Zwłoki znajdowały się w stanie rozkładu. Wówczas nie udało się ustalić tożsamości ofiary, a śledztwo utknęło w martwym punkcie.

Przełom nastąpił dopiero po niemal trzech dekadach, gdy sprawą zajął się utworzony przez Biuro Szeryfa Hrabstwa San Joaquin zespół badający nierozwiązane zagadki kryminalne sprzed lat. Jak doszło do przełomu? Otóż specjaliści od analizy DNA z laboratorium Othram z Teksasu, z którym współpracowali śledczy, stworzyli tropy genetyczne prowadzące do kobiet mogących być spokrewnionymi z ofiarą. Analiza dostarczonych przez nie próbek materiału genetycznego wykazała, że zwłoki należały do Dezy.

Choć tożsamość zamordowanej kobiety została ustalona, nadal nie wiadomo, kto odpowiada za tę zbrodnię.

Dzięki badaniom DNA udało się zidentyfikować także inną kobietę, którą w 1978 roku znaleziono martwą w stanie Massachusetts. Patricia Ann Tucker, wówczas 28-letnia, przez dziesięciolecia była znana jako „Granby Girl" od nazwy miasteczka, w którym znaleziono jej ciało. Kobieta została zastrzelona i pochowana w bezimiennym grobie. Sekcja zwłok wykazała, że ofiara miała od 19 do 27 lat. Jej tożsamość przez lata pozostawała tajemnicą.

W 2021 roku śledczy odnaleźli kobietę mieszkającą w Maryland, która prawdopodobnie była z nią spokrewniona. Krewna powiedziała policji, że jej ciotka zaginęła w latach 70. i podała dane dwóch synów kobiety. Jeden z nich, Matthew Dale potwierdził, że ofiara to jego matka, Patricia Tucker, która zaginęła w 1978 roku. Porównanie DNA mężczyzny z DNA kobiety dało 100 proc. zgodności w teście rodzic-dziecko.

„Przynajmniej teraz, po latach, mam kilka odpowiedzi. To dużo do przetworzenia, ale mam nadzieję, że zamknięcie jest już blisko" – napisał w oświadczeniu syn kobiety Matthew Dale.

– To postępy w kryminalistyce, a w szczególności w kryminalistycznej genealogii genetycznej, dostarczyły nadziei na identyfikację ofiary – powiedział pierwszy zastępca prokuratora okręgowego Northwestern Steven Gagne.

Śledztwo w sprawie śmierci wciąż jednak trwa. Zamordowana była żoną Geralda Colemana, który nigdy nie zgłosił jej zaginięcia. Był skazany pod zarzutem gwałtu i napaści, zmarł w więzieniu w 1996 roku i, jak twierdzi policja, mógł być „osobą zainteresowaną" morderstwem swojej żony.

W policyjnych archiwach na całym świecie leżą tysiące niewyjaśnionych spraw. W większości z nich zabezpieczono na miejscu zdarzenia DNA mordercy, gwałciciela, złoczyńcy. Dzisiaj można do niego trafić dzięki badaniom kodu genetycznego i genealogii. Dlaczego śledczy coraz częściej otwierają pudła z dowodami, na których ktoś lata temu napisał: „cold cases" i dochodzą do prawdy.

eprasa.pl ab2dbe2008

LUDZIE

Ułaskawiony przez prezydenta RP Piotr Pytel jest już wolny, ale wciąż ciąży na nim wyrok dożywocia

Nie dowierzał temu, co słyszy na sali sądowej, kiedy w 2006 niemiecki sąd skazywał go na dożywotnie pozbawienie wolności za zabójstwo, rozbój ze skutkiem śmiertelnym i rozbój. Nie dowierzał, kiedy po 22 latach za kratami, w czerwcu 2026 roku służba więzienna ZK w Rzeszowie zakomunikowała: pakuj się, za godzinę wychodzisz. Nie dowierzał, kiedy z początkiem lipca rozdzwonił się jego telefon: zostałeś ułaskawiony, jesteś wolny.

Andrzej Pięs

Miał 35 lat, kiedy trafił do bawarskiego aresztu śledczego z zarzutem zabójstwa na Ekaterinie I. Owszem, wiedział, o kogo chodzi, w końcu podwoził Tomasza Lisa (bo tak się ten przedstawił) komunikacją miejską w okolice jej mieszkania, wiedział, że Lis wybiera się do niej, żeby obrabować. Piotr od dłuższego czasu mieszkał i pracował w stolicy Bawarii, znał miasto, znał topografię. Lis kilka dni wcześniej przyplątał się do niego, powołał na wspólnych znajomych w Polsce. Ani języka, ani znajomości miasta, Piotr przygarnął 17-latka i źle się to dla niego skończyło. Tamtego dnia podwiózł chłopaka, został na przystanku, Lis miał tylko wygarnąć wszystko co cenne z mieszkania luksusowej prostytutki i zniknąć. Mowy nie było o zabójstwie. Lis wrócił z fantami, wkrótce potem znikł i Piotr nigdy więcej go nie zobaczył, za to wiele o nim usłyszał.

Dzień po zabójstwie z radia dowiedział się, że Ekaterina zginęła w makabryczny sposób: skatowana, nos i usta oklejone taśmą samoprzylepną, udusiła się własną krwią i wymiocinami. Monachijska policja wydała krocie na to śledztwo, sprawdzili każdego, czyj telefon logował się w stacjach BTS w pobliżu mieszkania Ekateriny w chwili zabójstwa, od każdego pobrali próbki DNA, a nuż któreś będą pasować do tych znalezionych na miejscu zbrodni.

Po danych ze stacji BTS i bilingach rozmów trafili na Piotra, kajdany, areszt, przesłuchanie. Niczego nie ukrywał: był w pobliżu, zawiózł Tomasza na miejsce, to Lis poszedł do Ekateriny na rabunek, Piotra w tym mieszkaniu nigdy nie było. I tak na każdym przesłuchaniu. Nie uwierzyli, najpierw zarzut, potem oskarżenia o zabójstwo.

Tomasza Lisa niemieccy śledczy próbowali szukać, nie znaleźli, w końcu dali sobie spokój. Mieli Piotra, wystarczy, żeby zamknąć śledztwo, bo niemiecka opinia publiczna była żądna krwi. A Piotr przed, w trakcie i po wyroku konsekwentnie: to nie ja zabiłem i na potwierdzenie swoich słów domagał się zbadania go na wariografie. Niemieccy śledczy odmówili. Potem akt oskarżenia, proces i wyrok dożywotniego pozbawienia wolności.

– Kiedy pani Ekaterina I. otworzyła rzekomemu klientowi drzwi mieszkania, Lis zadał ofierze, zgodnie ze wspólnie z Pytlem powziętym planem przestępstwa, potężne ciosy przede wszystkim w głowę. Kiedy silnie krwawiąc pani I. straciła przytomność, Lis zakleił, za pozwoleniem P. otwory oddechowe ofiary przyniesioną taśmą klejącą do paczek. Oskarżeni Pytel i Lis mogli oczekiwać lub przewidzieć śmierć pani I., jako konsekwencję takiego sposobu postępowania. Działanie z przemocą i w następstwie tego skutek śmiertelny miało im umożliwić zabranie przedmiotów wartych kradzieży. Łup ten zamierzali zdobyć za cenę śmierci pani I. Po naocznym stwierdzeniu sposobu działania swego pomocnika Pytel wyszedł z mieszkania, ubezpieczając je z zewnątrz. Ustawił się przed domem. Obecność w mieszkaniu w czasie popełnienia czynu udowodniono Pytlowi dzięki wiarygodnym zeznaniom świadka L.- brzmiało uzasadnienie wyroku skazującego Sądu Krajowego Monachium I.

Ciekawa postać ten „świadek L.". Piotr poznał go w areszcie śledczym: przestępca finansowy, któremu groziła deportacja do ojczyzny w Afryce, a tam może nawet śmierć. Piotr z nim rozmawiał „pod celą" o swoich problemach, a ten przeczytał publikację w Tageszeitung, gdzie była fotografia Piotra, informacja o śmierci Ekateriny i prośba: ktokolwiek wie o okolicznościach śmierci, proszony jest o podzielenie się wiedzą. Za nagrodą finansową.

L. pojawił się na na ostatniej rozprawie Piotra, był – jak Piotr mówił po latach – wisienką na torcie tego procesu. Jego zeznania pogrążyły oskarżonego. Kłamliwe zeznania, jak się potem okazało.

Dożywotnie pozbawienie wolności z prawem ubiegania się o warunkowe przedterminowe zwolnienie w 2019 r.: usłyszał Piotr na sali sądowej.

– Kiedy usłyszałem, że resztę życia mam spędzić w więzieniu za coś, czego nie zrobiłem, kolana pode mną się ugięły, miałem ciemność przed oczami, nie wierzyłem, że to się dzieje naprawdę – opowiadał podczas rozmowy jeszcze za kratami. – Chyba nie wszystko z tamtej chwili pamiętam. Na sali niemieckiego sądu nie było nikogo z moich bliskich, po „mojej stronie" była tylko adwokatka.

Niemiecki system penitencjarny tolerował jego obecność do 2009 roku. Potem wysłał pod opiekę polskiego więziennictwa, choć Piotr wcale tego nie chciał. Przede wszystkim dlatego, że w Niemczech dziesięć lat później mógł odzyskać wolność, choćby i warunkowo. Po drugie: niemieckie więzienie w porównaniu z polskim to sanatorium. Po trzecie: z jego wyrokiem w polskim systemie prawnym o zwolnienie warunkowe mógłby ubiegać się dopiero po 2030 roku.

Zwrot akcji... bez zwrotu

Jeszcze zza niemieckich krat słał pisma do tamtejszego wymiaru sprawiedliwości o rewizję sprawy, w końcu był niewinny temu, za co został skazany. Odpowiedzi nie było, albo były odmowne.

„Osiadłszy" za polskimi kratami, napisał m. in. do CBŚ. Polska prokuratura szukała wówczas sprawców wielu brutalnych napadów na kantory, banki, konwoje, hurtownię, wszystkie na terenie Podkarpacia, lubelskiego i świętokrzyskiego. Polscy śledczy przeanalizowali list Piotra, uznali, że może coś wiedzieć o sprawcach, wybrali się w odwiedziny do autora listu, przedstawili szereg zdjęć. Na jednym z nich Piotr rozpoznał Tomasza Lisa.

Kiedy usłyszałem, że resztę życia mam spędzić w więzieniu za coś, czego nie zrobiłem, kolana pode mną się ugięły, miałem ciemność przed oczami, nie wierzyłem, że to się dzieje naprawdę.
PIOTR PYTEL

Kłopot w tym, że niemieckie organy ścigania szukały Tomasza Lisa, człowiek ten w rzeczywistości nazywał się Tomasz W. Stanął przed Sądem Okręgowym w Tarnobrzegu oskarżony o szereg napadów rozbójniczych, udział w zbrojnej zorganizowanej grupie przestępczej i podczas jednej rozpraw nawiązał do wydarzeń z Monachium z 2004 roku.

– Z tą prostytutką to było tak, że ja wszedłem do mieszkania, a Piotr czekał na mnie na zewnątrz – mówił wprost. – W lewej ręce trzymałem kwiatek, podałem jej. Kiedy tylko chwyciła prawą ręką, uderzyłem ją w twarz. Potem kopnąłem i znów uderzyłem. Był moment, że biłem ją tak, jakby mnie coś opętało. Kiedy wychodziłem z łupem z jej mieszkania, ona żyła. Tak głośno oddychała, przykryłem ją kołdrą. Nie mogłem domyć rąk z krwi, czułem taki słodki zapach.

Potem jeszcze wielokrotnie zaprzeczał, że Piotr był na miejscu zbrodni. Polskim śledczym, potem niemieckim śledczym, którzy przed laty prosili polskich o odszukanie Tomaszów Lisów. To po latach polska prokuratura im go dostarczyła w postaci Tomasza W. A ten niemieckiej prokuraturze przyznał się do zabójstwa z 2004 r., wciąż upierając się, że Piotra w mieszkaniu Ekateriny nie było. I to zupełnie bezinteresownie, bo na takim wyznaniu niczego zyskać nie mógł.

W niemieckim sądzie, któremu też przyznał się do popełnienia zabójstwa, dostał dziewięć lat i trzy miesiące pozbawienia wolności i więcej się nie dało, bo kiedy mordował – był nieletnim. Niemiecki Kodeks karny przewiduje maksymalnie taki wyrok dla nieletniego, nawet za najcięższe zbrodnie. Tomasz W. odsiedział swoje, w 2019 r. wyszedł na wolność, w tym samym roku Piotr mógłby dopiero wnioskować o zwolnienie warunkowe, gdyby przebywał w niemieckim zakładzie karnym.

Mając niezbite dowody, kto zabił, a kto nie zabił, ale „siedzi", Prokuratura Okręgowa w Tarnobrzegu poczęła zabiegać u niemieckiej, by ta wznowiła proces Piotra.

– W materiałach już procesowych nie natrafiłem na żadną merytoryczną przesłankę, żeby skazany P. był w mieszkaniu Ekateriny – oświadczył badający sprawę policjant Krzysztof W., kiedy zeznawał przed rzeszowskim sądem w sprawie pierwszego wniosku Piotra o prezydencki akt łaski. – Gdyby się wtedy udało ustalić Tomasza W., wyrok na Piotra P. też mógłby być inny.

Niewiele wskórał ówczesny prokurator Prokuratury Rejonowej w Stalowej Woli Adam Cierpiatka, który wraz Krzysztofem W. odwiedzili w 2009 roku Piotra z więzieniu po lekturze jego listu. I też próbował niezasłużenie skazanemu pomóc.

– Sygnalizowałem stronie niemieckiej kwestie dotyczące pana Pytla, przesyłając wyroki i informując o naszych ustaleniach – mówił przez polskim sądem w 2018 r., również w sprawie wniosku Piotra o prezydenckie ułaskawienie. – Zresztą oni mają dwa sprzeczne wyroki, ale odpowiedzieli w sposób mętny, tzn., że oni uważają, że pan Pytel jest tak złym człowiekiem, a działanie na przedpolu zasługuje na dożywocie.

„Działanie na przedpolu", czyli obecność Piotra w pobliżu miejsca zabójstwa i pomocnictwo Piotrowi Lisowi.

Próbę przekonania niemieckiego wymiaru sprawiedliwości podjął jeszcze w 2013 r. prokurator okręgowy w Tarnobrzegu Marian Burczyk, sugerując zasadność wznowienia przez tamtejszy sąd postępowania w sprawie Piotra. Skończyło się podobnym rezultatem, jak zabiegi prokuratora Cierpiatki i policjanta Krzysztofa W.: bawarski wymiar sprawiedliwości nie chciał słyszeć o wznowieniu sprawy Piotra.

eprasa.pl ab2dbe2008

FOT. BARBARA GALAS

Piotr Pytel pielgrzymuje na Jasną Górę. – Idę podziękować Bogu, ale kiedy wrócę, trzeba będzie podjąć jakieś życiowej decyzje – mówi

Do czterech razy sztuka

Czterokrotnie Piotr zza krat pisał do Kancelarii Prezydenta RP wnioski o prawo łaski. Albo w jego imieniu pisała mama, która nigdy nie uwierzyła w winę syna. Pani Helena przesłała też prośbę o pomoc do Rzecznika Praw Obywatelskich i Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Prośbę o „podjęcie działań na rzecz mojego syna Piotra z Rzeszowa".

Wnioski poparte pozytywną opinią sądów okręgowego i apelacyjnego w Rzeszowie, Zakładu Karnego w Rzeszowie, zeznaniami znających sprawę policjantów i prokuratorów, przekonanych materiałem dowodowym, że Piotr nie zabił. Trzykrotnie prezydent Andrzej Duda wnioski zignorował. Nadzieja Piotra za każdym razem słabła, ale nie gasła. Napisał czwarty, już do prezydenta Karola Nawrockiego.

– Nadzieja unosi się falami i opada – przyznawał w wywiadzie dla „Nowin", wciąż jeszcze za kratami. – Liczę się z tym, że i tym razem odmówione mi zostanie prawo łaski, chyba wszystko już sobie wyobrażam. Może się zdarzyć, że wszystkie te zabiegi nigdy nie skończą się dla mnie pozytywnie.

A sprawa Piotra nie była już anonimowa po publikacjach prasowych i po tym, jak zainteresowała się nią polska adwokatura.

W czerwcu tego roku prokurator generalny Waldemar Żurek wydał decyzję, aby Piotra tymczasowo uwolnić, do czasu rozstrzygnięcia wniosku o ułaskawienie. I to się stało 22 czerwca br. na zasadzie: pakuj się, za godzinę stąd wychodzisz.

– Około południa przedstawiciele dyrekcji ZK poinformowali mnie, że dziś mam opuścić celę, ale nie mam pojęcia z jakiego powodu, na jakiej podstawie i z czyjej decyzji – przyznawał już „na wolności", ale wyraźnie mocno oszołomiony biegiem wydarzeń.

Kompletnie niespodziewanie dla siebie, ani dla rodziny, której nie zdążył zawiadomić. Kiedy brama ZK zatrzasnęła się za nim, wsiadł w taksówkę i pojechał do domu. Nie mogąc po drodze napatrzeć się świata niewidzianego od ponad dwóch dekad: mnóstwo samochodów na drogach rodzinnego Rzeszowa, nie to, co z początkiem lat 2000, kiedy ostatni raz te drogi widział. I nie takich samochodów, jak wtedy. Tłumy ludzi, feeria kolorów w przestrzeni publicznej, oszałamiający ruch, kakofonia dźwięków. Stanął w progu domu rodzinnego, mama nie wierzyła, że widzi syna u drzwi. Płacz wzruszenia i śmiech radości na przemian albo jednocześnie.

Nasze prawo karne oparte jest na prawie niemieckim i oba systemy prawne oparte są na starej rzymskiej zasadzie: lepiej uniewinnić sto osób winnych, niż skazać jednego niewinnego.
PROKURATOR PIOTR KOSMATY

Tego dnia po południu trudno było z nim rozmawiać, bo rzeczywistość kompletnie go oszołomiła. Kiedy z przyjacielem trafił do supermarketu, by kupić owoce, nie mógł uwierzyć mnogości wyboru, że wszystkiego można dotknąć.

– Nawet takich prostych rzeczy będę się musiał nauczyć – przyznawał następnego dnia.

W ciągu kilku godzin po 22 latach za kratami: niespodzianie uwolniony, w kontakcie z realem bez krat, w domu i z mamą, o czym jeszcze przed południem nie śmiał marzyć. Za dużo tego naraz. A tymczasem mógł rzeczywistość smakować tylko warunkowo w oczekiwaniu na decyzję prezydenta. W „pierwszym pakiecie" ułaskawionych Piotr się nie znalazł. Znalazł się w drugim.

W poniedziałek, 3 sierpnia, komunikat Kancelarii Prezydenta RP obwieścił o trzech ułaskawieniach. Jedno jak ulał pasowało do Piotra: „Osoba, wobec której prezydent zastosował prawo łaski, była skazana za przestępstwa według prawa polskiego, to jest zabójstwo z rozbojem i rozbój".

Rozdzwonił się jego telefon: jesteś wolny. Nie uwierzył, zadzwonił do adwokatów: „sprawdźcie mi to, proszę, nie róbcie mi tego, że na koniec okaże się, że nie o mnie chodzi" – opowiadał dzień po przed rzeszowskim kościołem farnym, skąd wyruszał na pielgrzymkę na Jasną Górę. – Oni mówią: sprawdziliśmy, to jesteś ty – relacjonował wtedy. – Nie panuję nad emocjami. Pozytywnymi emocjami. Wczoraj była decyzja, dziś idę na pielgrzymkę, a przecież zakład karny opuściłem 22 czerwca, w dzień świętej Rity, patronki sprawa beznadziejnych – odnosił się do wieloletnich starań o uwolnienie. – Dla Boga nie ma przypadków.

Pięć tygodni wcześniej był jeszcze za kratami, bez większych nadziei na wolność. Dziś jest wolny i ułaskawiony, ale to był życiowy rollercoaster w wersji turbo. Trudno zapanować nad emocjami.

Wolny i... co dalej?

Wcześniej nie śmiał snuć żadnych dalekosiężnych planów, w końcu odzyskał wolność warunkowo, do czasu decyzji prezydenta. Bo gdyby była odmowna, on musiałby wrócić za kraty, a z taką perspektywą trudno na poważnie planować resztę życia.

– Na razie jeszcze o tym nie myślę, dziś idę podziękować Bogu, ale kiedy wrócę, trzeba będzie podjąć jakieś życiowej decyzje – mówił już ułaskawiony na chwilę przed wymarszem na pielgrzymkę.

Przede wszystkim podreperować zdrowie, mocno nadszarpnięte za kratami. Potem poszukać pracy.

– I nie wracać myślami do czasu, kiedy patrzyłem na niebo przez kraty – deklarował.

Wolny, ale nie uniewinniony, bo wyrok skazujący za potworną zbrodnię wciąż na nim ciąży, nawet jeśli jej nie dokonał. A może ciąży tym bardziej, bo jej nie dokonał. W rozmowie z „Nowinami" tuż po uwolnieniu przyznawał, że chciałby doprowadzić do wznowienia procesu przed niemieckim sądem, w którym miałby szansę na uniewinnienie.

– Tak pół na pół – oceniał wtedy szanse na samo wznowienie procesu.

Sam nie da rady, już próbował

– Ubolewam nad tym, że polskie państwo jest bezradne wobec losu polskiego obywatela, o którego niewinności zdaje się być przekonane – komentował „Nowinom" jeszcze w październiku 2025 roku sprawę Piotra mecenas Paweł Matyja. – Jedna próba zwrócenia uwagi niemieckiej prokuratury na sprawę Piotra, jaką podjęto w 2013 roku, to niewielki wysiłek. Uważam, że Prokurator Generalny powinien zwrócić się do swojego niemieckiego odpowiednika z prośbą o wyjaśnienie tej sytuacji. Wszak niemiecki system prawny też nie zakłada skazywania niewinnych... Być może to spowoduje zainicjowanie działań z urzędu w Niemczech zmierzających do wznowienia postępowania. To nadal możliwe. I bezwzględnie konieczne.

Również w październiku 2025 r. powód niechęci niemieckiego wymiary sprawiedliwości komentował nam prokurator Piotr Kosmaty, który sprawę Piotra zna doskonale:

– Nie rozumiem strony niemieckiej, bo albo tam jest zła wola, albo ignorancja. Nasze prawo karne oparte jest na prawie niemieckim i oba systemy prawne oparte są na starej rzymskiej zasadzie: lepiej uniewinnić sto osób winnych, niż skazać jednego niewinnego. Stan faktyczny i prawny jest bardzo skomplikowany i trzeba dobrej woli po stronie niemieckiej, by problem rozwiązać – mówił prokurator.

©℗

eprasa.pl ab2dbe2008

BEZPIECZEŃSTWO

Toną bez krzyku, często kilka metrów od innych

W wodzie najczęściej giną mężczyźni, a alkohol wciąż przewija się w tragicznych statystykach. Ratownicy widzą też brawurę, skoki z pomostów i pływanie bez asekuracji. Wystarczy chwila paniki lub przecenienie własnych sił. Gdy ktoś znika pod wodą, na ratunek zostają zaledwie minuty.

Justyna Piasecka-Gabryel

26 czerwca tego roku, Jezioro Pamiątkowskie w Wielkopolsce. Jest wieczór, kiedy służby dostają zgłoszenie o 17-latku, który podczas pływania znika pod wodą. Na miejsce rusza 11 zastępów straży, łodzie i specjalistyczna grupa wodno-nurkowa z Poznania. Chłopaka odnajduje pod wodą nurek. Ratownicy podejmują resuscytację i udaje im się przywrócić funkcje życiowe. Nastolatek śmigłowcem trafia do szpitala w Poznaniu. Dzień później umiera.

Rok wcześniej cała Polska usłyszała o tragedii nad Jeziorem Ośno koło Wolsztyna. 15-letni harcerz podczas nocnej próby na stopień „ćwika" miał przepłynąć około 500 metrów. W pełnym umundurowaniu i butach. Nie dopłynął. Zniknął pod wodą, jego ciało odnaleziono kilka godzin później. Sprawa trafiła do sądu. O narażenie chłopca na bezpośrednie niebezpieczeństwo i nieumyślne doprowadzenie do jego śmierci oskarżeni zostali drużynowy oraz ratownik WOPR. Według prokuratury obaj pozostali na pomoście i nie zapewnili nastolatkowi właściwej asekuracji.

W kwietniu 2024 roku grupa znajomych wynajęła domek w Bieślinie koło Trzemeszna na wieczór kawalerski. W nocy trzech mężczyzn wypłynęło łódką na Jezioro Ostrowickie. Łódź się przewróciła. Wszyscy znaleźli się w wodzie. Dwóch mężczyzn udało się uratować. 23-letni mieszkaniec Poznania utonął.

Sierpień 2023 roku, Jezioro Maltańskie w Poznaniu. Około godz. 22 młody mężczyzna wchodzi do wody. Po przepłynięciu kilku metrów zaczyna tonąć. Dwie osoby, które były z nim, próbują go ratować. Bezskutecznie. Strażacy wydobywają z jeziora ciało 28-latka.

Jedna z najbardziej wstrząsających tragedii wydarzyła się w lipcu 2021 roku w Antoninie. Dwuipółletni chłopiec wyszedł rano z domku letniskowego, dotarł nad zbiornik Szperek i wpadł do wody. Mimo reanimacji nie udało się go uratować. W listopadzie 2022 roku sąd skazał oboje rodziców na pół roku więzienia w zawieszeniu na dwa lata za niedopilnowanie dziecka i nieumyślne spowodowanie jego śmierci.

Nie ma trwałego spadku

Takich historii są co roku setki. W latach 2016–2025 w Polsce utonęło 4435 osób. Przez kilka lat liczba ofiar utrzymywała się na podobnym poziomie. Wyraźny spadek przyniósł dopiero 2025 rok, kiedy w wodzie zginęły 292 osoby. Tragedii nie brakuje także w tym roku. Według danych Rządowego Centrum Bezpieczeństwa od 1 kwietnia do 3 sierpnia w Polsce utonęło 140 osób.

– Z wiekiem sprawność spada. Osoby w średnim wieku (...) nie chodzą na basen, nie ćwiczą. A później dochodzi jeszcze alkohol i chęć zaimponowania komuś – mówi Marek Frąckowiak z wielkopolskiego WOPR

– W lipcu w Wielkopolsce nie odnotowaliśmy żadnego przypadku utonięcia. To dla nas bardzo pozytywny wynik – mówi podkom. Katarzyna Sammler z Komisariatu Wodnego Policji w Poznaniu.

Nie oznacza to jednak, że nad wodą było spokojnie. W ciągu miesiąca policjanci ujawnili 90 wykroczeń, z czego 64 na wodzie. Nałożyli 64 mandaty.

Liczba utonięć bardzo mocno zależy od pogody. Marek Frąckowiak, rzecznik wielkopolskiego WOPR, zwraca uwagę, że kiedy pada i jest chłodno, ludzi nad jeziorami jest mało. Wystarczy kilka gorących dni i sytuacja zupełnie się zmienia. Przy temperaturach przekraczających 25-30 stopni w skali kraju może dochodzić nawet do kilkunastu utonięć dziennie.

Potwierdził to także ubiegły rok. W wakacje 2025 roku utonęły w Polsce 122 osoby. Rok wcześniej było ich 187, a w 2023 roku – 183. Ratownicy wskazywali wtedy przede wszystkim na chłodniejsze lato, które po prostu rzadziej wyciągało ludzi nad wodę.

Mężczyzna po czterdziestce

Statystyki pokazują też, kto ginie najczęściej. W ciągu dziesięciu lat około 88 proc. wszystkich ofiar stanowili mężczyźni. Niemal połowa – 48,5 proc. – miała więcej niż 50 lat.

– Z wiekiem sprawność spada. Osoby w średnim wieku czasami mają kontakt z wodą dwa, trzy razy w roku. Nie chodzą na basen, nie ćwiczą. A później dochodzi jeszcze alkohol i chęć zaimponowania komuś – mówi Frąckowiak.

W rozmowie pada zdanie, które ratownicy słyszą nad wodą częściej, niż chcieliby słyszeć: „Dziesięć lat temu całe jezioro opływałem".

Problem zaczyna się wtedy, gdy ktoś swoje umiejętności z basenu przenosi wprost na jezioro.

Na basenie co 25 metrów jest ściana. Można się od niej odbić, zatrzymać, złapać liny. Woda jest przejrzysta, nie ma fal ani roślinności. W jeziorze drugi brzeg, który wydaje się blisko, może być oddalony o kilkaset metrów.

– Tutaj trzeba przepłynąć 100 czy 200 metrów bez przerwy. Nie ma zatrzymania się, nie ma lin. Woda jest zimna i nieprzezroczysta. Nie daj Boże jeszcze jakaś ryba nas muśnie i zaczyna się panika – tłumaczy Frąckowiak.

Podkom. Katarzyna Sammler mówi, że właśnie ludzie pływający samotnie daleko od brzegu są jedną z największych bolączek policjantów.

Nie mają bojki, nikt nie płynie obok nich łodzią czy kajakiem. Jeśli przyjdzie skurcz, człowiek się zachłyśnie albo nagle źle się poczuje, nie ma czego się złapać. Przepisy nie nakazują pływakowi zabrania bojki, więc policjant nie może za jej brak wystawić mandatu.

FOT. ROBERT WOŹNIAK

Marek Frąckowiak z wielkopolskiego WOPR podkreśla, że po zniknięciu człowieka pod wodą na ratunek jest zaledwie 4–6 minut

eprasa.pl ab2dbe2008

– Bez bojki, bez środków asekuracyjnych, jeżeli cokolwiek wydarzy się na wodzie, to naprawdę może być kwestia kilkudziesięciu sekund – mówi Sammler.

Alkohol nad wodą wciąż jest normą

Drugi problem nie zmienia się od lat: alkohol. Z policyjnych statystyk z lat 2016-2025 wynika, że jego spożycie przed utonięciem stwierdzono u 963 ofiar, czyli u więcej niż co piątej. W rzeczywistości nie w każdym przypadku można później jednoznacznie ustalić wszystkie okoliczności zdarzenia.

– Nietrudno sobie wyobrazić, jak wygląda nietrzeźwa osoba. Idzie ulicą chwiejnym krokiem. I dokładnie w takim samym stanie ludzie wchodzą do wody – mówi Frąckowiak. – Wystarczy kilka kroków, tracą grunt, dochodzą zaburzenia równowagi. Człowiek zaczyna pić wodę i tonie.

Alkohol to także częsty problem podczas policyjnych kontroli. Na rowerze wodnym, kajaku czy SUP-ie trzeba być trzeźwym, a policja może to sprawdzić alkomatem. – Spotykamy osoby pod wpływem alkoholu na jednostkach pływających. Wtedy pojawia się brawura i bardzo łatwo o niebezpieczną sytuację – mówi podkom. Katarzyna Sammler.

Mandat grozi też za brak wymaganych środków ratunkowych. Policjanci często spotykają się z tym u osób pływających na SUP-ach, które kupują deskę, ale nie sprawdzają, jakie wyposażenie powinny mieć ze sobą.

Jak wygląda to z perspektywy ratownika na plaży, opowiada Jakub, który od dwóch lat pracuje nad poznańską Rusałką.

– Osób pod wpływem alkoholu jest bardzo dużo. I w każdym wieku. Bardzo często, kiedy ktoś jest już pod wpływem, zaczyna się też awanturować – mówi.

Ratownicy najpierw każą takiej osobie wyjść z wody. Jeżeli polecenie nie działa, wzywają policję.

– W cieplejsze dni bywa, że policja przyjeżdża dwa, trzy razy dziennie – przyznaje Jakub.

Tonący nie woła o pomoc

Najbardziej mylące może być samo tonięcie. Człowiek, który walczy o życie, zwykle nie macha rękami i nie krzyczy. Próbuje przede wszystkim utrzymać usta nad wodą. Zanurza się, połyka wodę, na chwilę wynurza i łapie oddech. – Osoba tonąca tonie po cichu. Może utonąć dwa metry od nas, a my nawet się nie zorientujemy – mówi Marek Frąckowiak z WOPR.

Na reakcję jest bardzo mało czasu. Według Frąckowiaka po zniknięciu człowieka pod wodą najważniejsze jest pierwsze 4-6 minut. Dlatego tak ważne jest, by pomoc była na miejscu od razu. Nawet najlepiej wyposażona grupa wodno-nurkowa potrzebuje czasu, by dotrzeć nad jezioro.

– Zanim w godzinach szczytu strażacy dojadą z centrum Poznania do np. Jeziora Kierskiego, może minąć 30-40 minut. Wtedy nie mówimy już o akcji ratunkowej, tylko poszukiwawczej – tłumaczy.

WOPR przestrzega też przed rzucaniem się wpław na pomoc tonącemu, jeśli nie mamy odpowiedniego przygotowania. Osoba walcząca o życie może chwycić ratownika i wciągnąć go pod wodę. Najpierw trzeba zaalarmować osoby wokół, wezwać służby i znaleźć kogoś, kto potrafi bezpiecznie pomóc tonącemu.

– Nawet jeżeli jesteśmy na kąpielisku strzeżonym, to na rodzicach i opiekunach spoczywa obowiązek obserwowania dzieci – mówi podkom. Katarzyna Sammler z Komisariatu Wodnego Policji w Poznaniu

Dziecka nad wodą trzeba pilnować

Nad Rusałką Jakub za jedno z największych zagrożeń uważa skoki z pomostu. Kilka osób skacze jednocześnie, podczas gdy tuż pod nimi ktoś pływa. Do tego woda pod pomostem ma miejscami około 1,6 metra głębokości. Skok na główkę może więc skończyć się ciężkim urazem.

FOT. ROBERT WOŹNIAK

Policjanci wodni codziennie patrolują wielkopolskie jeziora, kontrolując trzeźwość i bezpieczeństwo osób na wodzie

FOT. ROBERT WOŹNIAK

Podkom. Katarzyna Sammler z Komisariatu Wodnego Policji w Poznaniu przestrzega przed pływaniem bez asekuracji i przecenianiem własnych możliwości

Zdarza się też, że ludzie wchodzą do wody tuż obok kąpieliska, żeby ratownik nie zwracał im uwagi, że wypływają za daleko.

– Najbezpieczniej jest kąpać się na kąpielisku strzeżonym. Poza jego granicami możliwości ratownika są już ograniczone, bo jego podstawowym zadaniem jest pilnowanie bezpieczeństwa na samym kąpielisku – mówi podkom. Sammler.

Szczególną uwagę policjanci i WOPR zwracają na dzieci. Frąckowiak mówi o rosnącej liczbie alarmów wszczynanych po zgłoszeniu, że dziecko zniknęło na zatłoczonej plaży. Powtarza się podobny scenariusz: dorosły na chwilę zajmuje się telefonem, po kilku minutach nie widzi dziecka i biegnie do ratowników przekonany, że mogło wejść do wody. Ratownicy opróżniają kąpielisko i rozpoczynają poszukiwania. Po chwili okazuje się czasem, że dziecko poszło na plac zabaw. W gorące dni takich zgłoszeń może być kilka. – Nawet jeżeli jesteśmy na kąpielisku strzeżonym, to na rodzicach i opiekunach spoczywa obowiązek obserwowania dzieci – przypomina Sammler. – Nie może być tak, że rodzice leżą na kocu, śpią albo piją alkohol, a dziecko samo znajduje się przy wodzie.

Ratownik patrzy na całe kąpielisko. W upalny dzień może mieć przed sobą setki ludzi.

– To my odpowiadamy za własne dzieci – mówi policjantka. – Jeżeli jest grupa dorosłych, niech chociaż jedna osoba pozostanie trzeźwa.

eprasa.pl ab2dbe2008

OBYCZAJE

Urlop nad Bałtykiem jak ruletka. Upał i sztorm. Wywiało nawet paragony grozy

– Nigdy więcej nie przyjadę nad Bałtyk, zimno. Pogoda urządziła nam survival, a nie spokojne wakacje – mówi młody turysta. Kilka dni później upał i taki komentarz innego turysty: – Tylko polskie morze, piękne, szerokie plaże. Za rok znów tu będziemy

Agnieszka Domka-Rybka

Kto już pojechał w tym roku na wakacje nad Bałtyk, będzie wiedział, o czym mówię. Dostałam pakiet „premium". Trafiłam na deszcz, wiatr, sztorm i upał. Tyle pogodowych atrakcji w zaledwie tydzień! Brakowało tylko śniegu i gradu do kompletu.

Zwykle jeżdżę do nadmorskich „pipidówek", ale przed laty byłam w Łebie i zapragnęłam znów tam pojechać. Przywitał mnie deszcz, a właściwie ulewa. Pierwszym zakupem musiał być płaszcz przeciwdeszczowy. Foliowe peleryny królowały na straganach, zasłaniając mniej chodliwe przy takiej aurze produkty plażowe, jak m.in. parawany, dmuchańce, leżaki, klapki czy chroniące przed słońcem parasole – teraz wzięcie miały zdecydowanie te z przeciwdeszczową misją ratunkową.

AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Gdy znów pada, to... cieszą się właściciele piekarni i cukierni

AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Wakacje bez gofra nad Bałtykiem? To jest niemożliwe. 26 zł: drogi?

Gniotki pokonały pluszowe gęsi i stworki Labubu

Przy jednym ze straganów usłyszałam płacz czy raczej krzyk dziecka i zobaczyłam jego mamę u kresu wytrzymałości: – Pół dnia w wesołym miasteczku, 200 zł, po drodze straż pożarna na monety, kręcone ziemniaki i teraz te obrzydliwe gniotki, nie wytrzymam! – kobiecie wyraźnie puściły nerwy.

Jakie gniotki? Tę wiedzę muszę poszerzyć dzięki AI. Ponoć hitem straganów nad Bałtykiem w sezonie 2026 są kolorowe i elastyczne gniotki sensoryczne Squishy Dumpling, nazywane potocznie „pierożkami". Zastąpiły one popularne w poprzednich latach pluszowe gęsi, kapibary oraz kolekcjonerskie stworki Labubu.

Ojciec chłopca szybko znalazł winnego, a bardziej winowajczynię odpowiedzialną za golenie portfeli: – Przy wspaniałej pogodzie siedzielibyśmy długo na plaży i tyle pieniędzy by nie szło. Ale z drugiej strony, gdybyśmy pojechali, jak rok temu, do Osetnika (plaża Stilo), to co by tam robił nasz Janek w taką ulewę? Dziura nad morzem. Co z tego, że to jedno z ostatnich dzikich i pustych miejsc nad morzem? By się dzieciak nudził, a w Łebie ma liczne atrakcje. I będzie miał co kolegom opowiadać. A za przyjemności trzeba płacić. Kto nie ma miedzi, ten w domu siedzi.

W niepogodę najazd klientów na pewno przeżywają wszelakie budki gastronomiczne, jak np. z goframi. Być nad morzem i nie skusić się na bałtyckiego klasyka? Wszak Bałtyk smakuje goframi! Pachną na każdym rogu i kuszą kubki smakowe.

Wersja na wypasie, czyli z bitą śmietaną i owocami kosztuje 26 zł. Dużo? Dwa, trzy lata temu też jadłam za tyle, ba, trafiały się goferki i za trzy dyszki. W kolejce po tę słodkość słyszę rozmowę pary czterdzieści plus:

– Ostatni raz jestem nad polskim morzem. Znów pech, zimno! Co roku to samo! Pogoda urządziła tu survival, a nie wakacje – irytował się chłopak w białej, markowej bejsbolówce z wielkim, czerwonym parasolem w ręku. – Do tego kicz i dziadostwo na każdym kroku, drożyzna. Śmierdzi starym olejem i wędzonymi rybami. Fuj! Nigdy więcej Bałtyk!

– Ten urlop to test wytrzymałości psychicznej. Polski Bałtyk nie jest wart tych cen – komentowała kobieta w ponczo przeciwdeszczowym w malowane surrealistyczne usta, które skojarzyły mi się z Dalím.

Wysokie ceny nad morzem? Stołując się codziennie w innym miejscu, jadłam dwudaniowe obiady w cenie ok. 40 zł, dwa razy w zestawie była też lemoniada. Naprawdę, trudno nazwać taki rachunek „paragonem grozy". Zresztą, w Łebie jest tak duża konkurencja, że turyści mogą wybierać między rybami, schabowymi, pizzą, pierogami, sushi, a jak komuś za drogo, zawsze może iść do Żabki na hot doga XL. Paragon za bułkę z parówką nie zepsuje humoru. Ale można go za to stracić na plaży, gdy sztorm, gdy leje i wieje.

Lepiej jest, gdy „tylko" wieje, ale wtedy można odlecieć razem z parawanem, wiatr porywa też dmuchane piłki, koła czy materace. Fruwają też flamingi. Dzieci płaczą, a rodzice ratują, co się da. Nie zawsze się da. I znowu ryk!

Gdy jest zimno, ludzie odwołują rezerwacje, inni pakują się i wyjeżdżają. Pensjonaty robią się puste, a naprawdę sporo się tego wybudowało w Łebie i cały czas buduje. Wieczorem ciemne okna widać głównie w apartamentach, bo wczasowicze wybierają jednak tańsze kwatery i ośrodki wypoczynkowe. Koszt pokoju przy takiej konkurencji to żadne tam zdzierstwo.

Nigdzie indziej na świecie nie ma takiego klimatu

Pewnego dnia wychodzi słońce. Deszcz przestaje padać. Wiatr przestaje wiać. Fale leniwie suną po wodzie. Morze nie grzmi i nie szaleje. Plażowicze szaleją. I od razu inaczej układają się plażowe dyskusje. Czuć przyjemną atmosferę, jak np. między dwiema koleżankami, które spacerują brzegiem morza z pieskami rasy chihuahua. Nie wiem, co mam do tych psiaków... Dlatego zupełnie odwracam od nich wzrok i skupiam się na rozmowie dziewczyn.

– Nie ma to jak Bałtyk, nigdzie indziej na świecie nie ma takiego klimatu. Jest cudowny! Kocham za szerokie plaże. Za rok też przyjadę. Przyjedziemy, prawda, Coco? – mówi młoda dama do swojej chihuahua'y.

Druga z pań wspomina obiad:

– Spora porcja flądry z frytkami i surówką za 49 zł to jedzenie za bezcen. „Paragony grozy" nad Bałtykiem? Jakie „paragony grozy?"

Wygląda na to, że słoneczna pogoda sprawiła, że ci, którzy już żegnali się z Bałtykiem na zawsze, pokochali go z dnia na dzień na nowo. Za rok znów będą przeciskać się w tłumie.

Ile w tym roku wydamy na wakacje?

Wydamy 2024 zł na osobę – wynika z raportu „Wakacyjny Portfel Polaków 2026", opracowanego przez Związek Banków Polskich. Wakacje będą droższe, bo rok temu to było 1761 zł (o 281 zł mniej). Przeciętne gospodarstwo domowe planuje przeznaczyć 5 105 zł, tzn. o ponad 700 zł więcej niż rok temu – to wzrost o 16 proc. Aż 80 proc. nie planuje na wakacje wziąć kredytu czy pożyczki. To, zdaniem autorów raportu, ważny sygnał, pokazujący utrzymującą się wysoką świadomość finansową gospodarstw domowych.

ZBP radzi też, aby na wakacjach chronić swoje pieniądze i dane osobowe. Nawet najbardziej zaawansowane zabezpieczenia nie zastąpią naszej ostrożności i rozwagi, m.in. podczas korzystania z bankomatów i terminali płatniczych. Oszuści podszywają się również pod znane firmy, właścicieli obiektów noclegowych czy popularne platformy rezerwacyjne, licząc na to, że użytkownik podejmie decyzję bez dokładnej weryfikacji otrzymanej wiadomości. Uwaga na fałszywe strony internetowe łudząco przypominające znane serwisy rezerwacyjne, których celem jest wyłudzenie danych logowania lub danych karty płatniczej. Kolejne oszustwo polega na przejęciu kont właścicieli obiektów noclegowych i wysyłaniu próśb o dopłatę lub ponowną autoryzację płatności poza oficjalną platformą. Trzeci schemat to publikowanie fałszywych lub wprowadzających w błąd ofert noclegowych, które kończą się utratą pieniędzy lub rozczarowaniem po przyjeździe na miejsce. Sprawdzajmy wszystkie informacje.

A na koniec dobra rada dla tych, którzy dopiero wybierają się nad Morze Bałtyckie. Polecam zabrać kostium kąpielowy, kurtkę przeciwdeszczową, bluzę, czapkę, trochę pieniędzy i... odrobinę dystansu. ©℗

eprasa.pl ab2dbe2008

POPKULTURA SOCJALISTYCZNA

FOT. CC

Czechosłowacki serial animowany „Sąsiedzi" oglądały w latach socjalizmu całe rodziny

Pat i Mat, realny socjalizm i czeskie poczucie humoru

Fenomen polskiej recepcji czeskiej animacji „Sąsiedzi" zasługuje na oddzielne studia socjologiczne. Właśnie mija 50 lat od premiery pilotowego odcinka serialu

Mariusz Grabowski

Widzowie poznali fachowców Pata i Mata – dwóch bohaterów „Sąsiadów" – 12 sierpnia 1976 r. Z czasem ich przygody, głównie piętrząca się demolka i partactwo, stały się symbolem życia w realnym socjalizmie.

Niezgrabiasze

Pat i Mat, obaj łysi, obaj w groteskowych czapeczkach i obaj mający dwie lewe ręce do najprostszych czynności budowlanych, w ogóle się nie odzywają – wydają z siebie jedynie odgłosy i pomruki. Nie muszą mówić, zajęci są bowiem demolowaniem otoczenia. Owa niewiarygodna wręcz niezręczność manualna to główny motyw serialu. Ale ich cechą jest także humor i optymistyczne podejście do życia. Dwójka bohaterów uparcie podejmuje wyzwania i nie poddaje się, aż znajdzie rozwiązanie problemu, zwykle obracając otoczenie w perzynę.

Oglądający mają poczucie uczestnictwa w ich siermiędze, a następnie w finałowych wzlotach nastrojów. Zarówno wtedy, gdy podejmują się remontu domku czy gdy jadą na majówkę. Zresztą żyjący w socjalizmie mieli wokół siebie całe zastępy podobnych fachowców, zatem można powiedzieć, że serial dotykał rzeczywistości w stopniu adekwatnym.

O ile Czesi patrzyli i patrzą na Pata i Mata, co zrozumiałe, z czułością, to w przypadku Polaków pojawia się wiele dodatkowych elementów. „Sąsiedzi" pojawili się w Polsce dość późno, wraz z upadkiem komuny, i wpisali się doskonale w stereotyp naszego postrzegania Czechów. Balansuje on między sympatią a lekceważeniem, co można sprowadzić do chwytliwego hasła: „Szwejk, piwo i knedliki".

Ze stereotypami nie da się wygrać. Bywają tak trwałe, że kształtują postrzeganie rzeczywistości na pokolenia. Na przykład gdy w odcinku „Deszcz" Pat i Mat rozpoczynają epopeję łatania dachu, doprowadzając w konsekwencji do całkowitej destrukcji budynku, polscy widzowie widzą w tym nie tylko sytuacyjny absurd. Nieuchronnie pojawiają się odniesienia historyczne, kulturowe i mentalne.

Szwejk jest wieczny

Jak dowodzi Joanna Korbut w rozprawie „Stereotypy o Czechach w polskiej przestrzeni publicznej" („Studia Linguistica", 2024), na twórczość Czechów patrzymy na ogół przez pryzmat tradycji humorystyczno-komediowych, stąd w funkcjonujących stereotypach odwołania do czeskiego poczucia humoru, wojaka Szwejka, czeskich komedii. Bohater powieści Haszka dla większości Polaków jest synonimem Czecha – tchórzliwego, beztroskiego, ceniącego sobie spokój oraz lubiącego alkohol, a jego strategia „przeżycia za wszelką cenę" jednych pociąga, innych zaś odpycha.

Do tego – pisze Korbut – dodać należy odbicia stereotypów narodowych w różnych zjawiskach językowych. „Polskie frazeologizmy, w skład których wchodzi przymiotnikowy komponent »czeski«, niemal automatycznie otrzymują znaczenie negatywne (np. czeski film, czeski błąd), podczas kiedy niefrazeologiczne znaczenie ww. przymiotnika jest w Polsce zdecydowanie pozytywne".

„Dodajmy do tego, że dla pokoleń PRL-u »czeskość« stanowiło skojarzenie z Vondráčkową czy Gottem, co jest jest oczywiście znaczącym uproszczeniem, ale w/w wykonawcy »oznaczali« (i w dużym stopniu oznaczają nadal) kulturę i zabawę na wysokim poziomie. Wydarzenia kulturalne z ich udziałem zawsze cieszyły się ogromną popularnością wśród Polaków" – dodaje autorka rozprawy.

W podobnym kierunku podąża myśl przewodnia tekstu „Polsko-czeska współpraca kulturalna. Co nas łączy, a co dzieli?", którego autorką jest Sylvie Vůjtková. „Specyficzny humor, ironia i umiejętność obracania w żart wszystkiego w każdej chwili, żartowania zwłaszcza z siebie, to najbardziej charakterystyczna cecha czegoś, co można by nazwać »czeską naturą narodową«. O ile naprawdę wierzymy w taką koncepcję. Na tym właśnie polega największa różnica między sąsiadami czeskimi i polskimi".

Dalej autorka pisze: „Pomiędzy południowymi, przyzwyczajonymi do dbania o siebie i nieufających nikomu innemu, a północnymi, posiadającymi swoją szlachecką, niestety wiarygodną i troskliwą władzę, aż do początku XX wieku. To jeden z powodów, dla których Polak może być dumny ze swojego narodowego dziedzictwa, podczas gdy Czech może podchodzić do życia przez pryzmat (auto)kpiny".

Sąsiedzi przy kuflu

Przeciętny Czech w polskich oczach jest zadziwiająco zbliżony do bohatera powieści Haszka: jowialny pan z brzuszkiem, z nieodłącznym kuflem piwa w ręku. Musi być on oczywiście dowcipny (przecież mówi tak śmiesznym językiem), ponadto, jak każdy Czech, jest uprzejmy, przyjemny, pacyfistyczny (aż do tchórzostwa), lubi porządek, interesuje się sportem, nie wierzy w Boga, jest tradycjonalistą.

Gdyby Pat i Mat nie byli tylko bohaterami animacji dla dzieci, a także gdyby chciało im się cokolwiek mówić, pasowaliby do powyższego opisu jak ulał. Po dokonaniu kolejnej demolki siedzieliby zapewne popołudniami w piwiarni i dyskutowali o gulaszu, husytach i o tym, jak najszybciej poddać się wrogom.

Jak wyznaczyć moment, w którym „Sąsiedzi" stali się w Polsce zjawiskiem godnym odnotowania przez badaczy? Zapewne od chwili, gdy na stałe zagościli na portalach społecznościowych. Są bohaterami komentarzy, ocen i porównań, czasami wręcz zdumiewających. Np. na portalu Nonsensopiedia (utworzono tam hasło „Sąsiedzi") przyrównani są... do McGyvera, choć w negatywnym znaczeniu.

Pat i Mat są postaciami kojarzonymi z dzieciństwem, z wakacyjnymi podróżami do Czech, choć równie często szyderczo przyrównywani są do fachowców, z którymi uczestnicy życia social mediów mają do czynienia w realu: gazowników, kominiarzy czy hydraulików. Innymi słowy: Pat i Mat nie są w Polsce anonimowi. Żyją jako źródło licznych memów, przeróbek i filmowych składanek, pojawiali się też w kilku reklamach, m.in. propagując sprzedawanie po sąsiedzku niepotrzebnych rzeczy. W grudniu 2024 r. Muzeum Narodowe w Gdańsku na hasło „Sąsiedzi" lub „Pat i Mat" oferowało w kasie „zniżkę na bilet 15 proc.". Oferta kierowana była dla czeskich turystów podróżujących Baltic Expressem do Trójmiasta.

Czując się jak Pat

Można zatem powiedzieć, że Pat i Mat są nad Wisłą nie tylko rozpoznawalni, ale również lubiani. Odkryto również ich potencjał gamingowy. Gdy w 2008 r. w czeskim studiu Centauri Production powstała gra komputerowa „Pat & Mat: The Game", stała się popularna także w Polsce. Co ciekawe, celem gry jest rozwiązywanie codziennych problemów technicznych, a to przecież nie było najmocniejszą z cech bohaterów „Sąsiadów".

„Każdy, z pozoru wydawałoby się najprostszy nawet problem – czytamy w recenzji gry – wymaga analizy i działania z reguły przekraczającego zasady zdroworozsądkowe. Rozwiązanie niektórych problemów wymusza przełączenie się pomiędzy postaciami. Dzięki temu rozgrywka staje się jeszcze trudniejsza, ponieważ każdy z głównych bohaterów dysponuje różnymi zdolnościami i umiejętnościami".

Wróćmy jeszcze do 1976 r. i pilotowego odcinka serialu pt. „Kuťáci" („Majsterkowicze"). Otóż okazuje się, że wywołał on w Czechosłowacji małe polityczne trzęsienie ziemi. Poszło o kolory koszulek bohaterów, czerwony i żółty, które nawiązywać miały rzekomo do napiętych wówczas relacji radziecko-chińskich. W 1969 r. doszło do incydentów granicznych nad Ussuri i od tego czasu oba państwa patrzyły na siebie wrogo. Czerwona koszulka reprezentowała rzecz jasna ZSRR, a żółta Chiny.

Cała sprawa wydaje się dziś jedynie atrakcyjnie spreparowaną legendą, ale faktem jest, że w odcinkach wyprodukowanych w latach 1979-1985 twórcy serialu zmuszeni byli zmienić koszulę Mata z czerwonej na szarą. Ostatnim odcinkiem, gdzie Mat nosi szary ciuszek, jest „Jabłko" z 1985 r. Po upadku komuny Mat, od odcinka „Klucz" z 1989 r., ponownie paraduje w czerwieni.

eprasa.pl ab2dbe2008

GWIAZDA TYGODNIA

Mery Spolsky: Miłość to wojna, nawet kiedy się jest w szczęśliwym związku

To jedna z najbardziej barwnych postaci polskiej sceny muzycznej. Właśnie premierę miał jej kandydat na przebój tego lata – utwór „Tajlandia". Nam opowiada o swych wymarzonych wakacjach, zmianie sylwetki, patriotyzmie i miłości

Paweł Gzyl

„Tajlandia" to twój kolejny „letniaczek" po „Santorini" sprzed dwóch lat. Skąd u ciebie ten apetyt na przebój lata?

Jako mała dziewczynka zawsze nasłuchiwałam, co moje idolki i idole wypuszczą na wakacje. Wiedziałam, że będzie to coś niezobowiązującego i nie zapowiadającego ich nową płytę, tylko typowa letnia niespodzianka. Zresztą tak jest i teraz: moja aktualna idolka Rosalía też raz na dwa lata raczy swych fanów wakacyjną piosenką. Ostatnio była to „Despecha", która poniosła się na cały świat. I „Tajlandia" też ma taka być – zupełnie nic nie zapowiada, to prezent na lato 2026. A jeżeli ktoś wybiera się akurat do Tajlandii, niech to będzie dla niego piosenka tego wyjazdu. Bo akurat ja bardzo lubię, wyjeżdżając do jakiegoś kraju, zapętlać sobie utwory, które są mu poświęcone.

A dlaczego akurat Tajlandia?

To jeszcze nieodkryty przeze mnie teren. Azja mnie generalnie bardzo kręci. Miałam okazję być tylko cztery dni w Tokio. To była moja jedyna azjatycka przygoda. A jestem bardzo ciekawa tamtej kultury. Wszyscy moi muzyczni znajomi mieli już okazję odwiedzić Tajlandię i opowiadają, że jest tam wyjątkowy luz, wspaniała kuchnia, ciepły klimat. Chciałabym więc też tego wszystkiego doświadczyć. Może kiedyś będzie mi to dane.

W piosence śpiewasz „Żadnych kłopotów/ Żadnych idiotów". To twój przepis na idealne wakacje?

To moje motto na lato. Żeby się niczym za bardzo nie przejmować, bo zaraz będzie jesień, dni zrobią się krótsze i wtedy więcej czarnych myśli będzie nam przychodzić do głowy. Tak sobie właśnie wyobrażam ten wyjazd do Tajlandii: pakuję się do podręcznego plecaka, wrzucam dwa T-shirty, zakładam wygodne buty, nic nie siedzi mi w głowie. Lecę na miesiąc, nie rezerwuję żadnych hoteli, z dnia na dzień wmyślam, co i jak. I zabieram ze sobą kogoś, kogo lubię, żadnych idiotów. (śmiech)

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Mery Spolsky: Jedni są wystraszeni, czy aby nie jestem jakimś patriotycznym kibolem, a inni – zdziwieni

Klip do „Tajlandii" powstał na Mazurach. Czy to znaczy, że aby zaliczyć udane wakacje, nie trzeba lecieć na drugi koniec świata?

Już dwa lata temu, promując piosenkę „Santorini", mówiłam, że choć wybierzemy się na wymarzony wypad, to nie znaczy, iż będą to najlepsze wakacje w naszym życiu. Równie dobrze można spędzić całe lato w mieście, na wsi, w górach, nad morzem lub na Mazurach – i też będzie pięknie i magicznie. Oczywiście jest w nas coś, że wydaje się nam, iż te egzotyczne kraje to definicja najwspanialszych wakacji. Tymczasem my pojechaliśmy nad polskie jezioro i kręcąc ten klip, mieliśmy tak dobry dzień, że szkoda nam było wracać i chętnie byśmy tam dłużej zostały.

Zaprezentowałaś w tym teledysku swoją nową sylwetkę. Co pomogło ci schudnąć 10 kilo: sport czy dieta?

Generalnie bardzo lubię się rozbierać i eksperymentować z modą odsłaniającą ciało. Dwa lata temu zmieniłam jednak swoje podejście do ruchu i wysiłku fizycznego. Zaczęłam regularnie uprawiać sport i zauważyłam, że dobrze wpływa to na moją kondycję na koncertach. Jestem już po trzydziestce i pomyślałam: „Kiedy, jak nie teraz spróbować poprawić swoją formę?". Tak też się stało – i moim sposobem na to okazała się siłownia połączona z pilatesem na reformerach. Akurat mam możliwość takich ćwiczeń blisko domu, więc rozkochałam się w nich. Moi znajomi śmieją się, że pilates stał się teraz modny, dlatego wszyscy na niego chodzą. Mnie się jednak naprawdę spodobał – i kiedy połączyłam go z dietą, w efekcie schudłam 10 kilo. Nie mam tu na myśli oczywiście głodzenia się, tylko przeprogramowanie głowy, które sprawia, że po koncercie nie sięgam po chipsy czy inne puste kalorie, ale po jogurt, który ma dużo białka. To małe zmiany, które dużo dają.

Ponoć to twój chłopak Mateusz Golis zmobilizował cię do regularnego uprawiania sportu. Jak to się stało?

Mateusz ma mental sportowca. Kiedy się poznaliśmy, dużo opowiadał mi, jak za młodu trenował szermierkę, startował w zawodach i jeździł na obozy sportowe. Zafascynowało mnie to, że ktoś może podchodzić do tego tematu z taką dyscypliną. Mateusz teraz jest filmowcem, razem robimy klipy, również ten do „Tajlandii", stworzyliśmy więc na siebie wspólny pomysł wizualny. Znaleźliśmy też dodatkowo sposób na to, jak się razem wyluzować – pójść na rower czy pobiegać, a nie na melanż, jak kiedyś oboje mieliśmy w nawyku. (śmiech) To nie znaczy, że jesteśmy jakimiś nudziarzami. Po prostu staramy się, aby lepiej się nam żyło.

Na płycie „Erotik Era" nawoływałaś, żeby akceptować swoje ciało takie, jakie się ma. A jednak postarałaś się schudnąć. Nie ma w tym sprzeczności?

Nadal twierdzę, że trzeba akceptować swoje ciało takim, jakie ono jest. Teraz, kiedy patrzę na siebie, oczywiście nadal mam mnóstwo różnych „ale". To, że schudłam, wcale nie znaczy, że nie ma już we mnie rzeczy, które mi nie pasują. Dlatego motto „Erotik Ery" nadal zostaje ze mną. Zresztą chyba każdy ma coś takiego, na co się uprze, że mu w sobie nie pasuje. Inni w ogóle tego nie zauważają, a jemu to nieustannie psuje humor. Zmieniłam sylwetkę – ale nie wypieram się tego, co mówiłam o akceptacji swego ciała. Zmieniło się tylko w moim życiu to, że polubiłam sport, bo zaobserwowałam pozytywne efekty jego uprawiania. I wszystkich do tego namawiam, bo wtedy głowa jest trochę lżejsza. Czas „Erotik Ery" to był dla mnie trudny czas samotności. Dlatego ważne było, abym mogła sobie wtedy powiedzieć: „Zaakceptuj siebie taką, jaka jesteś".

Teraz pewnie wszystkie twoje kostiumy sceniczne z tamtego okresu są na ciebie za obszerne. Co z nimi zrobisz?

W większości były to gorsety, więc bez problemu można je mocniej związać. (śmiech) Generalnie lubię magazynować wszystkie kostiumy z teledysków i tras koncertowych. I dobrze – bo co jakiś czas ktoś się zgłasza, kto chce zrobić reportaż o moich strojach. Wtedy robię wystawkę na magazynach. Ostatnio tak się stało na potrzeby telewizyjnego programu i było to dla mnie wzruszające, kiedy mogłam przejść od manekina do manekina i powiedzieć: „Patrzcie, to Mery Spolsky za czasów „Dekalogu", a to Mery za czasów „Erotik Ery".

Swoją premierę miał niedawno twój nowy projekt z piosenkami nowofalowych zespołów Kontrola W. i Ko-

eprasa.pl ab2dbe2008

smetyki Mrs Pinki z połowy lat 80. Jak narodził się ten pomysł?

To coś zupełnie innego i niszowego. Ten projekt sam do mnie zapukał i przypomniał mi, gdzie są moje korzenie. Bo zaczynałam w rockowych zespołach, kochałam zawsze alternatywę, dopiero z czasem zaczęłam eksperymentować z elektroniką i popem. Rok temu do mojej menedżerki zgłosił się Dom Kultury ze Zduńskiej Woli z zapytaniem, czy nie podjęlibyśmy się próby opracowania na nowo piosenek zespołu Kontrola W., który działał w tym mieście ponad cztery dekady temu. To była fajna grupa – i oni chcieliby o niej przypomnieć. Posłuchałam tych nagrań i od razu coś kliknęło. Zaczęliśmy więc z chłopakami je przemielać przez nasze głowy aż wyszedł z tego cały program. Tak nam dobrze się to gra, że planuję na jesieni skoncentrować się na tym projekcie i trochę odejść od popu.

Te piosenki powstały ponad 40 lat temu w realiach PRL-u. Co znajdzie w nich współczesny słuchacz?

To dla mnie niesamowite, ale teksty tych utworów są bardzo aktualne. Weźmy pierwszy numer, który wydaliśmy – „Manekiny". Dla mnie to piosenka o współczesnym świecie. Po pierwsze opowiada o wszechobecnym skupianiu się na wyglądzie, dążeniu do nieosiągalnego ideału piękna, o instagramowych trendach. Kiedy śpiewam „Manekiny, manekiny/ Z uśmiechami cynicznymi/ Szklanookie, doskonałe", to jest totalnie o tym, że teraz wszyscy udajemy, chcemy być perfekcyjni w social mediach, a tak naprawdę, kiedy spoglądamy w domu w lustro, to bywa różnie. Po drugie od razu z tego tekstu wali do mnie konsumpcjonizm: „Za szybami sklepowymi/ Wciąż posłuszne i poprawne". To o tym, że dzisiejsze czasy są bardzo plastikowe, zalane oglądaniem, kupowaniem, zamawianiem. Niby więc te 40 lat temu było trochę inaczej, ale ta frustracja, która bije z tego tekstu, jest nadal aktualna.

Nie używasz do grania tych piosenek komputerów. Jak ci się wykonuje w pełni „żywą" muzykę?

Kiedy zaczynałam swą karierę, byłam sama na scenie z gitarą i komputerem. Teraz gram piosenki Kontroli W. z trzema muzykami na żywo, tak, jak przystało na rockową kapelę. Akurat tutaj nie pasuje nam, by wspomagać się komputerem czy samplami. Jak przystało na punkową muzykę, olewamy metronom, gramy na czuja – i jest to bardzo wyzwalające. Chłopaki też to lubią, bo mam wrażenie, że po dwóch koncertach, które daliśmy z tym materiałem, mieli bardzo ucieszone miny. Chyba dobrze się czują w tym repertuarze.

No właśnie: zagraliście dwa ważne koncerty – w Zduńskiej Woli i w Jarocinie. Jak było?

Zduńska Wola była stresem, bo graliśmy ten repertuar pierwszy raz, a do tego dowiedzieliśmy się dzień przed występem, że przyjdą nas posłuchać liderzy Kontroli W. – rodzeństwo Katarzyna i Dariusz Kuldowie. Zastanawialiśmy się więc, co powiedzą na nasze interpretacje ich piosenek. I okazało się, że było to dla nich wzruszające: nawet uronili przysłowiową łzę, wracając do tamtych czasów, kiedy sami grali i śpiewali. W Jarocinie byliśmy już bardziej zgrani i pewni siebie. Oczywiście zdawaliśmy sobie sprawę, że Mery Spolsky niespecjalnie kojarzy się z tym festiwalem i wiedzieliśmy, że są skrajne opinie na ten temat. Dlatego ucieszyło mnie, że przy drugim numerze ludzie zaczęli przychodzić pod scenę – dali nam szansę i zostali do końca.

Dostaniemy ten program na płycie?

Tak. Zarejestrowałam już wszystkie wokale do kolejnych piosenek. A że projekt jest punkowy – nie chcę podchodzić do tego marketingowo. Kiedy więc to wypuszczę, to wypuszczę.

Do muzyki z lat 80. odwoływały się już twoje piosenki z płyty „Kocham Polskę". To zasługa jej producenta – Michała „Foxa" Króla?

Chyba nam się tak wspólnie połączyły energie. Słuchaliśmy bowiem z Michałem dużo Siekiery i płyty „Nowa Aleksandria". Na tej podstawie powstała piosenka „Szaraki". I może właśnie za sprawą tego utworu odezwano się do nas ze Zduńskiej Woli? Bo te „Szaraki" są w stylu Kontroli W. Zresztą zagraliśmy ten utwór na koniec koncertu w Zduńskiej Woli, wyjaśniając, że nasza fascynacja tym zespołem nie wzięła się znikąd. Bo to pod względem brzmieniowym piosenka jakby z tamtego repertuaru. „Fox" podrzucił mi więc nowy klimat.

Co sprawiło, że postanowiłaś poruszyć na „Kocham Polskę" temat patriotyzmu?

Z moich obserwacji wynika, że młodzi ludzie postrzegają patriotyzm bardzo negatywnie. Większość moich znajomych, kiedy o kimś mówi się „patriota", odbiera to bardzo skrajnie, jakby mówiło się o kimś, kto ma tendencje do agresywnego wyrażania swych opinii, o jakimś narodowcu czy kibolu. „Co by było, gdyby spróbować podejść do tego od innej strony?" – pomyślałam więc. Nie tak politycznie i poważnie, tylko zwyczajnie, po ludzku. Bo przecież mieszkam w Polsce, tu się wychowałam i lubię nasze tradycje. Tym bardziej że mój pseudonim jest o tym, że działam i piszę właśnie tutaj. No i wywołałam kontrowersje. Nawet kiedy ludzie widzą orzełka na mojej płycie lub na moim ramieniu, bo sobie go wytatuowałam na pamiątkę, to widzę u nich skrajne emocje. Jedni są wystraszeni, czy aby nie jestem jakimś patriotycznym kibolem, a inni – zdziwieni i urażeni.

Wiele osób z twojego pokolenia zachłysnęło się Zachodem. Ty nie myślałaś, żeby wyjechać z Polski za granicę?

Sto razy miałam taki moment. Nawet życie samo mnie do tego pchało, bo dwie moje najbliższe przyjaciółki wyprowadziły się do Londynu. Z kolei po moim liceum miałam możliwość jechać studiować do Berlina. Coś mnie jednak tu trzymało. Przede wszystkim polskie piosenki – bo chciałam tu śpiewać, tu pisać teksty i książki. Nie pojechałam więc i chyba już nigdy nie wyprowadzę się gdzieś na Zachód. Ale nie ukrywam, że jestem zafascynowana tym, co nazywamy „american dream". Bo przecież całe dzieciństwo marzyłam o Hollywood, gdzie była Madonna czy Britney Spears. Dzisiaj mówię sobie jednak: „OK, to jest inspirujący świat, ale kocham Polskę i się jej nie wstydzę".

Dwa kluczowe utwory na płycie to „Kocham Polskę" i „Wkurza mnie". Za co kochasz Polskę, a co cię w niej wkurza?

Szczerze kocham Polskę za tradycje, za kuchnię, za nasz mental narodowy, który mnie stworzył. Bo z jednej strony czuję, że mam w sobie dużo skromności i poprawności, wręcz kościelnej, choć jestem niewierząca, nigdy nie chcę nikogo urazić i momentami wręcz przepraszam za to, że żyję. A z drugiej – chcę być hej do przodu i idę śmiało po swoje marzenia. Kocham te skrajności: jesteśmy takim przepraszającym narodem, ale kiedy ktoś będzie coś złego mówił na Lewandowskiego, to potrafimy się zjednoczyć i stanąć za nim murem. To samo każdy, choć nawet jest niewierzący, będzie dumny z Jana Pawła II.

A co cię wkurza?

Podziały. Brak zaufania i szacunku dla osób, które są z innej planety. Kiedy wypowiem się na jakiś polityczny czy religijny temat, to od razu jestem ostro oceniana i wrzucana do jakiegoś wora, a to zniechęca niektórych ludzi, by poznać moją muzykę. Wkurza mnie to, że tak często lubimy się zacietrzewiać. Jesteśmy bardzo podzieleni, a są chwile, kiedy okazuje się, że choć mamy odmienne poglądy, to jesteśmy sobie równi, tylko trzeba się dogadać. Nienawidzę też naszej pogody – mamy lipiec, a ciągle pada.

W piosence „Marysia Kowalska" śpiewasz o przeciętnej Polce. Każdy artysta zazwyczaj uważa się kogoś wyjątkowego. A ile jest w tobie takiej przeciętnej Polki?

To mit, że kiedy ktoś pokaże się w telewizji, to jest kimś idealnym, ponad tłumem, jakimś nadczłowiekiem. Przecież ja też stoję w kolejce w Biedronce i zbieram kupony na promocje. Dlatego podkreślam w tej piosence, że wszyscy jesteśmy Kowalskimi, bez względu na to, gdzie kto pracuje i jaki ma status społeczny. Codzienne sprawy dotyczą nas wszystkich. I to mnie trochę uspokaja, bo dzięki temu nie czuję się taka samotna, tylko wiem, że tak naprawdę z każdym mogę złapać wspólny lot. A kiedy nie ma naprawdę o czym gadać, to narzeka się na remonty. Jeżdżę po Polsce, więc coś o tym wiem. (śmiech)

Jest tu też utwór „Nie ma już PL", w którym wspominasz dawne lata – świat trzepaków i kiosków Ruchu. Wkraczasz w taki wiek, że zaczynasz odczuwać nostalgię za czasami swej młodości?

Uwielbiam takie strony w internecie, które przypominają dawne gazety, gry czy urządzenia, takie, jak discmany. Wtedy robi mi się nostalgicznie, bo uświadamiam sobie, że to świat, którego już nie ma. A przecież to wtedy wszystko było pierwsze i najfajniejsze w życiu człowieka. Jestem więc już w takim wieku, kiedy zerkam na takie rzeczy z łezką w oku i tęsknię za nimi.

Śpiewasz na tej płycie również o relacjach damsko-męskich. W takich piosenkach, jak „PRL", „Pałac" czy „Wojna" metaforyka, którą stosujesz przypomina tę, którą stosował niegdyś Grzegorz Ciechowski. Inspirowałaś się jego tekstami?

Bardzo. Jestem jego fanką od wielu lat. Już przy mojej pierwszej płycie stosowałam czarno-białe paski, tłumacząc, że to takie mrugnięcie okiem do Republiki. Jestem zakręcona na punkcie Ciechowskiego do tego stopnia, że miałam okazję zagrać w wielu projektach coverujących jego piosenki, nawet z samym Leszkiem Biolikiem, który był w ostatnim składzie Republiki. Dla takiej fanki jak ja, to było prawdziwe „wow". Najbardziej fascynuje mnie, że Ciechowski potrafił tak zgrabnie połączyć erotykę z polityką. Dzięki temu piosenka nie była ciężka, ale chciało się w nią wejść głębiej, bo była o czymś. Tak starałam się napisać „Wojnę" na „Kocham Polskę".

W „Wojnie" miłość to pole bitwy – a ty od kilku lat jesteś przecież w stabilnym związku. Inspirowałaś się swoim wcześniejszymi relacjami?

Generalnie myślę, że miłość to wojna, nawet kiedy się jest w szczęśliwym związku. Zawsze towarzyszą temu takie emocje, jakby się toczyło bitwę o życie. I to jest piękne. Wtedy jest miłość, kiedy właśnie odczuwa się takie emocje.

Co sprawiło, że akurat u boku Mateusza znalazłaś spokój i szczęście?

Gdyby była na to jednoznaczna odpowiedź, pewnie każdy z nas by od razu znajdował ten udany związek. Myślę, że to jak z muzyką – nigdy nie wiesz, która piosenka, którą napiszesz, chwyci za serce i stanie się przebojem. Może ci się wydawać, że stworzyłeś hit życia, po czym kończy się fiaskiem. A kiedy się zupełnie tego nie spodziewasz – masz przebój. Tak było też z nami: wpadły na siebie dwie osoby, które miały podobne marzenia. Artystyczne i nie tylko. Uspokaja mnie to, że taką miłość można znaleźć w każdym wieku. Nie jest więc tak, że zawsze dzieje się to od razu. Można i po trzydziestce – i jest super.

To, że oboje jesteście artystami o silnych osobowościach nie sprawia, że czasem między wami iskrzy?

Gdybyśmy oboje działali w muzycznej branży, można by się czegoś takiego obawiać. My mamy ten luksus, że choć oboje funkcjonujemy w świecie artystycznym, to na dwóch różnych biegunach. Dzięki temu uzupełniamy się. Mateusz nie zna się na muzyce w sensie zawodowym, a ja na filmie czy fotografii. Dzięki temu bardziej się od siebie uczymy, niż ze sobą konkurujemy. Tak mi się wydaje.

Jakie będzie kolejne wcielenie Mery Spolsky?

To będzie nowa książka. Właściwie kończę ją już pisać. Kiedy zostanie wydana, siądę z oczyszczoną głową nad kolejną płytą. Mam jednak już dosyć concept-albumów poświęconych konkretnej tematyce. Myślę więc, że ta przerwa, którą planuję, sprawi, że powstanie coś z zupełnie innej beczki.

Będziesz prezentować tę nową książkę podczas występów w klubach, jak było to w przypadku twej pierwszej powieści?

Myślę, że nie. Chciałabym, aby była to lekka książka o zupełnie innej tematyce. Nie będę do niej robić live s, bo obawiam się, że nie dałabym rady połączyć ich z występami tego punkowego projektu. Chociaż, kiedy ukazała się moja pierwsza książka, też nie było początkowo oczywiste, że rozrośnie się to do wyjazdowych występów. Jak więc mawiają: nigdy nie mów nigdy.

eprasa.pl ab2dbe2008

PSZCZELARSTWO

Rozpoczynający przygodę z pszczelarstwem powinien przejść szkolenie i uzyskać certyfikat

Bożena Kończal

Rozmowa z Zenonem Chmielewskim Prezesem Zarządu Wojewódzkiego Związku Pszczelarz w Gorzowie Wlkp.

Z jakim największym wyzwaniem mierzą się dziś polscy pszczelarze: chorobami pszczół, zmianami klimatu, czy opłacalnością produkcji miodu?

Największym wyzwaniem dla pszczelarzy jest opłacalność produkcji miodu. Wynika to z dużych kosztów jego produkcji, czyli paliwo, energia, czas poświęcony na pracę przy gospodarstwie. Również choroby pszczół wpływają ujemnie na gospodarkę, a często jest to wynikiem małej wiedzy pszczelarzy lub błędów popełnianych w okresie leczenia pszczół.

Czy pszczelarstwo w Polsce jest jeszcze pasją przekazywaną z pokolenia na pokolenie, czy coraz częściej staje się trudnym biznesem, który wymaga profesjonalizacji? Pszczelarzy z każdym rokiem przybywa, czy przeciwnie - ubywa?

Jest to pasja dla pszczelarzy starszych, których często prowadzą swoje niewielkie pasieki tzw. pokoleniowe. Nie zawsze jednak pszczelarz, który nie ma już sił do pracy, ma komu przekazać swoją pasiekę, żeby mogła być dobrze prowadzona.

Dla wielu młodych pszczelarstwo jest to szukanie jednego ze sposobów na dorobienie do budżetu domowego lub pomysł na stworzenie własnego biznesu. Ale młodzi ludzie często nie zdają sobie sprawy, jak trudny jest to zawód, wymagający profesjonalizmu, cierpliwości, energii i czasu. Próbują tworzyć własny biznes, ale nie zawsze ze skutkiem pozytywnym. Jeśli chodzi o liczebność pszczelarzy, to raczej ich ubywa ze względu na wiek.

FOT. JAROSŁAW STEFANÓW

Zenon Chmielewski, Prezes WZP w Gorzowie Wielkopolskim

Rolnicy często mówią o konieczności ochrony upraw, pszczelarze o zagrożeniu pestycydami. Czy da się pogodzić te dwa światy bez szkody dla pszczół?

Jak najbardziej tak, a wynika to z dużej wiedzy i świadomości rolników w zakresie oprysków, jak również roli pszczół w zapylaniu ich roślin i upraw. Również środki stosowane przez samych rolników są coraz mniejszym zagrożeniem dla pszczół.

Co najbardziej niepokoi Pana w zachowaniach konsumentów: wybieranie najtańszych produktów czy zalew rynku miodami niewiadomego pochodzenia?

Problemem jest bardzo mała wiedza o miodach i produktach pszczelich. Konsekwencją jest wybieranie i kupowanie najtańszych produktów, często niewiadomego pochodzenia, zamiast produktu droższego, ale najwyższej jakości, pochodzącego bezpośrednio od pszczelarzy. Uważam, że dzisiaj już w przedszkolach i szkołach należy prowadzić edukację w zakresie walorów odżywczych miodów i ich produktów. W ogóle zbyt mało mówi się o wpływie produktów naturalnych, nieprzetworzonych na nasze zdrowie. Na zakup miodów tańszych często decydują się osoby starsze ze względu na swoją sytuację finansową.

Gdyby mógł Pan wskazać jedną decyzję, którą państwo lub samorządy powinny podjąć natychmiast, aby pomóc pszczołom i pszczelarzom, co by to było?

Państwo powinno wprowadzić zasadę, iż zaczynający przygodę z pszczelarstwem obowiązkowo musi przejść szkolenie w zakresie podstawowej wiedzy o pszczelarstwie i uzyskać certyfikat upoważniający do samodzielnego prowadzenia pasieki. Natomiast samorządy, w których zasobach są placówki oświatowe, powinny prowadzić edukację z zakresu wartości spożywczych miodu, innych produktów pszczelich i pszczelarstwa.

REKLAMA 0011556787

Apel

Lubuskich Pszczelarzy

Lubuscy pszczelarze gorąco apelują o kupowanie miodu i innych produktów pszczelich bezpośrednio w pasiekach u znajomych pszczelarzy.

Takie zakupy z jednej strony gwarantują otrzymanie produktu pszczelego o najwyższej jakości, a z drugiej strony możliwość dalszego funkcjonowania pasieki.

Materiał Lubuskiego Centrum Produktu Regionalnego w Zielonej Górze, autor: Justyna Gray

Materiał sfinansowano w ramach projektu „Rodziny pszczele 2026 - poprawa kondycji i warunków bytowych pszczół". Zadanie publiczne finansowane jest ze środków budżetu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego.

Lubuskie Warte zachodu

WZP Gorzów Wlkp.

eprasa.pl ab2dbe2008

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

REKLAMA 0011459133

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606
Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem
Cenimy Twój czas!
Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

AUTOREKLAMA

strefa BIZNESU.pl
Know-how w dobrym biznesie
strefabiznesu.pl

REKLAMA 0011565108

Burmistrz Krosna Odrzańskiego
informuje,
że zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. *o gospodarce nieruchomościami* (j.t. Dz. U. z 2026 r. poz. 399 ze zm.) na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta w Krośnie Odrzańskim, ul. Parkowa 1, budynek B, wywieszono **wykazy nr 32/2026 i nr 33/2026 nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy oraz wykaz nr 34/2026 nieruchomości przeznaczonej do sprzedaży.**

REKLAMA 0011557533

F.H. REMA MAREK ŁYCZEWSKI
SKUP ZBOŻA
- MOŻLIWOŚĆ SKŁADOWANIA
- ODBIÓR ZBOŻA Z GOSPODARSTWA
- SZYBKA PŁATNOŚĆ
Smolno Wielkie 117A
tel. 605 837 506, 723 801 705
OD PONAD 25 LAT NA RYNKU - ZAPRASZAMY!

0011565124

„Nie umiera ten, kto jest kochany”.

Ze smutkiem zawiadamiamy,
że 4 sierpnia 2026 roku odeszła od nas
w wieku 87 lat
nasza kochana Mama, Babcia i Teściowa

ś†p

Zofia Sicińska

Pogrzeb odbędzie się w sobotę, 8 sierpnia 2026 roku
o godz. 11:30 na Nowym cmentarzu komunalnym
przy ul. Wrocławskiej w Zielonej Górze.
Msza Św. w intencji Zmarłej w dniu pogrzebu
o godzinie 10:30
w kościele pw. Ducha Świętego
przy ul. Bułgarskiej.

Pogrążona w żałobie

Rodzina

0011565397

„Serce złote miałeś, od życia niewiele chciałeś, zawsze z czułością o nas dbałeś”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 5 sierpnia 2026 roku
w wieku 76 lat odszedł od nas kochany Mąż, nasz Tatuś,
Teść, Dziadek, Brat, Szwagier i Chrzestny

Śp.

Stefan Szymon Hałuszczak

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek 10 sierpnia 2026 roku
o godz. 10.00 na cmentarzu komunalnym (starym)
przy ul. Wrocławskiej w Zielonej Górze.
Msza św w intencji Zmarłego odprawiona zostanie
w dniu pogrzebu o godz. 8.30
w kościele św. Franciszka z Asyżu w Zielonej Górze.
Pogrążona w żałobie *Rodzina*

AUTOREKLAMA

Wspomnienia.
Te najważniejsze...
Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę.
Sprawdź na nekrologi.net
i gazetalubuska.pl/nekrologi

DROBNE

Handlowe

MATERIAŁY OPAŁOWE

SPRZEDAM drewno: sosna, brzoza. Tel. 570 554 241.

Usługi

MONTAŻOWE

OKNA, bramy drzwi, roletki, naprawy okien, montaż PlastMat. Tel. 68 470 19 70, Wrocławska 35.

OKNA- rolety. Montaż- regulacja- naprawa. Ptasia 32/7B, tel. 535 530 555

AUTOPROMOCJA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

INNE

STUDNIE głębinowe. Tel. 883 982 224

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DZIWNÓW. Pokoje blisko morza. Tel. 91-3813204.

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

0011565058

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 3.08.2026 r.
przeżywszy 86 lat odszedł
nasz ukochany Mąż, Tata, Teść,
Dziadek i Pradziadek

ŚP

Ryszard Kuczko

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się
w sobotę, dnia 8.08.2026 r. o godzinie 7:30
Mszą św. w kościele pw. św. Urbana
przy ul. Braniborskiej 17.
Pogrzeb tego samego dnia o godz. 11:00
na Starym Cmentarzu przy ul. Wrocławskiej
w Zielonej Górze.

Pogrążona w smutku

Rodzina

REKLAMA 0011560595

INFORMATOR POGRZEBOWY

KAMIŃSCY Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Zyty 19, tel. **693 424 440; 68-3230509** oraz Polkowice ul. Spokojna 1; Legnica ul. Chojnowska 7; Szprotawa ul. Kościuszki 31A przewóz zmarłych 24 godz., kompleksowa organizacja pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY
Zielona Góra, Masarska 13,
tel. **68-3202235, 68-3202232,** przewóz zwłok, kompleksowa obsługa pogrzebów **601798365** całą dobę.

PRO MORTE Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. **95-7810083**
Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24 h.

eprasa.pl ab2dbe2008

Krzyżówka panoramiczna

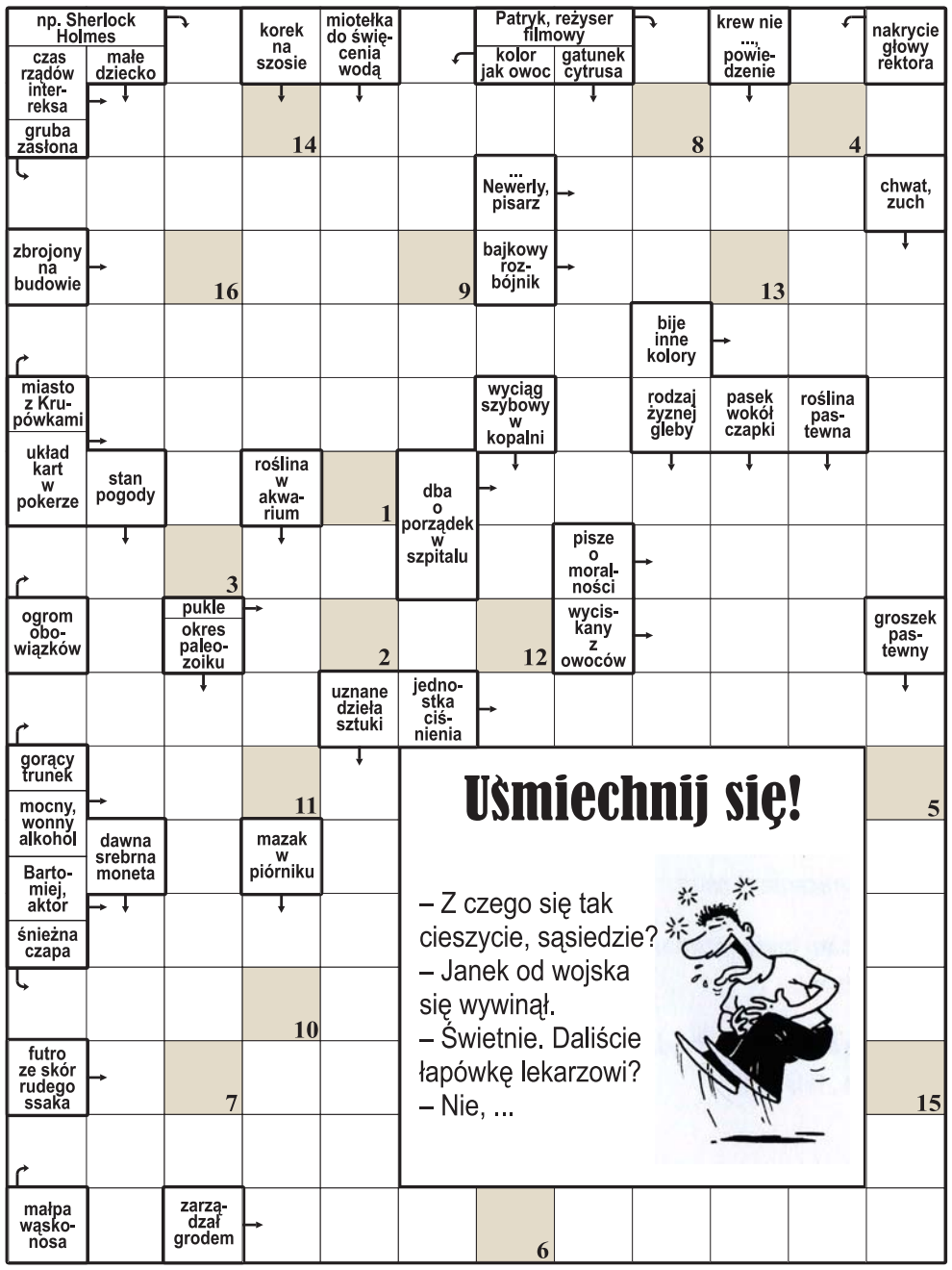

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) biblijna góra, przystań arki Noego (6).
B) dawna hinduska tancerka świątynna, dewadasi (8).
C) drożdżowe ze śliwkami (6).
D) sieć rybacka zastawiana w rzekach i jeziorach (9).
E) prezydent przed zaprzysiężeniem (5).
F) zimowy okres wolny od nauki (5).
G) kamień, który może być ozdobą skalniaka (4).
H) podawane przed odzewem (5).
I) „.... wschód słońca", obraz Claude'a Moneta (8).
J) grube, bawełniane płótno na spodnie (5).
K) mieszkanka stolicy Egiptu (6).
L) reklamowany baton (4).
Ł) zamiast stołu w reprezentacyjnym pokoju (4).
M) wzniesiona część pokładu na statku (6).
N) brak sił, niedyspozycja (6).
O) brunatna farba z glinki (5).
P) film w reżyserii Mela Gibsona (5).
R) urząd znawcy Talmudu (7).
S) wklęsła łopata do zboża (6).
T) Spencer, aktor z filmu „Zgadnij, kto przyjdzie na obiad" (5).
U) mongolska stolica (4,5).
W) mineralna lub utleniona (4).
Z) słowna sprzeczka, konflikt (5).
Ż) „... z Saint-Tropez", francuska komedia (7).

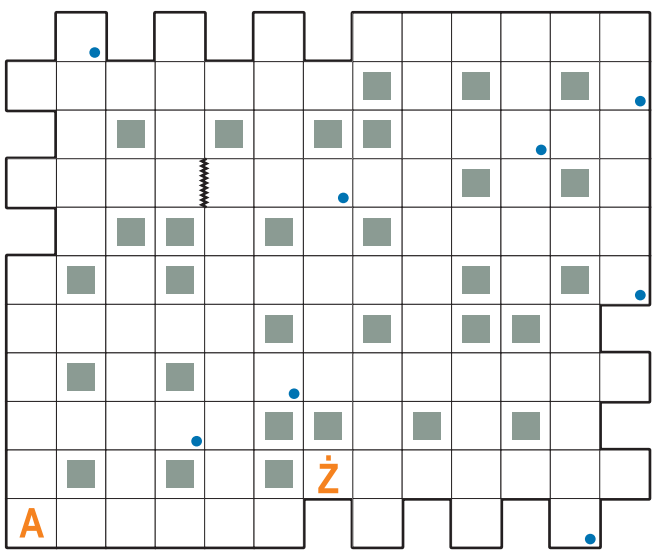

Krzyżówka z hasłem

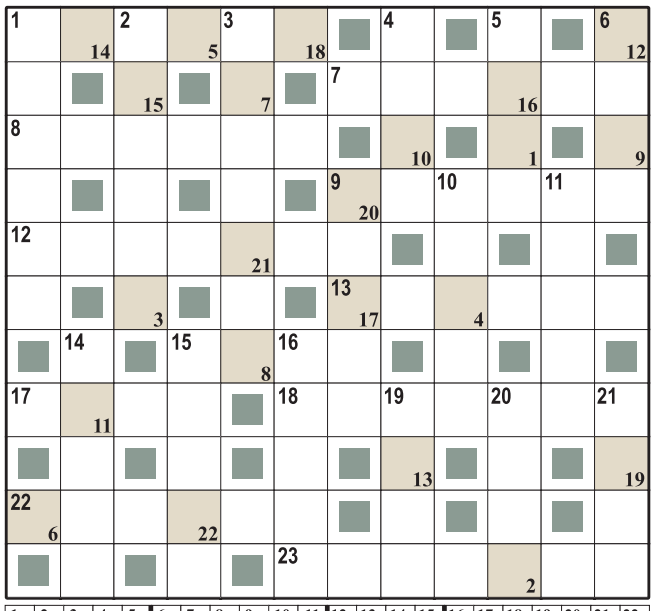

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 22 utworzą rozwiązanie: myśl Epikura.

Poziomo:
1) osoba duchowna,
7) chęć nie do odparcia,
8) całkowite ośmieszenie się,
9) głośny owad, piewik,
12) lek na malarię,
13) kuchenny obrus,
15) chroni głowę hokeisty,
17) jedno ze zbóż,
18) ratownicze sanki,
22) emalia na garnku,
23) kolumbijska piosenkarka.

Pionowo:
1) Robert, kierowca wyścigowy,
2) dawne Włochy,
3) ma szczeble,
4) waniliowe w duńskim rożku,
5) łączy statek z nabrzeżem,
6) indonezyjska wyspa,
9) piękny drobiazg,
10) fotel o wygiętych nogach,
11) ukryta w oponie,
14) orzeczenie sądu,
15) linowa lub podziemna,
16) imituje drogie kamienie,
19) piankowe ciastko,
20) azjatycka pustynia,
21) ósemka na pięciolinii.

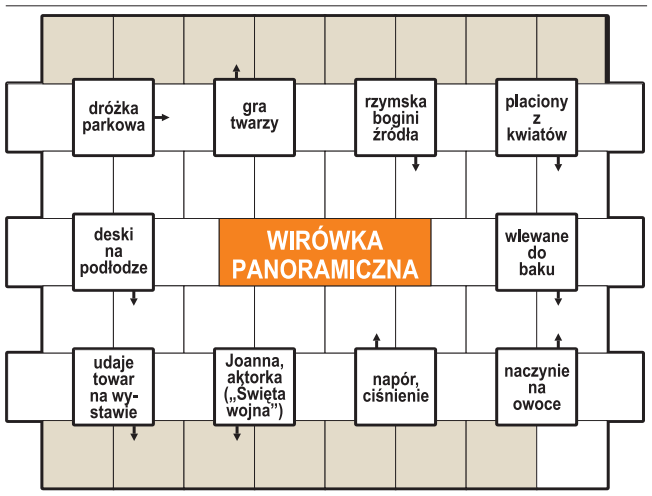

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł sfilmowanej powieści.

Duet jolek

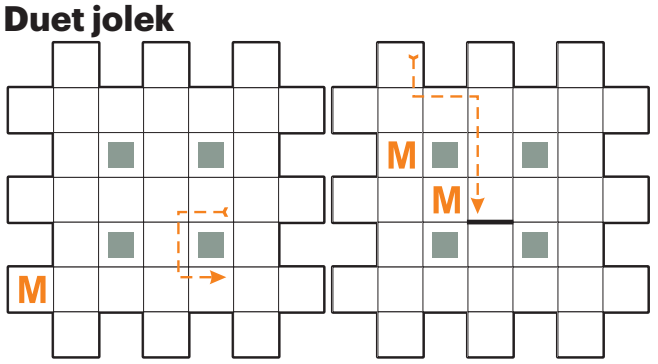

W diagramach ujawniono wszystkie litery „M". Litery czytane wzdłuż linii przerywanej, utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:

– wysnuty z dysputy
– ukochana Janka Kosa
– ma mleko pod nosem
– kraina z tajgą i tundrą
– „dowodzi" górnikami
– dawna opłata za mieszkanie
– rozpoczyna się 1 stycznia
– pęk lnu do przędzenia
– dawna broń palna
– wiara, wyznanie
– umowa o najem jachtu
– zarośla w podmokłych miejscach

Logogryf

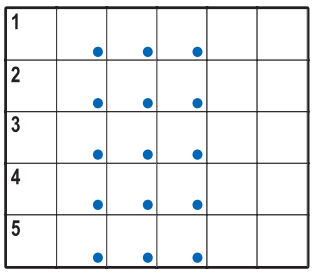

Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) odgłos nienaoliwionych zawiasów,
2) afrykański ssak z rodziny wiwer,
3) broń myśliwska, fuzja,
4) nieistnienie, nicość,
5) milioner, krezus.

Szyfr

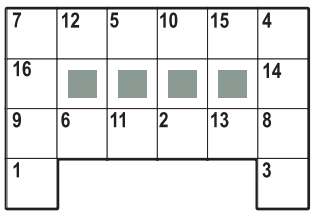

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: tytuł sfilmowanej powieści.
Poziomo:
7) narzędzie do okopywania ziemniaków,
9) imię z dawnego przeboju Kiepury.
Pionowo:
7) planeta jak batonik,
4) pan z karabelą.

Krzyżówka

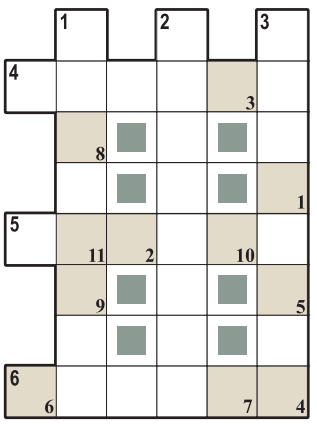

Litery z pól od 1 do 11, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4) Atena lub Hera,
5) „... z Bullerbyn", książka Astrid Lindgren,
6) rączka, uchwyt.
Pionowo:
– polskie aktorki:
1) Karolina,
2) Magdalena,
3) Julia.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... do więżenia idzie; **krzyżówka A-Ż:** historia; **krzyżówka z hasłem:** Miarą prawdy jest uczucie; **wirówka panoramiczna:** „Kamienne tablice"; **duet jolek:** rebus kołowy; **logogryf:** „Krzywe linie Boga"; **szyfr:** „Sonata marymoncka"; **krzyżówka:** Nina Andrycz.

eprasa.pl ab2dbe2008

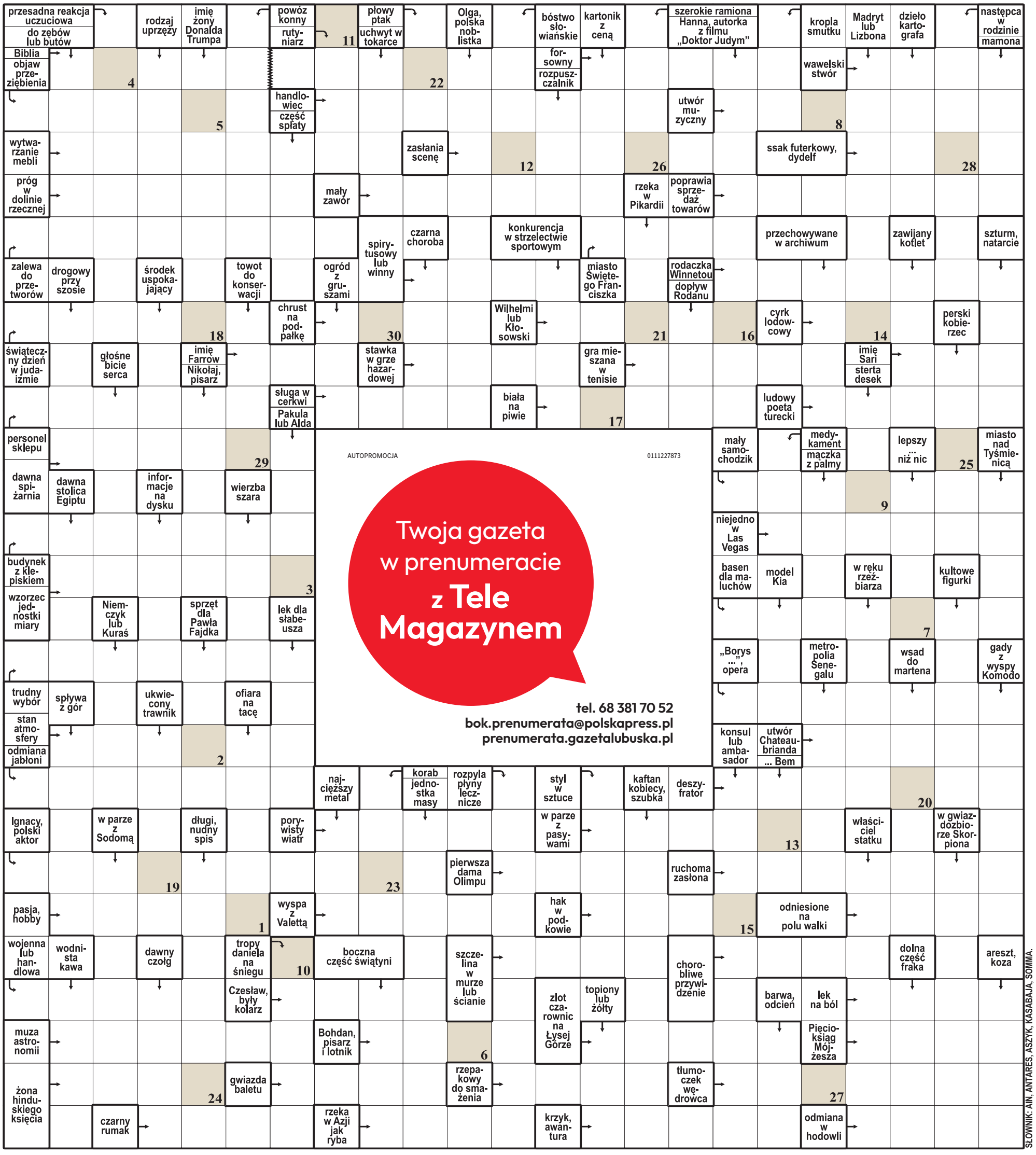

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie: myśl markiza de Vauvenarguesa.

ROZWIĄZANIE: KONIECZNOŚĆ UWALNIA OD MĘKI WYBORU.

eprasa.pl ab2dbe2008

SKOKI NARCIARSKIE

Z urokliwej Wisły przenosimy się do francuskiego Courchevel

Paweł Wiśniewski

Courchevel to jeden z najbardziej ekskluzywnych i prestiżowych kurortów narciarskich na świecie, położony we francuskich Alpach, w Sabaudii. To właśnie tutaj odbędą się kolejne zawody Letniej Grand Prix w skokach narciarskich.

FOT. PAP/GRZEGORZ MOMOT

Pochodzący z gminy Goleszów, 19-letni Kamil Waszek, przebojem wdarł się do grona najbardziej obiecujących polskich skoczków

Courchevel i 132-metrowy obiekt „Tremplin du Praz" to drugi z czterech przystanków tegorocznej edycji Letniego Grand Prix w skokach narciarskich. Już w najbliższy weekend (8-9 sierpnia) na starcie zawodów zobaczymy aż sześcioro naszych reprezentantów.

Przypomnijmy, że tegoroczne zmagania rozpoczęły się w miniony weekend w Wiśle na obiekcie im. Adama Małysza. Dwukrotnie triumfował Japończyk Naoki Nakamura, a najlepszy wynik z Polaków uzyskał Kacper Tomasiak, zajmując w pierwszym konkursie 7. miejsce (drugiego dnia Kamil Waszek uplasował się na 6. miejscu, ale został zdyskwalifikowany z powodu nieprzepisowej szerokości nart).

Liderem klasyfikacji generalnej Letniej Grand Prix jest oczywiście Naoki Nakamura, który zgromadził już 200 punktów za wygranie dwóch konkursów Wiśle. Co ciekawe, najlepszym indywidualnym „zimowym" wynikiem Japończyka jest 3. miejsce w zawodach w Ruce w sezonie 2022/2023.

Drugie miejsce w „generalce" zajmuje Austriak Marco Wörgötter – 112 punktów, a trzeci jest Szwajcar Gregor Deschwanden – 110 pkt. Kacper Tomasiak zdobył 62 punkty plasuje się na ósmej pozycji.

Polski Związek Narciarski desygnował do rywalizacji w Courchevel Klemensa Joniaka, Macieja Kota, Kamila Waszka, Jakuba Wolnego i Aleksandra Zniszczoła. A to oznacza to, że nasz zespół nie wykorzysta sześcioosobowej kwoty startowej, która przysługuje nam na ten okres lata.

W rywalizacji pań sprawdzi się Anna Twardosz, która w Wiśle zajmowała 11. i 19. miejsce.

We Francji zabraknie Macieja Maciusiaka, który pozostanie w kraju na treningach z Dawidem Kubackim, Kacprem Tomasiakiem, Pawłem Wąskiem i Piotrem Żyłą. Jak przekazał główny szkoleniowiec reprezentacji, do Courchevel udadzą się Stefan Horngacher, Michal Doležal i Krzysztof Biegun.

Oficjalny „letni" rekord skoczni „Tremplin du Praz" HS 132 m należy od 2011 roku do Kamila Stocha (137 metrów).

Wszystkie konkursy w Courchevel można obejrzeć na platformie HBO Max, a transmisja zmagań panów będzie dostępna w Eurosporcie 4.

Program zawodów

Piątek:
godz. 20.00 – odprawa techniczna.

Sobota:
godz. 8.30 – oficjalny trening kobiet;
godz. 10.30 – oficjalny trening mężczyzn;
godz. 16.00 – pierwsza seria konkursowa kobiet;
godz. 18.00 – pierwsza seria konkursowa mężczyzn.

Niedziela:
godz. 9.00 – kwalifikacje kobiet;
godz. 10.30 – kwalifikacje mężczyzn;
godz. 16.00 – pierwsza seria konkursowa kobiet;
godz. 18.00 – pierwsza seria konkursowa mężczyzn.©℗

PIŁKA NOŻNA

Tylko jeden krok do raju. Polska będzie jeszcze bliżej elitarnej Ligi Mistrzów

Jacek Czaplewski

W tym roku mija dziesięć lat od ostatniego awansu polskiej drużyny w Lidze Mistrzów. Już wiemy, że w tę rocznicę kolejnego nie będzie, ponieważ w kompromitującym stylu z eliminacji odpadł Lech Poznań. Za rok senne marzenie może się jednak w końcu ziścić. Dlaczego?

Otóż w przypadku następnego mistrza Polski o awansie do fazy ligowej Champions League decydować będzie już tylko jeden dwumecz!

Liga Konferencji to rozgrywki trzeciej kategorii

Od kilku edycji polskie zespoły regularnie kwalifikują się do Ligi Konferencji. Rok temu mieliśmy w niej aż czterech przedstawicieli. To jednak rozgrywki trzeciej kategorii. Na szczycie niezmiennie pozostaje Liga Mistrzów oferująca niewyobrażalne wpływy do budżetu i mecze z gigantami. Do niej drzwi się nam zaryglowały.

Ostatnią drużyną, która wywalczyła awans, była bowiem Legia Warszawa – w 2016 roku. Kibice do dzisiaj wspominają hit z Realem Madryt zakończony remisem 3:3. Gdyby drużyna zachowała koncentrację do ostatniego gwizdka, to nawet odniosłaby sensacyjne zwycięstwo.

Lepsi byli Kazachowie, Słowacy i Cypryjczycy

Od tamtej pory nasze plany podboju Ligi Mistrzów kończyły się wyłącznie rozczarowaniami – zazwyczaj w drugiej lub trzeciej rundzie kwalifikacji. Legię wyeliminowali kolejno: kazachska Astana, słowacki Spartak Trnawa, cypryjska Omonia Nikozja i chorwackie Dinamo Zagrzeb. Dla Lecha za mocni byli azerski Karabach Agdam, serbska Crvena Zzvezda Belgrad i teraz duńskie Aarhus.

Jagiellonia przepadła z norweskim Bodo/Glimt, zaś Piast Gliwice, bo takiego mistrza Polski także przecież mieliśmy, z białoruskim BATE Borysów. Bogiem a prawdą najbliżej był Raków Częstochowa, który jako jedyny z tego grona dotarł do fazy play-off, przegrywając tylko o gola z duńską FC Kopenhagą.

I właśnie po czterech latach oczekiwania ponownie znajdziemy się od razu w decydującej rundzie. Dzięki dwunastemu miejscu w rankingu UEFA mistrz Polski zacznie bowiem walkę od fazy play-off.

20 milionów i mecze z Barcą na wyciągnięcie ręki

Zatem tylko jeden dwumecz dzielić będzie naszego czempiona od blisko 20 milionów euro premii za udział w fazie ligowej (to równowartość rocznego budżetu czołowych polskich klubów) i szansy na grę przeciwko Barcelonie, Realowi Madryt, Bayernowi Monachium czy PSG.

Na razie pozostaje nam zazdrościć. W nadchodzącej Lidze Mistrzów udział mają zagwarantowany Czesi (Slavia Praga), zaś tylko krok od piłkarskiego raju, tak jak nas w przyszłym roku, dzieli Austriaków (LASK Linz), Greków (AEK Ateny), Norwegów (Viking Stavanger) czy Szkotów (Celtic Glasgow).©℗

ŻUŻEL

Drżeliśmy o zdrowie jednego z liderów Falubazu. Miał wypadek w lidze duńskiej

Cezary Konarski

Dominik Kubera, żużlowiec Falubazu Zielona Góra, kolejny raz w tym sezonie uczestniczył w groźnym wypadku na torze. Tym razem diagnozy wskazywały na uraz ręki.

Zawodnik zielonogórskiego klubu uczestniczył w wypadku podczas meczu ligi duńskiej, gdzie reprezentuje zespół Region Varde Elitesport. W siódmym wyścigu rywalizacji z Team Fjelsted, żużlowiec Falubazu był jednym z poszkodowanych w karambolu, do którego doszło na pierwszym łuku. Zawodnik wycofał się z meczu i udał się na badania, pierwsze diagnozy wskazywały na uraz, a nawet złamanie ręki. Na szczęście nie potwierdziły się, skończyło się tylko na potłuczeniach. - Z ręką jest w porządku. Teraz potrzebuję chwili odpoczynku, ale niedługo wracam do treningów - przekazał Dominik Kubera, który nie wystartuje w jutrzejszym turnieju z cyklu Grand Prix w Rydze.

Przypomnijmy, że w tym sezonie zawodnik zmagał się już z poważną kontuzją. W wypadku, do którego doszło pod koniec maja – tym razem w lidze szwedzkiej – żużlowiec złamał obojczyk. Na tor wrócił po niemal miesięcznej przerwie.©℗

FOT. DAMIAN GRABSKI FOTOGRAFIA

Dominik Kubera ma w tym sezonie dużego pecha. W maju złamał obojczyk, przez co prawie miesiąc musiał odpoczywać od żużla

eprasa.pl ab2dbe2008

ŻUŻEL

Juniorzy Stali Gorzów krok od finału. Cztery „trójki” dały im zwycięstwo

Jarosław Miłkowski

W Bydgoszczy odbyła się druga runda półfinałowa Drużynowych Mistrzostw Polski Juniorów. Kluczem do zwycięstwa Stali Gorzów była wyrównana drużyna.

Gorzowscy młodzieżowcy są już o krok od awansu do finałowej części DMPJ. Triumfowali bowiem w Bydgoszczy, na torze miejscowej Polonii, która - podobnie jak Stal - też ma chrapkę na awans do najlepszej czwórki i walkę o któryś z medali.

Ponieważ młodzi stalowcy wygrali już po raz drugi w tej fazie DMPJ (tydzień wcześniej triumfowali w Krośnie), awans do finału mogą sobie zapewnić już w najbliższej rundzie. Została ona zaplanowana na najbliższą środę w Gorzowie. Jeśli Stal wygra turniej na „Jancarzu” lub przegra z Polonią, ale wyprzedzi ekipy Włókniarza Częstochowa i Wilków Krosno, dwie ostatnie ekipy nie będą miały już możliwości wyprzedzić w tabeli Gorzowian, choćby nawet wygrały ostatnią rundę (19 sierpnia) pod Jasną Górą.

Zwycięstwo Stali zapewnił fakt, iż drużyna była bardzo wyrównana. Gorzowianie wygrali indywidualnie tylko cztery biegi - dla porównania: Bydgoszczanie dziewięć, a Częstochowianie pięć - ale rzadko przyjeżdżali do mety na końcowych pozycjach. W efekcie to oni mogli zapisać na swoim koncie cztery „duże” punkty za turniejowe zwycięstwo. Liderem drużyny był najmłodszy z jej zawodników - Kacper Sobkowiak, który dopiero w październiku skończy szesnaście lat.

FOT. ZDJĘCIE NADESŁANE DO REDKACJI

Najlepsze zespoły turnieju DPE 500R w Toruniu, od lewej: Stal Gorzów, KS Toruń i Unia Leszno

W drugiej rundzie półfinałowej stawka jest bardziej wyrównana. W rozegranych zawodach we Wrocławiu miejscowa Sparta wygrała przed Motorem Lublin, KS Toruń i GKM Grudziądz. A ponieważ przed tygodniem kolejność była odwrotna (wygrał GKM przed KS Toruń itd.), to wszystkie drużyny mają po 5 pkt. w tabeli.

Fenomenalna seria przerwana. Dziesiątego zwycięstwa nie było

W drugiej ze stolic województwa kujawsko-pomorskiego – w Toruniu - rozegrano 13. rundę Drużynowego Pucharu Ekstraligi 500R. Nastolatkowie Stali Gorzów zajęli drugie miejsce. Ten moment musiał kiedyś nadejść. Po dziewięciu kolejnych zwycięstwach Gorzowian w cyklu, rywale w końcu znaleźli na nich sposób. Pokonali ich gospodarze.

Seria zwycięstw Stali trwała ponad trzy miesiące. Swoje pierwsze zawody w tegorocznym cyklu DPE 500R gorzowscy nastolatkowie odjechali 27 kwietnia na domowym torze. Tamten turniej wygrała ekipa GKM-u Grudziądz, a młodzi stalowcy ulegli im tylko jednym punktem i zajęli drugie miejsce. 28 kwietnia odbyły się kolejne zawody. Gorzowianie byli w nich dominatorami. Podobnie było w ośmiu kolejnych turniejach.

Losy zawodów w Toruniu rozstrzygnęły się w zasadzie w drugiej serii wyścigów. Para William Forstner - Michał Głębocki przegrała bowiem podwójnie z gospodarzami: Bartoszem Byszewskim i Kevinem Orczykowskim. A, że w kolejnych seriach Torunianie nie stracili już żadnego punktu, to właśnie oni wskoczyli na pierwsze miejsce podium.

Poza podium zawody zakończyli natomiast zawodnicy Falubazu Zielona Góra. W ich barwach zabrakło jednak Marcela Czyżniejewskiego. Dwa tygodnie temu brał on udział w groźnej kraksie w zawodach w Częstochowie. W jego miejsce w składzie pojawił się dawno niewidziany Konrad Cieciera. W turnieju jednak na dobrą sprawę nie wystartował. Do pierwszego swojego biegu nie wyjechał i został wykluczony za przekroczenie dwóch minut na ustawienie się na starcie. Później wycofał się z zawodów.

Mimo drugiego miejsca w zawodach, stalowcy pozostają liderami rozgrywek. Nad drugą w tabeli ekipą z Grudziądza mają aż 13 pkt. przewagi. Do końca cyklu pozostały trzy turnieje. Najbliższy zaplanowano na 17 sierpnia we Wrocławiu.

Wyniki 2. rundy półfinałowej DMPJ:

1. Gezet Stal Gorzów - 38 pkt.: Oskar Paluch 10 (2,3,1,1,3), Igor Kordun 9 (2,1,2,2,2), Kacper Sobkowiak 11 (2,3,2,2,2), Oskar Chatłas 0 (0,-,-,-,-), Hubert Jabłoński 8 (1,2,2,3); **2. Polonia Bydgoszcz - 35 pkt.:** Kacper Andrzejewski 10 (3,3,d,3,1), Maksymilian Pawełczak 14 (3,2,3,3,3), Emil Maroszek 6 (3,1,0,0,2), Adam Putkowski 5 (1,3,0,1,ns); **3. Włókniarz Częstochowa - 28 pkt.:** Kacper Halkiewicz 10 (1,2,3,2,2), Szymon Ludwiczak 6 (1,0,1,1,3), Alan Ciurzyński 3 (0,-,2,0,1), Franciszek Karczewski 9 (3,0,3,3,0), Jakub Plutowski 0 (0); **4. Wilki Krosno - 19 pkt.:** Radosław Kowalski 5 (1,1,3,0,0), Arkadiusz Wąchała 4 (w,2,1,0,1), Oskar Kręglicki 9 (2,2,1,3,1), Kacper Dudek 1 (0,0,0,1,0).

1. Gorzów	8 pkt.	+72
2. Bydgoszcz	6 pkt.	+68
3. Częstochowa	3 pkt.	+51
4. Krosno	3 pkt.	+49

Wyniki 13. rundy DPE 500R:

1. KS Toruń - 28 pkt.: Bartosz Byszewski 10+1 bonus (2,3,2',3), Szymon Kazaniecki 8+3 (1',2',3,2'), Kevin Orczykowski 10+2 (2',3,2',3); **2. Stal Gorzów - 22 pkt.:** Damian Bełtowski 10+1 (2,2',3,3), William Forstner 8+1 (1',1,3,3), Michał Głębocki 4+2 (0,t,2',2'); **3. Unia Leszno - 18 pkt.:** Dawid Oscenda 9 (3,3,0,3), Piotr Morawiak 5+1 (1,1,1,2'), Paweł Silski 4 (1,0,1,2); **4. GKM Grudziądz - 17 pkt.:** Oskar Wińczewski 10 (2,3,3,2), Patryk Ballina 2 (0,1,1,0), Wojciech Piórkowski 5+1 (0,2',0,3); **5. Falubaz Zielona Góra - 16 pkt.:** Kajetan Jarosiewicz 11 (3,2,3,3), Julian Wronecki 5+1 (1,2',1,1), Konrad Cieciera 0 (w,-,-,-); **6. Motor Lublin - 13 pkt.:** Kacper Szewczyk 7 (3,3,u,1), Radosław Obal 1 (0,0,1,w), Filip Kopacz 5+1 (2',1,2,0); **7. Włókniarz Częstochowa - 12 pkt.:** Tomasz Zyskowski 2 (0,1,1,0), Casper Kluczniak 7 (2,2,0,3), Adam Syguda 3 (u,1,1,1).

1. Gorzów	64 pkt.	+270
2. Grudziądz	51 pkt.	+240
3. Leszno	40 pkt.	+210
4. Toruń	38,5 pkt.	+223
5. Zielona Góra	36,5 pkt.	+201
6. Lublin	21,5 pkt.	+158
7. Wrocław	13,5 pkt.	+142
8. Częstochowa	8 pkt.	+117

©℗

AUTOREKLAMA
Q604997628A

sportano.pl
DRUŻYNOWY bieg WINOBRANIOWY
ZAPISY NA BIEG OTWARTE!
Czekamy na Waszą drużynę,
która pobiegnie i zawalczy o statuetkę i nagrody
Zgłoszenia do 21 sierpnia! (lub do wyczerpania miejsc)
Zapisy na www.gazetalubuska.pl/bieg
Już 5 września! godz. 16.00

ORGANIZATOR
Akademicki Związek Sportowy
WSPÓŁORGANIZATOR
GAZETA LUBUSKA
PARTNER TYTULARNY
sportano.pl
Lubuskie Warte zachodu
PARTNERZY:
TJX EUROPE
ROCKWOOL

eprasa.pl ab2dbe2008

SPORT

Dwight Wilson, koszykarz, który w minionym sezonie grał w Orlenie Zastalu Zielona Góra, przeprowadza się do Kosowa. W nowej kampanii będzie reprezentował KB Peć.

Piłkarski weekend

II liga
Sobota – godz. 20.00: Lechia Zielona Góra – Sokół Kleczew.

III liga
Sobota – godz. 12.00: Sparta Katowice – Stilon Gorzów, Raków II Częstochowa – Odra Bytom Odrzański, **godz. 14.00:** Warta Gorzów – Carina Gubin.

IV liga
Sobota – godz. 13.00: Pogoń Świebodzin – Piast Karnin Gorzów, **godz. 14.00:** Pogoń Skwierzyna – Ilanka Rzepin, **godz. 17.00:** Victoria Szczaniec – TS Celuloza Kostrzyn nad Odrą, Stal Sulęcin – Sprotavia Szprotawa, Róża Różanki – Łucznik Polned Strzelce Krajeńskie, Dozamet Nowa Sól – Czarni Żagań, Promień Żary – Korona Kożuchów, Odra Nietków – Grupa Chmiel Polonia Słubice, Piast Iłowa – Lechia II Zielona Góra.

Klasa okręgowa
Grupa zielonogórska. Sobota – godz. 14.30: Zjednoczeni Brody - Błękitni Ołobok, **godz. 15.00:** Zorza Ochla - ŁKS Łęknica, **godz. 16.00:** KP Świdnica - Unia Kunice Żary, **godz. 17.00:** Pogoń Wężyska - TS Przylep Zielona Góra, Bóbr Bobrowice - Dąb Sława Przybyszów, Budowlani Lubsko - Tęcza Krosno Odrz., Czarni Drągowina - Relax Grabice; **niedziela – godz. 17.00:** Czarni Pałck - Cargovia Kargowa.
Grupa gorzowska. Sobota – godz. 14.00: GKP Kłodawa - Warta II Gorzów, **godz. 15.00:** Orzeł Międzyrzecz – MKS Spójnia Ośno Lubuskie, Spartak Deszczno - Toroma Torzym, **godz. 17.00:** MKS Czarni Browar Witnica - Uran Trzebicz, Warta Słońsk - Stilon II Gorzów; **niedziela – godz. 14.00:** LZS Bobrówko - Lubuszanin Drezdenko, **godz. 17.00:** Zorza Kowalów - Radowiak Drezdenko, **godz. 18.00:** Pionier Zwierzyn - Sokół Gościm.

Centralna Liga Juniorów
U-17. Sobota – godz. 12.00: Stilon Gorzów - Lech Poznań.
(cekon)

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

ŻUŻEL

Stalowcy faworytami w starciu z częstochowskimi „Lwami”

Szymon Zatylny

W niedzielę żużlowcy Gezet Stali Gorzów podejmą na własnym stadionie Krono-Plast Włókniarza Częstochowa.

Przed podopiecznymi trenera Piotra Palucha mecz, który w wizji kibiców jest „nie do przegrania”. Na stadion im. Edwarda Jancarza przyjedzie drużyna, który w tym sezonie nie wygrała jeszcze ani jednego spotkania.

Zawodnicy Włókniarza Częstochowa w pierwszym meczu przegrali 31:59, tym samym zamykając sprawę walki o punkt bonusowy. Mecz w Gorzowie ma być czystą formalnością.

Po ostatnich zmianach menedżerem drużyny spod Jasnej Góry został Patrick Hansen. W sezonie 2022 reprezentował barwy Stali Gorzów, ale w sierpniu kolejnego roku, po tragicznym wypadku, zakończył karierę. Teraz w roli trenera ma nie lada wyzwanie. Czy uda mu się wyjść z twarzą z meczu, w którym kibicowski świat uważa częstochowskie „Lwy” za przegrane w przebiegach?

Na niedzielne spotkanie trener żółto-niebieskich znów postawił na młodzież. W awizowanym składzie znaleźli się Igor Kordun i Oskar Chatłas, a pod numerem 10 wyjątkowo wpisany został Adam Bednarz. To kolejny sygnał, że szkoleniowiec konsekwentnie daję szansę juniorom.

FOT. MARCIN IMAŃSKI/STAL GORZÓW

Gezet Stal Gorzów znów pojedzie drużyną wypełnioną juniorami

- W tej chwili mamy perspektywiczną młodzież, która za kilka lat będzie stanowiła o sile Stali. Oczywiście, jeśli będzie pracowita, odważna i „czytająca” tor, a także gdy będą ją omijały kontuzję - mówił w rozmowie z „Gazetą Lubuską” Piotr Paluch.

Przed niedzielnym meczem żużlowi eksperci stawiają na gospodarzy, ale trawiona kontuzjami Stal będzie musiała mieć się na baczności, by przypadkiem nie doszło do sensacji. Z pewnością gospodarze mają atut własnego toru, który jest uznawany za jeden z bardziej technicznych w PGE Ekstralidze. Nie tylko ten fakt powinien wystarczyć do tego, by pokonać drużynę rywali, która w tym sezonie nie posmakowała jeszcze zwycięstwa?©℗

Gezet Stal Gorzów - Krono-Plast Włókniarz Częstochowa

Niedziela - godz. 17.00; stadion im. Edwarda Jancarza w Gorzowie; transmisja TV w Canal+ Sport.
Gezet Stal: 9.Paweł Przedpełski, 10. Adam Bednar, 11. Jack Holder, 12. Oskar Chatłas, 13. Anders Thomsen, 14. Oskar Paluch, 15. Igor Kordun.
Krono-Plast Włókniarz: 1. Rohan Tungate, 2. Sebastian Szostak, 3. Jakub Miśkowiak, 4. Mads Hansen, 5. Jaimon Lidsey, 6. Franciszek Karczewski, 7. Szymon Ludwiczak.

KOMENTARZ

Moim zdaniem

Andrzej Flügel:
W stylu dramatyczno-tragicznym

Fajnie przedstawiał się nasz region pokazywany w czasie etapu z Gorzowa do Zielonej Góry, w kolarskim wyścigu Tour de Pologne. W sumie lepiej to wygląda z góry niż jest na dole, ale tak pewnie jest wszędzie. Nurtuje mnie pytanie, dlaczego ten wyścig, który ma swoją długoletnią historię i jego ranga jest całkiem niezła, ciągle ma francuską nazwę? Hiszpanie i Włosi w nazwie swoich, słynnych przecież wyścigów nie posługują się językiem francuskim. Co nas trzyma przy takim nazewnictwie?

O naszym regionie, a ściślej o Zielonej Górze, za sprawą Falubazu, znów było głośno. I nawet nie chodzi o odsunięcie trenera Grzegorza Walaska, bo takie zmiany to nic specjalnego w sporcie, ale o styl, w jakim tego dokonano. Był dramatyczno-tragiczny komunikat, że wszystko jest właściwie OK, zarząd ma pełne zaufanie i odsuwa go właściwie tylko od jednego spotkania, był żałosny, szczególnie w kontekście tego, co powiedział Grzegorz Walasek składając dymisję. O tym, że na jego odejście naciskali zawodnicy.

W tym wszystkim normalnie i z klasą zachował się tylko trener. To, co wygadywali potem działacze, było bardzo smutne. Zresztą smutne jest to, co się w tym klubie dzieje. Przepalono tam wielkie pieniądze praktycznie bez żadnego efektu. Dobrzy w sumie zawodnicy nie tworzą zespołu, ekipa zajmuje żałosne, przedostatnie miejsce w ekstraligowej tabeli, a wszystkich dobijają coraz to nowe historie, oświadczenia i ruchy rządzących. Ktoś tam się w końcu opamięta?

Po inauguracyjnym meczu piłkarzy Lechii Zielona Góra z Rekordem Bielsko-Biała uważałem, że mimo zmarnowania karnego remis był sprawiedliwym wynikiem. Po kolejnym remisie z Olimpią Grudziądz twierdzę, że nasz zespół zasłużył na zwycięstwo. Inna sprawa jest taka, że te dwa pojedynki pokazują, iż Lechia znalazła się w mocniejszym niż trzecia liga towarzystwie i miejmy nadzieję, że da sobie w tym gronie radę. Okazja do pierwszego zwycięstwa już w sobotę, bo Lechia znów zagra u siebie, tym razem podejmując Sokoła Kleczew.

Mecze pucharowe polskich drużyn pokazały, że zmienia się wiele, ale jedno jest niezmienne: Liga Mistrzów nie jest dla nas. Dziwi mnie przekładanie ligowych meczów przez pucharowiczów. Dopiero zaczął się sezon, a już okazuje się, że gra co trzy dni jest dla nich zbyt męcząca...©℗

eprasa.pl ab2dbe2008